



PLĘTA ROKU
„WYBORCZEJ”
2021

• „Ballady i protesty” Fisz Emade Tworzywo polską płytą roku

Najlepsze w Polsce...

Weterani w akcji

Jedni chodzili na protesty, śpiewając ballady, a inni cierpieli w ciche dni. Jedni przypuścili atak, inni się pocieszały, że wszystko to kiedyś minie. Wszyscy nagrali najlepsze polskie płyty roku 2021 ► 4

...i na świecie

Dźwiękowe obietnice

Odważne deklaracje, niecodzienne kolaboracje, gwiazdne odloty i drugie życie punk rocka. Efekt? Najlepsze płyty zagraniczne 2021 ► 5



• „Sometimes I Might Be Introvert” Little Simz – 2. miejsce

Dodatkowe zajęcia ochroniarzy Jacka Kurskiego

Dwóór prezesa TVP

– Karmiliśmy kota Kurskiego, jego żonie robiliśmy zakupy. Wszystko w godzinach pracy, służbowymi samochodami – mówią byli ochroniarze Jacka Kurskiego, pracownicy TVP. Dzień przed publikacją obaj żądają jej wstrzymania.

Kacper Sulowski

Relacje dwóch pracowników, zdjęcia i wiadomości od prezesa oraz szefa ochrony do ochroniarzy potwierdzają, że opłacani z publicznych pieniędzy pracownicy TVP usługują Jackowi Kurskiemu i jego żonie. Obaj pracownicy, z którymi rozmawialiśmy, autoryzowali wypowiedzi i potwierdzili, że wszystko, co pojawi się w artykule, powtórzą przed sądem.

Wczoraj, po tym jak telewizja zażądała więcej czasu na odpowiedź na nasze pytania, obaj wysłali nam identyczne wiadomości. Piszą w nich, że wycofują zgodę na publikację przekazanych nam informacji, i stwierdzają, że spreparowali je „pod wpływem błędu i emocji”.

Kota karmienie, Trzaskowskiego śledzenie

„Miś czy ktoś może kupić te czekoladki dla mnie w Galerii w sklepie Lindt? Za 100 zł. Są na wagę” – pisze Joanna Kurska 5 lutego 2020 r. do męża. Jacek Kurski przekazuje wiadomość pracownikom ochrony. Po czekoladki służbowym autem jedzie kierowca prezesa. Z Galerii Mokotów do posiadłości Kurskich w Wesołej ma ok. 20 km.

– Powołana do ochrony prezesa specjalna komórka zajmuje się głównie usługiwaniem Kurskiemu i jego rodzinie – mówi były pracownik TVP, który ochraniał prezesa przez dwa lata. – Robiłem Joannie Kurskiej zakupy, zawoziłem ubrania do pralni, odbierałem syna Jacka Kurskiego z lotniska czy dworca. Każdy za-

rabia tam duże pieniądze, do czasu daje się to znieść, ale na dłuższą metę człowiek traci do siebie szacunek – dodaje kolejny pracownik.

Ochrona prezesa powstała w połowie 2019 r. Na początku pracowało w niej sześciu mężczyzn, po trzech miesiącach zredukowano skład do trzech najbardziej zaufanych, dziś jest bardziej rozbudowana. Pracownicy jeżdżą z prezesem służbowym autem, towarzyszą mu na konferencjach, w spotkaniach biznesowych i na urlopach. Często realizują polecenia niezwiązane z obowiązkami służbowymi. Mają klucze do domu Kurskich, kiedy ich nie ma, mają m.in. karmić ich kota. Potwierdzają to wiadomości, które publikujemy na Wyborcza.pl.

Ochroniarze w kamperze

Z naszych ustaleń wynika, że Jacek Kurski wykorzystuje pracowników ochrony także do celów politycznych. Dwaj pracownicy potwierdzili, że podczas kampanii prezydenckiej w 2019 r. jeden z ochroniarzy na polecenie prezesa TVP jeździł za Rafałem Trzaskowskim. – Robił

mu zdjęcia, widzieliśmy je – mówią pracownicy.

Jeden z ochroniarzy miał też za zadanie stać na ul. Czernieckiej przed siedzibą Agory i czekać na jedną z dziennikarek „Wyborczej”. – Miał zrobić jej zdjęcie. W ten sposób prezes chciał udowodnić, że dziennikarka przedstawiała fałszywe zaświadczenie o urlopie w sądzie – zaznacza ochroniarz.

Pod koniec października ub.r., po pierwszych protestach w sprawie zaostreżenia prawa aborcyjnego, na działkę sąsiadującą z posiadłością Kurskich w Wesołej staje kamper. – Przez trzy-cztery tygodnie siedzieliśmy w nim na zmianę przez całą dobę. Szef ochrony zamontował kamery na ogrodzeniu i przy wejściu do posiadłości. W kamperze był podgląd – wylicza pracownik.

We wtorek do biura prasowego TVP wysłaliśmy pytania. Wszystkie przytaczamy na stronach 18-19. Do czasu ukończenia artykułu nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Natomiast tuż po godz. 14 obaj pracownicy napisali nam, że wycofują zgodę na publikację. • Więcej ► 18-19



NOWY NUMER

OLA
ZEBROWSKA
MACIERZYŃSTWO
BEZ FIKCJI

ZDROWIE
POLICYSTYCZNE
JAJNIKI

PETRA DE SUTTER
TRANSPŁCIOWA
WICEPREMIERKA
BELGII

Już w sprzedaży

Związki zawodowe

„Solidarność” wyrzucona z europejskiej organizacji?

Europejska Konfederacja Związków Zawodowych wszczęła procedurę dotyczącą wykluczenia NSZZ „Solidarność” ze swoich szeregów. Francuskie związki zarzucają „S” wspieranie skrajnie prawicowych polityków: Marine Le Pen i Érica Zemmoura ► 10

Czwarta fala koronawirusa

669

• osób zmarło w ciągu doby, odnotowano 24 266 nowych zakażeń wirusem – poinformował w środę rząd ► Wyborcza.pl

Polska

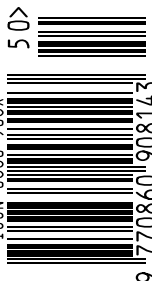
Szczepienia nauczycieli

80 proc. nauczycieli jest zaszczepionych dwiema dawkami. W rządzie trwa spór, czy wprowadzić obowiązek szczepień dla pozostałych ► 7

PORADNIK

Opieka dla starszych i chorych ► 20

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Judyta
Watoła

Wzorcowe ministerstwo

Ministerstwo przedstawiło w maju raport o planowanej reformie szpitali. Według niego placówki miały już wtedy 19 mld zł zobowiązań, co oznaczało, że w ciągu ostatnich trzech lat ich długi urosły o rekordowe 5 mld.

W tej sytuacji jedynym ratunkiem – czego miał dowodzić raport – ma być powołanie Agencji Rozwoju Szpitali (ARS), która przejmie szpitale i centralnie będzie nimi w imieniu Ministerstwa Zdrowia zarządzać, decydując, kto, co i gdzie będzie leczyć. Słowem, dzieląc po uważaniu miliardy z Krajowego Planu Odbudowy, Agencja miała rosnąć w siłę, a szpitale – żyć dostatniej.

Przy okazji ARS miała też podzielić szpitale na kategorie i placówki najniższej kategorii, czyli najbardziej zadłużone, przejąc niejako w zarząd komisaryczny. Przedstawiciele

resortu dawali jasno do zrozumienia, że chodzi o małe i średnie placówki w powiatach.

Koronnym argumentem za powołaniem ARS miał być przytoczony w raporcie fakt, że 14 najbardziej zadłużonych placówek generuje połowę całego szpitalnego zadłużenia. Od razu w maju poprosiliśmy o listę tych 14 placówek.

Ministerstwo chce centralnie zarządzać setkami szpitali, a nie umie przypilnować tych kilkunastu, które od dawna szorują po dnie

Bo skoro resort policzył, że jest ich 14, to musi przecież wiedzieć, które to konkretnie szpitale.

Mimo powtarzanych miesiącami prośb i przypomnień odpowiedzi nie dostaliśmy. 12 października poprosiliśmy więc o listę 14 najbardziej zadłużonych szpitali w trybie dostępu do informacji publicznej. Termin na odpowiedź wynosił w takim wypadku dwa tygodnie. Niestety, rzecznik MZ Wojciech Andrusiewicz odpisał, że „w obecnej sytuacji Biuro Komunikacji nie jest w stanie odpowiedzieć na pytania wymienione w e-mailu w tak krótkim terminie”, niemniej „udzielenie informacji nastąpi niezwłocznie, nie później niż 12 grudnia”.

I ten termin minął, a listy 14 szpitali dotąd resort nie przysłał. Dlaczego Ministerstwo Zdrowia, którego szef chce uchodzić za wzór profesjonalizmu i sprawnego zarządzania, nie odpowiedziało?

Zapewne dlatego, że 14 najbardziej zadłużonych szpitali to w większości podległe mu instytucje. Ministerstwo chce centralnie zarządzać setkami szpitali, a nie umie przypilnować tych kilkunastu, które od dawna szorują po dnie. Ujawnienie ich listy byłoby jaskrawym dowodem na to, że w powołaniu ARS chodzi wcale nie o poprawę zarządzania w szpitalach, tylko o dorwanie się do ogromnych pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy i dzielenie ich między swoich.

Jeśli pieniędzy z KPO na razie nie dostaniemy, to przynajmniej taki będzie z tego pożytek, że nikt ich nie wyda na kolejne respiratory widmo od handlarza bronią. ●

Superbohaterowie w Mediolanie Niespodzianka dla małych pacjentów



Akrobaci przebrani za superbohaterów zjeżdżają na linach z dachu Szpitala św. Pawła w Mediolanie, by zrobić niespodziankę małym pacjentom oddziału pediatrycznego.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Nagrody dla „Wyborczej”



„Wyborcza” otrzymała sześć nagród w tegorocznym konkursie European Newspaper Award. Cztery za okładki (trzy „Dużego Formatu” i jedną „Wolnej Soboty”) oraz dwie w kategorii storytelling.

Na zdjęciu jedna z nagrodzonych stron, pozostałe ► Wyborcza.pl

Wielkie Jabłko ma nowego szeryfa To ona pokieruje nowojorską policją

W historii nowojorskiej policji nie zdarzyło się jeszcze, by kierowała nią kobieta, nie wspominając o czarnej kobiecie. A jednak burmistrz elekt Eric Adams ogłosił, że szefową 52 tys. pracowników policji w mieście będzie 49-letnia Keechant Sewell, dotąd kierująca śledczymi hrabstwa Nassau.

Sewell to rodowita mieszkanka Wielkiego Jabłka. Pracuje w nowojorskiej policji od 25 lat. Nim we wrześniu 2020 r. objęła stanowisko w Nassau, działała m.in. pod przykrywką. Szkołę się w akademii FBI w negocjowaniu z porywaczami zakładników i antyterrorystyce.

Jak opisuje „New York Post”, w ramach testu w procesie rekrutacyjnym Adams i spółka zorganizowali udawaną konferencję prasową. Kandydaci na komisarza policji musieli się bronić przed atakami prasy po zastrzeleniu nieuzbrojonego czarnego mężczyzny przez białego funkcjonariusza. Sewell miała zaprezentować dużą pewność siebie i umiejętnie przemawiać do lokalnej społeczności.



Jedynie zastrzeżenie komentatorów dotyczy jej raczej niewielkiego doświadczenia w zarządzaniu dużymi zespołami: w Nassau przez nieco ponad rok miała pod sobą 351 funkcjonariuszy. Tymczasem nowojorska policja jest największa w kraju, liczy 35 tys. funkcjonariuszy i niemal 18 tys. pracowników cywilnych.

Jednym z głównych zadań Sewell będzie odbudowa relacji z mieszkańcami. Zdaniem Adamsa kluczem do tego jest nie tylko walka z nadużyciami w policji, ale też zasadnicza poprawa bezpieczeństwa. ●

Maciej Czarnecki

Jutro w „Wyborczej”

Tylko Zdrowie

Świąteczne delikatesy

Nie możesz się doczekać świątecznych smaków? To nie czekaj. Wprowadź je do swojej diety na stałe. Mak, czekolada, cynamon i inne przyprawy korzenne potrafią wspomagać zdrowie. Polecają je dietetycy.



Wyborcza TV

Wraca „Wiedźmin”

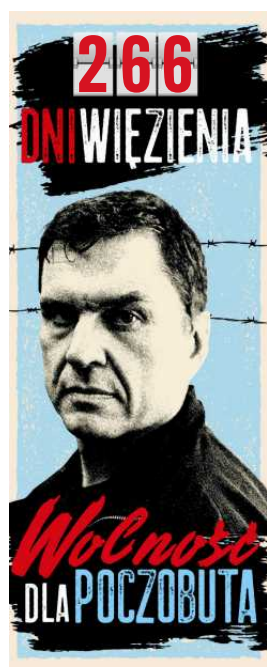
Czy „Wiedźmin” spodoba się widzom? Nie ma wątpliwości. Jest sprawnie zrealizowany i wciągający. Ma świetną obsadę i niebanalne wątki oparte na jednych z najlepszych książek fantasy.



Mamy za sobą 250 lat, w których nasz dobrobyt opierał się na spalaniu węgla, ropy i gazu. Przed nami około 23 lat, w których musimy wyjść i wyjdziemy z paliw kopalnych

OLAF SCHOLZ

podczas pierwszego wystąpienia w Bundestagu
jako kanclerz Niemiec



Na tropie polskiej armii

Jestem przekonany, że zakaz wjazdu dla dziennikarzy do strefy przygranicznej z Białorusią i dziwaczne wycieczki, na których media oprowadzają funkcjonariusze, **służą dziś głównie temu, aby nie pokazać, w jakim stanie są armia i służby.**

Adam Wajrak

To było parę dni temu. Robiłem krótkie szkolenie z nawigowania i poruszania się w lesie dla jednej z grup pomagających uchodźcom. Gdy wyszliśmy spośród drzew na szosę, obok zatrzymała się wojskowa ciężarówka. Staliśmy tak chwilę. My na tej szosie, oni kilkadziesiąt metrów do nas. W końcu znudziło mi się takie czekanie na nie wiadomo co, pożegnałem moją grupę i poszedłem szukać wilczych tropów. Po kilkunastu minutach dostałem SMS od koleżanki, że są przesłuchiwani, a za mną wyruszyło kilku wojskowych. Niespecjalnie się tym przejąłem. – Jak się spotkamy, to mnie wylegitymują i tyle – stwierdziłem.

Żubry? Nie, to ludzie bez termowizji

Szedłem sobie spokojnie leśną drogą, później drugą, czasami się odwracałem, ale poza jedną sarną nic żywego na nich nie było widać. Gdy się ściemniło, wszedłem w Puszcę Białowieską i trochę na skróty poszedłem do Teremisek – bardzo szybko znalazłem leśną ścieżkę wychodzącą tuż przed naszą wsią. Bo jak jest ciemno, lepiej iść po ścieżce. Po pierwsze, jest się cicho, ale po drugie i ważniejsze – w puszczy nie brakuje zwalonych drzew. To one stanowią o bogactwie przyrodniczym i są jej rusztem, ale łażenie wśród nich wymaga wysiłku i uwagi. Na dodatek teraz są mokre i śliskie. Włożenie między takie drzewa bez ważnego powodu i po ciemku jest więcej niż głupota, szczególnie gdy obok jest wygodna ścieżka.

Kilkaset metrów przed naszą wsią usłyszałem trzaski wskazujące na to, że ktoś idzie przez las. Z początku pomyślałem, że to żubry, bo trzaski były potężne, a żubry lubią w tym miejscu odpoczywać. Szybko do mnie dotarło, że to nie żubry, tylko ludzie. Łomot był naprawdę większy niż spłoszonego stada zwierząt. – O, w końcu są ci żołnierze, co mnie szukają – pomyślałem i przystanąłem. O tym, że to oni, przekonały mnie ich rozmowy o różnych militarnych gadżetach typu termowizja. – Jak mają termowizję, to zaraz powinni mnie zobaczyć – byłem przekonany. Bo nawet zwykła cywilna termowizja by na to pozwalała. Po minucie czy dwóch zrozumiałem, że mnie nie widzą. Może jak przejdę kilkanaście metrów, to mnie zobaczą? Niestety nic, dalej byłem „niewidoczny”. Z łomotem, głośno gadając, przedzierał się przez teren, przez który naprawdę nie trzeba się przedzierać, bo obok jest ścieżka, która jest nawet na cywilnych mapach na telefon i na urządzeniach GPS. Czekałem jeszcze parę minut na to, czy mnie znajdą. Dzielilo mnie od nich może 50 m, gdy stwierdziłem, że jednak sobie pójde. Nieniekonany przez nikogo spokojnie wróciłem do domu. To był kolejny raz, gdy przekonałem się, że chyba wojsko i służby, szczególnie te niemiejskowe, nie za dobrze sobie radzą w lesie. Wcześniej widziałem miotającego się między leśnymi drogami land rovera nietutejszej Straży Granicznej. Może na obronności się nie znam, ale odrobinę na poruszaniu się i przebywaniu w lesie – tak. I jak widzę to, co widzę, to wpadam w przerażenie.



• **Największy brak przygotowania widać właśnie po takich leśnych posterunkach naszych sił zbrojnych. To często jakieś dziwaczne konstrukcje z planek powiązanych sznurkami i linkami** FOT. ADAM WAJRAC / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na samym początku żołnierze sami wycinali drzewa i zbierali chrust w okolicach swych posterunków, również w rezerwatach przyrody. Później opału dostarczyły im Lasy Państwowe

Białowieska plotka głosi, że zrozpaczeni wyposażeniem, jakie mają na stanie, żołnierze sami kupują sobie ocieplane gumowce, bo wojskowe sznurowane buty nie nadają się do podmokłego lasu. Do tego kupują zwykłe samochodowe plandeki, aby się nieco osłonić na posterunkach.

Żołnierze tną drzewa

Największy brak przygotowania widać właśnie po takich leśnych posterunkach naszych sił zbrojnych. To często jakieś dziwaczne konstrukcje z planek powiązanych sznurkami i linkami. Takie posterunki stoją na północy puszczy, widziała je na zorganizowanej przez Straż Graniczną wycieczce nasza reporterka Agnieszka Sadowska, ale zabroniono jej je fotografować, „bo Łukaszenka się dowie, gdzie są nasi żołnierze”. Agnieszka podejrzewa, że bardziej niż o wiedzę Białorusinów chodzi o to, jakiego obrazu armii nie powinno zobaczyć społeczeństwo. Przy każdym takim posterunku obowiązkowo kopci się coś w rodzaju ogniska dającego więcej dymu niż ciepła, w związku z czym posterunek obserwacyjny jest nie tylko widoczny, ale też wyczuwalny z daleka. Na samym początku żołnierze sami wycinali drzewa i zbierali chrust w okolicach swych posterunków, również w rezerwatach przyrody. Później opału dostarczyły im Lasy Państwowe. Te ogniska pokazują, że żołnierze są ubrani na tyle marnie, że w listopadzie lub grudniu – przy temperaturach rzadko spadających poniżej minus 10 stopni Celsjusza – nie są w stanie przetrwać 8-10-godzinnych zmian bez palenia tego, co mają pod ręką, i oznajmiania całemu światu, że są w tym właśnie miejscu. Zapewniam wszystkich, że to możliwe i można się tak ubrać, aby przebywać całkiem wygodnie w lesie bez ogniska nawet dłużej i przy niższych temperaturach. Co się stanie, gdyby doszło do jakiegoś konfliktu przy – powiedzmy – minus 15 stopniach? Wojsko najpierw będzie rozglądać się za chrustem albo Lasy Państwowe będą spieszyć z opałem? Będziemy robić zrzutki na odpowiednie buty lub skarpety? Owszem, wojsko i służby pokazują tu trochę kosztownych i bardzo nowoczesnych rzeczy, takich jak samochody terenowe TUR albo Rosomaki, ale o stanie armii bardziej świadczy to, jak jest ubrana i jakie są jej możliwości w terenie właśnie bez tych kosztowności. Sowieci dostali lanie w Finlandii w czasie wojny zimowej na przełomie 1939 i 1940 r., a później Niemcy na rosyjskich równinach

– również dlatego, że nie mieli odpowiednich ubrań. Na nic zdały się potęga czy sprzęt, gdy wojsko marzło i musiało walczyć o przetrwanie.

Lepiej niech nie widzą

Dlatego władza nie chce dziennikarzy w zone – stąd najpierw stan wyjątkowy przy całej granicy z Białorusią, a teraz nowy „stan wyjątkowy” po zmianie ustawy o ochronie granicy. Nie tylko ze względu na nieludzkie rozkazy dotyczące uchodźców, ale również dlatego, że media nie na pokazówkach, ale w praktyce zobaczyłyby stan armii i służb. Jeszcze okazałoby się, że ładnie armia wygląda, ale tylko na defiladach, a już nie tak dobrze w terenie. Albo „nie daj Boże” jacyś dziennikarze porozmawialiby z żołnierzami o ich wrażeniach z lasu. A tak – jak to się skończy – rozjadą się do garnizonów i będzie spokój. Po co niepokoić ludzi zziębniętymi i niepotrafiącymi poruszać się po lesie żołnierzami? Lepiej niech obywatele tego nie widzą, lepiej niech nie wiedzą. ●

Piotrowi Gromelskiemu

Członkowi Zarządu Inplus Energetyka
wyraży głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Taty

oraz słowa wsparcia i otuchy
składają

Koleżanki i Koledzy z Grupy Kapitałowej
Inplus, Inplus Energetyka, Cenatorium



Plebiscyt Płyta Roku „Wyborczej”

Ballady, protesty, medytacje

Na najlepszych albumach 2021 r. znajdziemy odbicia politycznych i pandemicznych turbulencji. Ale widać w nich też potrzebę ucieczki i wyciszenia.

Jędrzej Ślódkowski

Ogłaszamy wyniki II. edycji naszego plebiscytu. To jedyna taka inicjatywa w Polsce. W naszej zabawie głosują dziennikarze „Wyborczej” – z głównego wydania oraz redakcji lokalnych – ale do typowania najlepszych płyt ostatnich miesięcy zapraszamy też czołowych krytyków muzycz-

nych z innych polskich mediów: gazet, portali, radiostacji czy stacji telewizyjnych.

W tym roku było ich 22. Każdy miał za zadanie wskazać po dziesięć swoich ulubionych polskich i zagranicznych tytułów. Po podliczeniu głosów otrzymaliśmy takie właśnie dwa zestawienia. Różnorodne, wielobarwne, napędzane energią fanta-

stycznych debiutantów, rutyną wyjadaczy oraz mądrością wielkich mistrzów. A przede wszystkim oddające podstawowe napięcie tych czasów: z jednej strony – święte oburzenie, z drugiej – tęsknotę za świętym spokojem. ●

Nazwiska głosujących oraz drugie dziesiątki obu list znajdziecie na

Wyborcza.pl/muzyka

POLSKA

10. Błoto



Kwasy i zasady

Astigmatic Records

Błoto to kwartet wyodrębniony z wrocławskiego zespołu EABS, jednej z najpopularniejszych polskich grup jazzowych. Tu do głosu dochodzą inne fascynacje. Grająca niczym jedno serce sekcja rytmiczna, improwizacje, zmiany klimatu składają się na niezwykle ciekawy album, który spokojnie można by położyć w sklepie na półce z napisem „instrumentalny hip-hop”. A do tego to miękkie, winylowe retrobrzmienie... ● **Rafał Zieliński**

9. Wczasy



To wszystko kiedyś minie

wyd. własne / Asfalt

Ten zespół jest najlepszą odpowiedzią na zarzuty, że polska scena odwraca się od współczesności. Nowa płyta poznańskiego duetu to zapis rzeczywistości absolwentów niepotrzebnych kierunków, ludzi nieumiejących w start-upy i niewypadających dobrze na YouTube. Ale to też po prostu fajne piosenki, do których świetnie się tańczy. ● **Przemysław Gulda**

8. Morświn



Rewolucjaaa

Karrot Kommando

Najciekawszy jest Marcin Świetlicki, kiedy się kończy. Sprzedanie się, wyczerpanie to od kilku lat jeden z jego zasadniczych te-

matów - poeta nagrywa kolejne płyty, jakby były jego ostatnimi. Jego najnowszym projektem jest Morświn, który tworzą z nim basistka Małgorzata Tekiel i saksofonistka Paulina Owczarek. Zespoły, których siłą napędową jest bas, na ogół grożą sonicznym zamachem na uszy słuchaczy. Morświn pokazuje, że bywa inaczej, a liczący trzy dekady pomysł Świetlickiego na łączenie poezji z muzyką nie wyczerpał się. ● **Grzegorz Giedrys**

7. Muchy



Szaroróżowe

Kayax

Trudno powiedzieć, w którym momencie ostatni młodzi gniewni krótko istniejącej polskiej sceny indie stali się „zespołem naszych rodziców”. Ale najważniejsze, że dojrżeli z klasą. Nowa płyta Much to dowód, że można czasem wejść drugi raz do tej samej rzeki – to udany powrót do korzeni, zestaw piosenek z pogranicza indie rocka i indie popu, z charakterystycznymi poetyckimi tekstami Michała Wiraszki. ● **Przemysław Gulda**

6. Oxford Drama



What's The Deal With Time

wyd. własne / Asfalt

Wrocławski duet wydaje nową płytę co trzy lata, a to w sam raz, by zatęsknić za pełnymi emocjami tekstami, kojącym wokalem Małgorzaty Dryjańskiej i melodiami na długie letnie wieczory albo długie podróże samochodem. W mediach społecznościowych Oxford Drama roi się od komentarzy typu: „myślałam/em, że to kapela z UK!” - i choć nie mamy się na polskim podwórku czego wstydzić, to dla wrocławskiego duetu tego rodzaju głosy są z pewnością zasłużonym komplementem. ● **Marta Gruszecka**



Fisz i Emade Tworzywo



Ballady i protesty
Mystic

Fisz i Emade mają sprawdzony patent na nagrywanie płyt, które natychmiast trafiają do sumień słuchaczy. „Ballady i protesty” to już czwarty z rzędu album Tworzywa notowany w pierwszej dziesiątce plebiscytu na Płyte Roku „Wyborczej” (i drugi zwycięski). Tym razem bracia Waglewscy zatęsknili za latami 90. – przynajmniej w warstwie muzycznej, bo tekstowo to niezwykle aktualna opowieść o pandemicznym czasie i niełatwym życiu w kraju pełnym paradoksów. Niezależnie od tego, czy Fisz śpiewa, rapuje, czy melo-

recytuje, skłania słuchacza do przemyśleń na temat polskiej rzeczywistości – braku poszanowania równości, marności debaty publicznej, ignorowaniu kryzysu klimatycznego, gorącej dyskusji międzypokoleniowej. Bo „Ballady i protesty” to także ważny głos dla współczesnych 30- i 40-latków – generacji, które „choć się starzeje, to jakoś uparcie trwa”. ● **Tomasz Kowalewicz**
• Fisz w rozmowie z Michałem Nogasiem o lękach pokolenia i najważniejszych piosenkach z „Ballad i protestów” – **słuchaj dziś na Wyborcza.pl/podcast**

5. Kaśka Sochacka



Ciche dni

Jazzboy

Trudno uwierzyć, że to debiut Kaśki Sochackiej, bo na scenie obecna była od lat i zdążyła wyrobić sobie na niej nazwisko – gorzej było z szeroką publicznością, która poznała ją dopiero dzięki „Cichym dniom”. To melodyjne opowieści o miłości, która się powoli dopala; o pasji, która zaraz zgaśnie lub zgasa; o rozstaniach, które są zagładami całych wewnętrznych światów. Wszystkie debiutantki śpiewają o tym, że są silne, ale Sochacka ma odwagę zaśpiewać, że czuje, że się boi, że bezbrzeżnie tęskni. To jest wyjście poza stockowy liryzm. ● **Grzegorz Giedrys**

4. WaluśKraksaKryzys



Atak

Mystic

Im głośniej odtrąbiana jest śmierć rocka, tym bardziej rock zdechnąć nie zamierza. „Atakiem” WaluśKraksaKryzys dolewa oliwy do ognia – jest w tym albumie nonszalancja oraz buta. Ale też wyzwanie rzucone słuchaczom – młodzieniec ze Skały żyje na krawędzi, prowadzi się mniej niż grzecznie, a egzystencjalne epilepsje zamienia na porywające, choć szorstkie poematy. I szczególnie przejmują się opinią innych – śpiewa: „Pozwól mi, proszę, robić to, co chcę, bez względu na to, że zrobię to źle”. W tym gatunku źle znaczy często dobrze. I „Atak” jest tego doskonałym przykładem. ● **Łukasz Kamiński**

3. Resina



Speechless

130701

Nie wiem, ilu muzyków potrafi łączyć wyobraźnię niczym u młodego Pendereckiego, brutalność noiserockowej awangardy oraz wizjonerstwo godne mistrzów muzyki filmowej. Ja znam tylko jedną taką artystkę: Resinę. Trudno nie poddać się pięknu tych kompozycji, nie zadziwić się dialogami jej wiolonczeli Resiny z chórzystami, brutalnymi bębnami i elektroniką. I nie sposób, by nie porwała nas ognista dzikość tej muzyki, komponowanej podczas protestów Strajku Kobiet. „Speechless” zostawi was oniemiałych. ● **Jędrzej Ślódkowski**

2. Szczyl

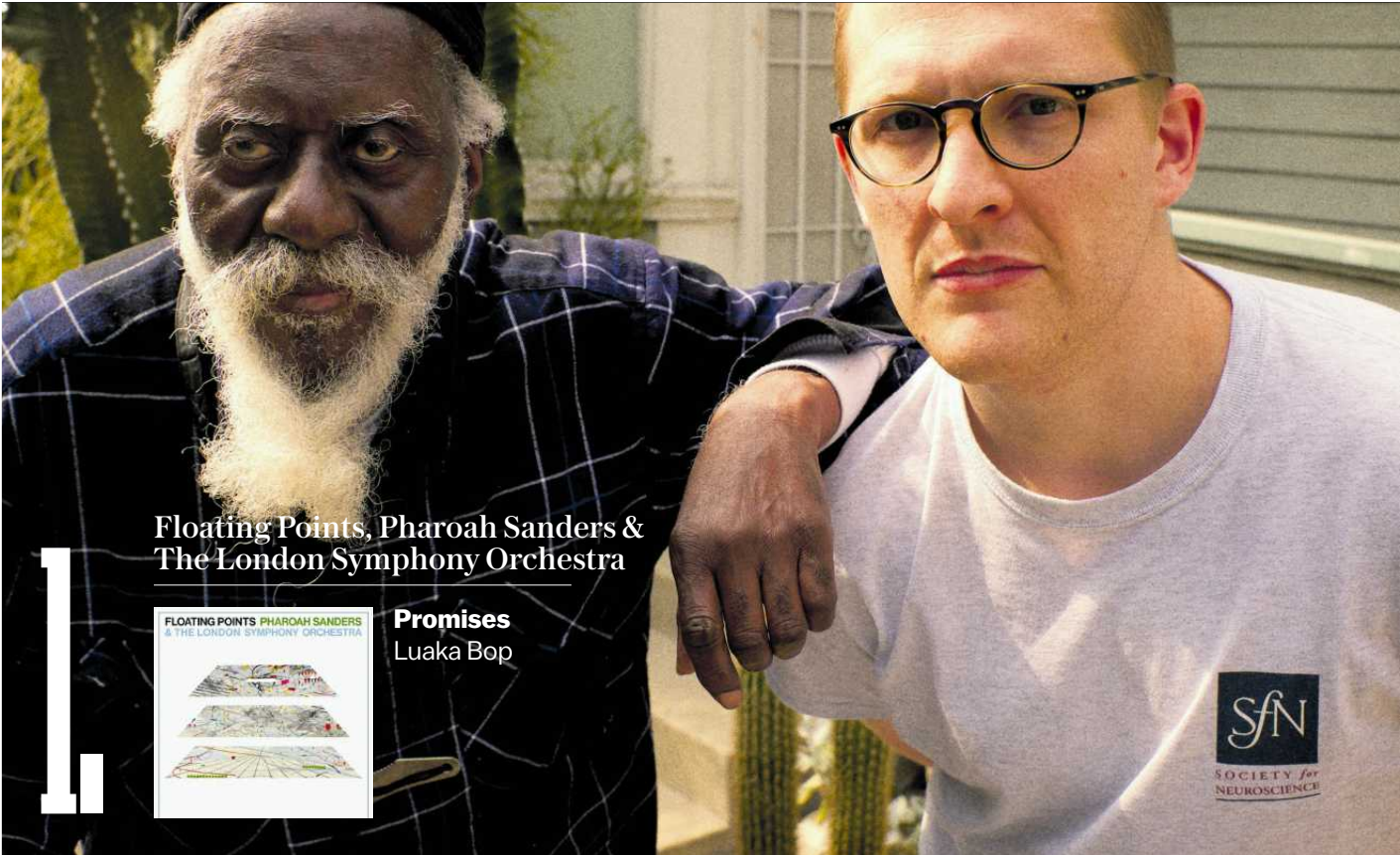


Polska Floryda

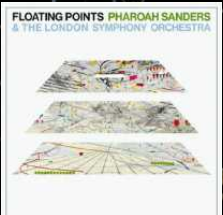
Sony Music

A pamiętacie, jak domagaliście się od Maty reprezentowania młodzieży od morza do Tatr? Głupio tak źle ulokować uczucia. Trzeba było od razu pokochać Szczylą. Pochodzi właśnie znad morza, a błyskotliwością, wrażliwością i luzem mógłby obdzielić tuzin rówieśników. To nowa jakość w polskim rapie, gdzieś pomiędzy szpanerskim stylem młodych a uliczną mądrością starych. Bywa liryczny, ale i mroczny („Cień” z Roguckim to taki hołd dla Siekier, jakiego dawno w Polsce nie było), nie bywa nudny. Rapowy debiut roku. ● **Jarek Szubrycht**

Plebiscyt Płyta Roku „Wyborczej”



Floating Points, Pharos Sanders & The London Symphony Orchestra



Promises
Luaka Bop

Co może wynikać ze spotkania mistrza elektroniki, faraona jazzowego saksofonu, jednej z najlepszych orkiestr świata oraz wytwórni Davida Byrne'a z Talking Heads? Ani chybi – tylko płyta roku!

Kto by się spodziewał, że 80-letni Sanders – którego frenetyczny, uduchowiony styl gry stanowił niegdyś inspirację dla lidera jego zespołu, samego Johna Col-

trane'a – po ponad 15 latach znów nagra album akurat za sprawą 35-latkę z bogatą didżejską kartoteką? Cóż, Sam Shepherd aka Floating Points sroce spod ogona nie wypadł. „Promises” – dzieło rozmia-
rów porządnej symfonii – sam skomponował, zaaranżował też partie orkiestry smyczkowej, a przy pomocy fortepianu, czele-
sty, klawesynu i dziewięciu

innych instrumentów klawiszowych oraz synteza-
torów, na których sam zagrał, wyczarował unikal-
ny, eteryczny, wielopłaszc-
zynowy dźwiękowy świat.

Sanders śpiewa i modli się na swym tenorze, pogra-
żony w medytacji Shepherd co chwilę wygrywa ten sam paronutowy motyw (ale za każdym razem tro-
chę inaczej), orkiestra czu-

wa cichutko gdzieś w tle, by czasem powiedzieć coś głośnie-
j od serca. I tak ga-
dają sobie w spokoju, wza-
jemnym poszanowaniu i zrozumieniu.

Tylko tyle – czy aż tyle? Czy to właśnie nie ta harmonia, której tak bar-
dzo brakuje nam w życiu publicznym i prywatnym ery pandemii, pociąga nas w „Promises” najbardziej? ● **Jędrzej Ślódkowski**

ŚWIAT

10. Arab Strap



As Days Get Dark

Rock Action

„W dupie mam przeszłość, nasze minione dni chwały”. Tymi słowami zaczyna się pierwsza od kilkunastu lat płyta Arab Strap. I ten mroczny, gorzki, ale też i naznaczony prze-
korą nastrój przenika resztę albumu – na-
wet jeśli balladowo-baśniowa muzyka mo-
że sugerować coś innego. W kilkunasto-
minutowych opowieściach Aidan Moffat dokonuje
czegoś między spowiedzią a emocjonalnym
rozliczeniem z życiem. Od całkowitej depre-
sjii całość ratują wspomniane już ironia oraz
muzyka Malcolma Middletona, zawieszona
między akustycznymi chwytami a odartymi
z ozdóbek melodiami. W tej prostocie
kryje się wielkie piękno. ● **Łukasz Kamiński**

9. The Armed



Ultrapop

Sargent House

Już sam pomysł na The Armed jest tak faj-
ny, że nie da się ich nie kochać. To anonimowa
supergrupa, złożona z kilkunastu (kilkud-
ziesięciu?) herosów amerykańskiej sceny
hardcore'owej, punkowej i metalowej. Albo
solowy projekt Kurta Ballou z Converge. No
chyba że spełnienie marzeń o muzycznej ka-
rierze Tony'ego Hawka, papieża deskorolki.
Albo to wszystko naraz, albo coś jeszcze in-
nego. Pewne jest tylko to, że The Armed to

nie żółtodzioby, bo ich propozycja jest zbyt
dojrzała, przewrotna i oryginalna zarazem.
W tytule „Ultrapop” pobrzmiwia ironia, choć
coś jest na rzeczy. Między ostrymi krawędzia-
mi z litej stali, między wybuchami wściekło-
ści i hałaśliwymi wirami, znalazło się miej-
sce na plusze i pastele. ● **Jarek Szubrycht**

8. Jon Hopkins



Music For Psychedelic Therapy

Domino

**Mistrz elektroniki Jon Hopkins odnajdu-
je piękno,** spokój i równowagę w magicz-
nych jaskiniach Ekwadoru. Zanurzając się
w „Music for Psychedelic Therapy”, czujemy,
jak jeszcze przed chwilą pędzący czas wyha-
mowuje, rytm się rozrzedza, tempo wygasa.
Taka jest siła sprawcza muzyki Hopkinsa.
Ten angielski producent i kompozytor za-
wsze stawiał na brzmienia głęboko ilust-
racyjne, pejzażowe. Podobnie jest i na tym al-
bumie, gdzie elektronikę dopełniają dźwię-
ki natury. ● **Łukasz Kamiński**

7. Black Country, New Road



For The First Time

Ninja Tune

Już samo to, że w Wielkiej Brytanii o cze-
rech dekadach głębokiego wyparcia nasta-
piła ponowna eksplozja postpunka, jest spo-
rym zaskoczeniem. A jeszcze większym, że
na samym szczycie tej wzburzonej fali wy-
płynął zespół, który pożenił tę estetykę z tak
nieoczywistymi stylami, jak krautrock, math
rock, free jazz, a nawet muzyka klezmerska.

Londyńska grupa na swym debiucie prezen-
tuje rozbudowane utwory z trzymającą w na-
pięciu dramaturgią i wciągającymi tekstami,
całkowicie rozsadzające tradycyjne podziały
gatunkowe. ● **Przemysław Gulda**

6. Mdou Moctar



Afrique Victime

Matador

Pierwszą gitarę Mdou Moctar musiał so-
bie zbudować, bo rodzina nie zaakceptowa-
ła pomysłu grania muzyki na instrumencie
elektrycznym. Ale krok po kroku udało mu
się dojść z południowej Sahary do świetnej
wytwórni (jego kolegami w Matador są np.
Queens Of The Stone Age i Algiers), a za jej po-
średnictwem dalej – na szczyty tegorocznych
podsumowań. Recenzenci słyszą w „Afrique
Victime” przyszłość rocka, doceniając jazgo-
tliwą witalność i siłę tej muzyki, ale mamy tu
też przecież do czynienia z zamierzchnią prze-
szłością, z rytmami i melodiami, które uno-
szą się nad Afryką od stuleci. To materiał,
który dorównuje najlepszym dokonaniom
Tuaregów z Tinariwen i Tamikrest, i rozwi-
ja tę opowieść o nowe wątki. ● **Jarek Szubrycht**

5. Foo Fighters



Medicine at Midnight

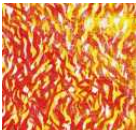
RCA / Sony Music

**Amerykański skład obchodzi właśnie 25-le-
cie działalności,** co zbieгло się z premierą ich
dziewiątego studyjnego albumu. To niespeł-
na tylko 40 minut muzyki, ale za to świetnie

poskładanej z wielu pozornie odległych od
siebie elementów. Mamy tu konkretne riffy
i motywy idealne na śpiewy z wielotysięcz-
ną publicznością, nawiązania do energetycz-
nego funky i hard rocka sprzed kilku dekad
czy melodyjny pop-rock. Czujne ucho wysłu-
cha nawet nuty nawiązujące do brytyjskich
gigantów takich jak David Bowie czy John
Lennon. Takimi płytami to można święto-
wać jubileusz. ●

Rafał Zieliński

4. The Bug



Fire

Ninja Tune

„Bug” znaczy „robak”, ale żaden z Kevina
Martina robaczek świętojański. Już przed-
ję gargantuicznych rozmiarów czerw z „Diuny”,
którego wygibasy wprawiają w drżenie po-
sady świata. Potężne wibracje zwalają ofia-
rę z nóg – chwila nieuwagi i przepadasz na
amen! Pod tym pseudonimem angielski pro-
ducent tworzy – już od ćwierćwiecza – dźwię-
ki inspirowane taneczną muzyką jamajską.
Bliżej im jednak do industrialnych ciężarów
niż radosnych pługów pod palmami. Na „Fire”
The Bug osiąga mistrzostwo w pokonywaniu
pozornych sprzeczności – to płyta pełna prze-
strzeni, a zarazem klaustrofobiczna; o cieka-
jąca ciężkimi basami, ale też przebojowa; ow-
szem, klubowa, ale warta też – dzięki plejadzie
topowych brytyjskich raperów oraz amery-
kańskich artystów słowa – uważnego wsłu-
chania się. Atomowe słuchowisko o naszych
burzliwych czasach. ● **Jędrzej Ślódkowski**

3. Turnstile



Glow On

Roadrunner

**Punk's not dead – wiedzą już o tym wszy-
scy,** którzy zdążyli posłuchać najnowsze-
go albumu amerykańskiej grupy Turnstile.
Zresztą w kontekście „Glow on” wspomnia-
ny manifest brzmi nie tylko nad wyraz ak-
tualnie, ale zdaje się mieć przed sobą świe-
tlaną przyszłość. I nie dajcie się zwieść opi-
niom, że kwintet z Baltimore uparł się na
hardcore. To tylko punkt wyjścia, od które-
go muzycy przez ponad pół godziny konse-
kwentnie uciekają. Wbrew pozorom to ma-
teriał bardzo przystępny, wręcz przebojowy.
– Jedną z rzeczy, która przyciągnęła mnie do
hardcore'u i punka, było miejsce dla otwar-
tych umysłów i dla ludzi, którzy chcą rzu-
cić wyzwanie normom – mówi wokalista
Brendan Yates. „Glow On” jest kwintesen-
cją tych słów. ●

Tomasz Kowalewicz

2. Little Simz



Sometimes I Might Be Introvert

Age 101 / AWAL

Jak po sukcesie zjawiskowego albumu „Grey Area” (nr 3 w naszym plebiscy-
cie z 2019 r.) sprostać oczekiwaniom i wydać ko-
lejny, jeszcze lepszy? Wystarczy pozostać so-
bą i mówić głośno, co nam się podoba, a co
nie. No i jeszcze mieć wrażliwość Little Simz,
niebawale utalentowanej dziewczyny, która
nie boi się eksperymentów. Bo za taki trze-
ba z pewnością uznać poniekąd tytułowy,
pełen rozmachu sześciominutowy singiel
„Introvert”. Pozytywne zdumienie towarzyszy
słuchaczom zresztą przez cały album – bo to
świetna płyta, w sam raz do biegania długich
dystansów. Choć Little Simz ostrzega: „Some-
times I Might Be Introvert”, a u artystów spo-
dziewamy się raczej ekspresji, to nie – kocha-
my ją jeszcze bardziej. ● **Marta Gruszecka**

Minister Czarnek donosi

Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki donosi do prokuratury na Rafała Trzaskowskiego. Poszło o list prezydenta Warszawy do rodziców uczniów w sprawie „lex Czarnek”.

Małgorzata Zubik

– W moim przekonaniu zachodzi uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa przekroczenia uprawnień i dlatego dziś kieruję zawiadomienia do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa przez pana Rafała Trzaskowskiego i panią Aleksandrę Dulkiewicz – powiedział portalowi Interia.pl minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek.

Jak informuje portal, chodzi o list podpisany przez prezydenta Warszawy, który miał być trafić do rodziców uczniów warszawskich szkół za pośrednictwem dziennika elektronicznego. Prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz naraziła się treściami, które były „zamieszczane na stronach internetowych szkół”. – Pan prezydent Rafał Trzaskowski skrajnie upolitycznił szkoły, wykorzystując nawet Librusa, czyli narzędzie edukacyjne, służące szkole, a nie polityce, by przekazać kłamiwy list rodzicom w Warszawie – mówił Interii.pl Czarnek. Upolitycznienie szkół zarzucił prezydent Dulkiewicz.

Nie wszyscy rodzice dostali list prezydenta Trzaskowskiego, ale każdy może go przeczytać na stronie internetowej urzędu miasta, w zakładce „edukacja”.

List prezydenta Warszawy z 13 grudnia powstał w związku z przygotowanymi przez Ministerstwo Edukacji i Nauki propozycjami zmian w prawie oświatowym. I zaczyna się od słów „Czarne chmury zbierają się nad polską edukacją”. Chodzi o tzw. lex Czarnek. Projekt miał być we wtorek 14 grudnia dyskutowany przez parlamentarzystów, ale po-



• **Rafał Trzaskowski i Przemysław Czarnek** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ I SŁAWOMIR KAMIŃSKI/AGENCJA WYBORCZA.PL

słom opozycji udało się zablokować prace nad zmianami w prawie oświatowym.

Rafał Trzaskowski pisze m.in., że „nowe prawo ogranicza autonomię szkoły i rolę Was, rodziców, jako osób ją współtworzących. Odtąd największy wpływ na edukację, wychowanie dzieci oraz młodzieży będzie miał minister, reprezentowany przez kuratora. To on zdecyduje, jakie organizacje społeczne dostaną prawo prowadzenia zajęć dodatkowych w szkole. Wybierze je uznaniowo, niezależnie od potrzeb czy poglądów danej społeczności, a podmioty zewnętrzne będą zobowiązane z dwumiesięcznym wyprzedzeniem przedstawiać mu szczegółowy program swoich działań. Zwiększy to biurokrację i zniechęci szkoły do zapraszania edukatorów, którzy do tej pory proponowali wartościowe urozmaicenie standardowych lekcji”.

Dalej pisze o roli kuratorów oświaty, którzy zyskają większą władzę nad dyrektorami szkół i nad szkołami. O tym wszystkim alarmują od tygodni środowiska oświatowe, organizacje zrzeszające samorządy dużych miast i małych gmin, organizacje pozarządowe i skupiające kadre oświatową. Związek Nauczycielstwa Polskiego i politycy opozycji.

Trzaskowski: Czarne chmury nad polską edukacją

„W projekcie ustawy rodzice zostali sprowadzeni do roli pionka. Tę samą rolę Minister Czarnek chce przypisać nauczycielom, dyrektorom szkół, samorządom, a na końcu – i samym uczniom. W ostatecznym rachunku to oni najbardziej ucierpią na pomysłach resortu. Polska edukacja ma stać się wyrazem politycznej woli rządzących. Bez miejsca na niezależność, kreatywność, swobodę wypowiedzania myśli, prawa do zadawania pytań, wolność wyrażania siebie, tak ważnej w rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Cały system zostanie podporządkowany wizji partii i przesiąknięty znaną z PRL indoktrynacją ideologiczną. Dzieci i młodzież będą poddane procesowi formatowania jak za najgorszych czasów triumfu tzw. inżynierii społecznej, kiedy »lepiono« nowego człowieka. A wydawałoby się, że takie rzeczy w XXI wieku – w dobie wolności i szacunku do człowieka, internetu i sztucznej inteligencji – są już w Europie niemożliwe...” – pisze Trzaskowski. I przed tym też przestrzegają środowiska oświatowe.

Prezydent Warszawy wytyka też ministerstwu, że nie zajmuje się prawdziwymi wy-

zwaniami edukacji. Wymienia m.in. przeładowane programy, kłopoty z nauką zdalną, „testomanię”, złą kondycję psychiczną uczniów. „Ministerstwo chce jedynie posłuszeństwa i surowych konsekwencji za nieprzestrzeganie nakazów. To prosta droga do zbudowania wśród wszystkich uczestników życia szkolnego postaw konformistycznych, opartych na strachu i lęku przed karą” – czytamy w liście,

Na koniec jest apel do rodziców, aby „jeszcze przed głosowaniem ustawy pisać do parlamentarzystów ze swojego regionu i być aktywnym w mediach społecznościowych, domagając się odrzucenia nowelizacji. Dla dobra uczniów i polskiej szkoły”.

Warszawa zachęca do aktywności obywatelskiej

Zapowiedź doniesienia do prokuratury Rafał Trzaskowski kwituje tak: – Rządzący wykorzystują wszystkie dostępne środki i siły, by odebrać prerogatywy samorządom.

A minister Czarnek pragnie szkoły, która nie uczy, tylko indoktrynuje. Prezydent jako organ prowadzący szkoły ma prawo podzielić się z rodzicami swoimi spostrzeżeniami i przede wszystkim ma prawo, by poinformować ich o tym, nad czym pracują parlamentarzyści. Cóż w tym liście mamy takiego strasznego?

Zachęcanie rodziców, by nie pozostali bierni, by wykorzystali oczywiste w demokratycznym państwie środki i zwrócili się do swoich parlamentarzystów dzieląc się z nimi swoją opinią? Warszawa zachęca do aktywności obywatelskiej, rząd natomiast próbuje pozbawić szkołę jej społecznego charakteru.

Grudniowy list prezydenta Warszawy nie jest pierwszym wystąpieniem w tej sprawie. O „lex Czarnek” Rafał Trzaskowski wypowiadał się m.in. pod koniec sierpnia. Wtedy też ostrzegал przed upartyjnieniem szkół. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/kraj**

Jawność odroczone. Co z procesem fundacji Rydzyka?

Wczoraj miała się rozpocząć rozprawa przed TK w sprawie jawności. Jej wynik może wpłynąć na proces karny fundacji Tadeusza Rydzyka. Sprawa została jednak po raz kolejny odroczone.

Przed kontrolowanym przez PiS TK ważyć się miały losy obowiązującej od ponad 20 lat ustawy o dostępie do informacji publicznej. Trybunał Konstytucyjny miał badać, czy kilka jej kluczowych przepisów jest zgodnych z konstytucją. Jeśli się okaże, że nie, może dojść do faktycznego końca jawności w Polsce.

Trybunał Julii Przyłębskiej zaczął w środę rozprawę z 15-minutowym opóźnieniem. Orzekać miał pięcioosobowy skład. Sprawozdawcą jest Krystyna Pawłowicz, a obok niej mają orzekać Stanisław Piotrowicz, Bartłomiej Sochański, Michał Warciński i Wojciech Sych (jako przewodniczący). Już na początku przewodniczący Sych poinformował, że wczoraj

wpłynęły do TK pisma przedstawicieli Sejmu posłów Marka Asta oraz Arkadiusza Mularczyka, a także pismo marszałek Elżbiety Witek. Wszyscy wnioskowali o odroczenie sprawy, w której nie mogą wziąć udziału, w tym głosowania, bo równolegle trwa posiedzenie Sejmu.

– W opinii RPO to decyzja należąca do Trybunału. Ale zaskarżona została ustawa o niezwyklej wadze i podmiot, który ją uchwalił powinien mieć możliwość uczestniczenia w sprawie. Zwłaszcza że zaprezen-

tował obszerne stanowisko – mówił w środę Mirosław Wróblewski, dyrektor Zespołu Prawa Konstytucyjnego, Międzynarodowego i Europejskiego w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich i przedstawiciel RPO w postępowaniu przed TK. Dodał, że w ciągu jego 15-letniej pracy związanej z udziałem w postępowaniach przed TK nigdy nie odbyła się sprawa dotycząca zbadania ustawy uchwalonej przez Sejm bez udziału Sejmu.

– TK jest podobnego zdania ze względu na rangę sprawy – stwierdził przewodniczący Sych i ogłosił odroczenie sprawy. Na razie termin kolejnej rozprawy nie został ustalony.

Sprawę przed TK zainicjowała w lutym neosędzia Małgorzata Manowska, pierwsza prezes SN, wiceminister sprawiedliwości za pierwszych rządów PiS. Jej wniosek liczy ponad 30 stron. Prezes sprytnie kwestionuje kilka fragmentów definicji fundamentalnych dla ca-

łej ustawy, np. „władze publiczne”, „osoby pełniące funkcje publiczne”. W efekcie podważa zakres podmiotowy i przedmiotowy ustawy o dostępie do informacji publicznej. Czy-

li, mówiąc prościej: to, o kim należy udzielać informacji publicznych oraz jakie informacje publiczne trzeba ujawniać. ●

Ewa Ivanova

Sprawę przed TK zainicjowała w lutym neosędzia Małgorzata Manowska, pierwsza prezes SN, wiceminister sprawiedliwości za pierwszych rządów PiS



www.nekrologi.wyborcza.pl/34146507

Co piąty – niezaszczepiony

80 proc. nauczycieli jest zaszczepionych dwiema dawkami. Co z pozostałymi? W rządzie trwa spór o to, czy wprowadzać dla nich obowiązek szczepień. Minister Czarnek i prezydent Duda są przeciwnikami tego pomysłu.

Karolina Słowik

„Ja się nie godzę na taki przymus!”. „Teraz już są braki kadrowe, a po wprowadzeniu takiego obowiązku będą jeszcze większe”. „Będzie kolejna fala... zwolnień z zawodu!”. Takie komentarze pojawiły się po zapowiedzi ministra zdrowia Adama Niedzielskiego dotyczącej wprowadzenia obowiązkowych szczepień dla nauczycieli, medyków i funkcjonariuszy służb mundurowych. Według słów ministra, przedstawiciele tych grup mieliby się zaszczepić do 1 marca.

Nie jest to jednak ostateczna decyzja. Już w wypowiedzi wiceministra Waldemara Kraski, który przemówił po Niedzielskim, czuć było niepewność: – 1 marca to nie jest jeszcze termin definitywny, ale będziemy wszystko w tym kierunku wykonywać – mówił wiceminister.

Zdawać by się mogło, że rząd w końcu wsłucha się w zalecenia Rady Medycznej, która już w lipcu rekomendowała obowiązek szczepień dla poszczególnych grup zawo-

• **W kulu-
arach sły-
chać głosy,
że rząd raczej
nie wpro-
wadzi obo-
wiązkowych
szczepień**

FOT. KRZYSZTOF
ĆWIK / AGENCJA
WYBORCZA.PL



dowych. Jednak rozłam wśród rządzących w tej sprawie jest zbyt duży.

Minister Czarnek nie chce „tępej propagandy”

Kilka dni po konferencji Niedzielskiego pomysł obowiązkowych szczepień dla nauczycieli zaczął komentować minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek. Z jednej strony zapewniał na sejmowej komisji oświaty, że jest zaszczepiony, tak jak cała jego rodzina, a z drugiej wykrzykiwał w stronę opozycji, że

nie godzi się na ich „tępą prosczenie-pionkową propagandę”.

Na antenie Polsat News powiedział, że jego resort musi porozumieć się z resortem zdrowia w sprawie „szczegółu, którego entuzjastą nie jest”. – Szacunkowo dziś mówimy o 80-81 proc. zaszczepionych. Powiedzmy, że groźba przymusu spowodowałaby, że zaszczepiłaby się jeszcze połowa pozostałych. Reszta to nadal ok. 60-70 tys. wakatów. Nie stać nas na to – powiedział minister Czarnek.

O liczbę zaszczepionych nauczycieli dwiema dawkami pytaliśmy Ministerstwo Edukacji. Odpowiedzi nie otrzymaliśmy, ale wiceminister Marzena Machalek na komisji sejmowej oświadczyła, że to 80 proc. dotyczy nauczycieli zaszczepionych dwiema dawkami. To wysoki wynik, taki sam jak u pielęgniarzy i pielęgniarzek czy położonych.

W kularach słychać głosy, że rząd raczej nie wprowadzi obowiązkowych szczepień, bo z jednej strony boi się reakcji antyszczepionkowców,

a z drugiej liczy na to, że sam komunikat przekona niezdecydowanych, by wyruszyli do punktów szczepień.

ZNP: Rząd wysłał sprzeczne sygnały ws. szczepień

Slawomir Broniarz, szef ZNP, stwierdził, że związek na razie nie odniesie się do opinii wypowiedzianych na konferencjach czy w mediach. Związkowcy czekają na projekt ustawy. A tego wciąż nie ma. Według Broniarza antyszczepionkowcy to margines wśród nauczycieli.

– Są tacy, którzy obawiają się szczepień ze względu na swój stan zdrowia. Są też tacy, którzy stwierdzają, że nie wiedzą, komu mają wierzyć: ministrowi edukacji, którzy z jednej strony chwali się zaszczepieniem całej swojej rodziny, a z drugiej dają upust swojemu sceptycznemu nastawieniu w mediach rządowych. A dodatkowo za męt wprowadza prezydent Andrzej Duda swoimi wypowiedziami o tym, że nie jest zwolennikiem obowiązku szczepień i że nie podpisze takiej ustawy – mówi Broniarz.

Według związkowca rząd wysłał społeczeństwu sprzeczne sygnały, które zamiast przekonywać niezdecydowanych podkopują ich wiarę w skuteczność szczepień. A on od rządu oczekiwałby jasnego przekazu i zintensyfikowanej kampanii proszczepionkowej dla nauczycieli. – A tego niestety brakuje – stwierdza Broniarz. ●

Sąd potwierdza ustalenia „Wyborczej”

Sąd Apelacyjny w Łodzi uznał, że Marek Lisiński, przez lata rzecznik ofiar pedofilii w Kościele, kłamał na temat swojej przeszłości. W 2019 r. dowiodła tego „Wyborcza”, publikując ustalenia dziennikarskiego śledztwa.

Według Marka Lisińskiego, gdy miał 13 lat, ksiądz Zdzisław W. wielokrotnie go molestował – poczynawszy od wiosny 1981 r. „Byłem molestowany na terenie parafii, ten budynek nazywał się organistówka, tam mieszkał organista ze swoją rodziną – zeznał Lisiński przed sądem. – Musiałem dotykać jego członka, on również dotykał mojego, to miało miejsce w 1981 r., zawsze w łazience, wieczorami. Nasiliło w listopadzie, kiedy rozpoczął się różaniec i robiliśmy takie karteczki. Potem zostawałem na noc. Ministrantem byłem od 1980 r. do grudnia 1981”.

Ostatnia wspólna noc – według Lisińskiego – to 12-13 grudnia 1981 r. Syn organisty powie nam po latach, że nie przypomina sobie, by Marek był częstym gościem w ich domu. A już na pewno – że ktoś zostawał u młodego księdza na noc.

Chciał się dogadać za 235 tys. zł

W sierpniu 2013 r. Lisiński został współzałożycielem fundacji Nie Lękajcie Się pomagającej ofiarom molestowania przez duchownych. W tym samym roku sąd biskupi uznał księdza W. za winnego. Wyrok zapadł, mimo iż nie został prze-

sluchany ani jeden świadek z ośmiu zgłoszonych przez duchownego. Nie przeprowadzono też konfrontacji.

W trakcie jednego ze spotkań w kurii Lisiński mówił przedstawicielom Kościoła, że „ma zamiar upublicznic sprawę, jest już prawie gotowa książka na ten temat, a on spotkał się z zainteresowaniem mediów pisanych i elektronicznych, ale wszystko może jeszcze wycofać, o ile strony się dogadają”.

„Dogadanie się” wycenił na 235 tys. zł.

Zanim Lisiński oskarżył księdza o molestowanie, trzykrotnie pożyczył od niego pieniądze (w sumie 23 tys. zł). Jak twierdził, na leczenie żony, która ma się zmagać z rakiem. Obiecał, że odda szybko, ale nie oddał. Potem się okazało, że żona na raka nie chorowała.

Najpierw przeprosiny, potem milion

Po wygranej przed sądem biskupim Lisiński wniósł pozew przeciwko

Po wygranej przed sądem biskupim Lisiński wniósł pozew przeciwko W. Chciał przeprosin, a wkrótce rozszerzył powództwo i zaczął walczyć o milion złotych zadośćuczynienia

W. do Sądu Okręgowego w Płocku. Chciał przeprosin, a wkrótce rozszerzył powództwo i zaczął walczyć o milion złotych zadośćuczynienia.

17 maja 2018 r. Sąd Okręgowy w Płocku potwierdził winę Zdzisława W. i nakazał mu wyśtosować do Marka Lisińskiego list z przeprosinami (jeśli chodzi o zadośćuczynienie, to sąd nie miał pewności, czy różne problemy Marka to skutek molestowania, czy też wieloletniej choroby alkoholowej). Ale ksiądz przeproszać nie chciał i złożył apelację.

11 października 2021 r. zapadł prawomocny wyrok w sprawie Lisińskiego kontra ksiądz. Sąd Apelacyjny w Łodzi przeanalizował dotychczasowe relacje Lisińskiego składane przed sądem biskupim czy okręgowym w Płocku i doszedł do wniosku, że relacjonując to samo zdarzenie, Lisiński przedstawił trzy wersje.

Potwierdzone ustalenia „Wyborczej”

Sąd przeanalizował wreszcie kwestię pożyczek od Zdzisława W. i przypomniał nasze ustalenia z maja 2019 r.: ujawniliśmy wtedy, że Marek Lisiński, szef fundacji Nie Lękajcie Się, złożył dymisję, bo wyszło na jaw, że wyludził pieniądze od ofiary księdza pedofila (potem fundacja została zlikwidowana) i domagał się kasy od braci Sekielskich. I tu Lisiński powołał się na rzekomą chorobę. Tym razem swoją, a potem nie potrafił w jakikolwiek sposób jej udowodnić. W listopadzie szczeciński sąd skazał go za wyludzenie.

Jeśli chodzi o pożyczki od księdza, Lisiński twierdził, że to nie jego podpis widnieje pod odbiorem pieniędzy. Sąd w Łodzi stwierdził, że „w opinii biegłej grafolog podpis należy do Marka L.”.

Sąd odrzucił zatem powództwo Lisińskiego i zasądził na rzecz księdza 1560 zł tytułem zwrotu kosztów. Ksiądz rozważa dalsze kroki prawne. ●

Katarzyna Włodkowska

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

dr. n. med.

Andrzeja Baszkowskiego

wieloletniego członka Naczelnej Rady Lekarskiej i Wiceprezesa Wielkopolskiej Rady Lekarskiej, Wiceprzewodniczącego Komisji Stomatologicznej NRL, założyciela i redaktora naczelnego Biuletynu Informacyjnego WIL.

Był zasłużonym działaczem samorządowym, nieustrudzenie dążącym do integracji środowiska lekarsko-dentystycznego.



Rodzinie oraz Współpracownikom

wyrazy głębokiego współczucia składają

*Prezes Naczelnej Rady Lekarskiej z Członkami Prezydium NRL,
Przewodniczący Naczelnego Sądu Lekarskiego,
Naczelny Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej,
Naczelna Komisja Rewizyjna oraz Komisja Stomatologiczna NRL*

Dnia 11 grudnia 2021 roku
odszedł nasz przyjaciel

Damian Popielarz

wieloletni pracownik Stowarzyszenia Autorów ZAiKS
w latach 1996 - 2018 kierownik Wydziału Inkasa Terenowego

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia
składają

Prezes, Rada, Zarząd, Dyrekcja i pracownicy
Stowarzyszenia Autorów ZAiKS

www.nekrologi.wyborcza.pl/34146304

Rodzinie

oraz

Zarządowi i Współpracownikom z INPRO S.A.

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Pana

Prezesa
Piotra Stefaniaka

składa

Zarząd FORT Taraszkiewicz Architekti Sp. z o.o. w Gdańsku

www.nekrologi.wyborcza.pl/34146378

Odszedł tak nagle
że ani uwierzyć
ani się pogodzić.
Św. Jan

Dariusz Kuljon

Architekt

Zmarły w dniu 13 grudnia 2021 roku śp. Pan Darek Kuljon
był przez ponad 30 lat głównym projektantem osiedli mieszkaniowych
zbudowanych przez firmę deweloperską BMI w Warszawie- Białoleçe.
Był oddany swojej pracy twórczej, a nade wszystko dobrym i skromnym człowiekiem.
Straciliśmy naszego Przyjaciela.

Panie Darku żegnamy Cię z wielkim żalem i bólem.

„Nie wszystkim umrzesz”pozostaną domy, które wspólnie zrealizowaliśmy.

Danuta Domańska- Prezes BMI
Zarząd i pracownicy



www.nekrologi.wyborcza.pl/34146536

Uroczystość pożegnania

Reżysera

Sylwestra Chęcińskiego

odbędzie się w sobotę 18 grudnia 2021 roku.

Msza św. żałobna zostanie odprawiona o godz. 11.30
w Katedrze św. Jana Chrzciela przy placu Katedralnym 18,
przez ks. Adama Łuźniaka, wikariusza generalnego metropolity wrocławskiego.
Homilię wygłosi ks. Andrzej Luter, duszpasterz środowisk twórczych.

O godz 10.30 wyłożona będzie w Katedrze księga kondolencyjna.
Rodzina prosi o wpisywanie do niej kondolencji
oraz nieskładanie ich uśnie z uwagi na sytuację epidemiologiczną.

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się o godz. 14.00
na Cmentarzu Grabiszyńskim.

O czym zawiadamia

Stowarzyszenie Filmowców Polskich



www.nekrologi.wyborcza.pl/34146483

W Sądzie Rejonowym w Busku-Zdroju
toczy się postępowanie w sprawie
I Ns 489/21, z wniosku Gminy Nowy
Korczyn, o **stwierdzenie nabycia spadku
po Marianie Porębskim zmarłym w dniu
6.1.1977r., a mającym ostatnie
miejsce zwykłego pobytu w Nowym
Korczynie**. Wzywa się wszystkie
osoby zainteresowane, aby w ciągu
3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia
zgłosiły się i udowodniły swoje prawa
do spadku, gdyż w przeciwnym razie
mogą zostać pominięte w postanowieniu
o stwierdzeniu nabycia spadku.

34145940

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowy w Zielonej Górze, Wydział
I Cywilny toczy się postępowaniem w sprawie
I Ns 1532/19 z wniosku Zakładu Ubezpieczeń
Społecznych w Warszawie Oddział z siedzibą
w Zielonej Górze oraz Alior Bank SA o stwierdzenie
nabycia spadku po Władysławie KULESZA
ur. 26.02.1956 r. w Orzyszu, zmarłym
08.03.2018 r. r. w Szczecinie, ostatnio
stałe zamieszkałym w Zielonej Górze.
Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech
miesięcy od daty zamieszczenia niniejszego
ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku,
gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci
w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34146367

Sygn. akt I Ns 267/18

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie z wniosku Syndyka masy upadłości Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo - Kredytowej w Wołominie w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Wołominie o stwierdzenie nabycia spadku Krystynie Wandzie Lewandowskiej córce Jerzego i Ireny urodzonej 28 lutego 1957 r. w Płocku zmarłej 29 października 2015 roku w Płocku, na stałe zamieszkałej przed śmiercią w Płocku. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Krystynie Lewandowskiej, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny – jako sądu spadkui wykazali swoje prawo do spadku, w przeciwnym razie mogą zostać pominięciu w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34146266

Sygn. akt I Ns 433/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie z wniosku Haliny Mielczarskiej o stwierdzenie nabycia przez nią przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w Bielsku, o numerze ewidencyjnym 97 (poprzednio o numerze 133/2), o pow. 075 ha, dla której jako władający ujawnieni zostali w rejestrze gruntów dziadkowie wnioskodawczyni Piotr i Joanna Trzcіńscy, natomiast użytkownikiem ojciec wnioskodawczyni Władysław Trzcіński, która to nieruchomość nie ma urzędzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawo do nieruchomości w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie jeśli zostanie udowodnione.

34146448

Sygn. akt I Ns 808/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Płocka o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie przez Feliksę Bogusławską córkę Leopolda i Weroniki, z dniem 10 marca 1970 roku własności nieruchomości położonej w Płocku o numerze ewidencyjnym 1, 2 oraz 7, o pow. 1,1069 ha, obręb Łukasiewicza 0004, dla którego to nieruchomości nie ma urzędzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów. Dzierżawcą nieruchomości był Józef Błaszkiewicz syn Antoniego. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawo do nieruchomości w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie jeśli zostanie udowodnione.

34146447

KONKURS OFERT na zbycie praw do należności krótkoterminowych przysługujących ABM Solid SA w upadłości likwidacyjnej

Syndyk masy upadłości ABM SOLID SA w upadłości likwidacyjnej w Tarnowie, działając w trybie art. 323 ustawy z dnia 28.03.2003 roku - Prawo upadłościowe (tj. Dz.U. 2019 r. poz. 498 ze zm. przy uwzględnieniu stanu prawnego na dzień 27.07.2012 roku, jako dnia, w którym ogłoszono upadłość) ogłasza **konkurs ofert na sprzedaż praw do należności krótkoterminowych** (kaucje i gwarancje z robót) wraz z przejęciem zobowiązań z tytułu gwarancji o sumarycznej wartości księgowej **3 142 743,61 zł (trzy miliony sto czterdzieści dwa tysiące siedemset czterdzieści trzy złote 61/100)**.

I. Warunki konkursu:

1. Sprzedaż należności odbywać się będzie z wolnej ręki i bez określania ceny minimalnej.
2. Zatwierdzony przez Syndyka i Radę Wierzycieli wybór najkorzystniejszej oferty stanowić będzie podstawę do zawarcia umowy cesji.
3. Po zawarciu umów, o których mowa w punkcie 1.2 nabywca wchodzi w prawa i przejmuje obowiązki wynikające z poszczególnych tytułów należności.
4. Wykaz należności będących przedmiotem konkursu sprzedaży zawiera załącznik nr 1.

II. Warunki uczestnictwa w postępowaniu:

1. Pisemną ofertę zakupu wraz z proponowaną ceną nabycia netto (podaną cyframi i słownie) należy składać w **zaklejonych kopertach z napisem „konkurs ofert ABM KAUCJE”, w terminie do dnia 28 stycznia 2022 r., do godziny 16.00**, osobiście w siedzibie Kancelarii Doradców Restrukturyzacyjnych w Krakowie, ul. Kalwaryjska 67/3 (30-504 Kraków) lub pocztą – listem poleconym, kurierem. Decyduje data wpływu do Kancelarii.

2. Warunkiem przystąpienia do konkursu jest wpłacenie wadium w wysokości 150 000 zł (sto pięćdziesiąt tysięcy zł).
3. Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy, prowadzony przez Bank Pekao S.A. o nr **20 1240 4432 1111 0010 8772 4276** w terminie **do dnia 28 stycznia 2022 r.**

III. Rozstrzygnięcie konkursu:

1. Rozpatrywane będą wyłącznie oferty spełniające warunki określone w Regulaminie.
2. Wybór oferty nastąpi w dniu **3 lutego 2022 roku o godz. 12.00**, w Kancelarii Doradców Restrukturyzacyjnych w Krakowie, ul. Kalwaryjska 67/3 (30-504 Kraków).
3. Podstawowym kryterium wyboru będzie oferowana cena.
4. Syndyk ma prawo unieważnienia lub odstąpienia od konkursu ofert bez podania przyczyny, na każdym jego etapie.
5. Szczegółowe informacje dot. konkursu, jego Regulamin można uzyskać, w Kancelarii Syndyka w Krakowie, ul. Kalwaryjska 67/3 tel. 12 262 91 26, na stronach www.syndyk.malopolska.pl oraz www.abmsolid.eu – w zakładce aktualności, a także w siedzibie upadłego po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu, z przedstawicielami Syndyka: Ryszardem Ścigałą tel. 883 200 510, mail: rszigala@abmsolid.eu lub Marcinem Jarosem tel. 509 898 750, mail: mjarosz@abmsolid.eu.

34146389

W Sądzie Rejonowym dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu II Wydział Cywilny pod sygnaturą II Ns 291/21 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Wrocław o stwierdzenie nabycia spadku po **Barbarze Paryżak**, urodzonej dnia 1 września 1941 r., zmarłej dnia 27 marca 2018 r., ostatnio stałe zamieszkałej we Wrocławiu przy ul. Zielińskiego 30/6.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu II Wydział Cywilny i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie jego nabycia.

34146450

Przed Sądem Rejonowym w Prudniku, Wydział I Cywilny, toczy się postępowanie prowadzone z wniosku Alior Bank S.A. w Warszawie w sprawie o sygn. akt I Ns 95/20 o stwierdzenie nabycia spadku po Weronice Gąsior ur. 15 stycznia 1951 r. w Białej, ostatnio stałe zamieszkałej w Białej, zmarłej w dniu 24 maja 2018 r. w Białej.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców bądź ich następców prawnych aby w terminie 3 miesięcy od daty zamieszczenia niniejszego ogłoszenia zgłosili swe prawa, w przeciwnym wypadku zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po Weronice Gąsior.

34146548

SĄD REJONOWY W MYSZKOWIE

prowadzi pod sygn. akt I Ns 390/21 z wniosku Otoli Dębskiej sprawę o zasiedzenie - prawa własności nieruchomości składającej się z:

działki ewidencyjnej nr 577/2 o pow. 0,0248 ha, położonej w powiecie myszkowskim, Gminie Myszków, obręb ewidencyjny 0007 Będusz. W rejestrze gruntów jako władający wpisani są: Bolesław Rzepiāk, Teresa Czernačka, Dorota Adamczyk, Beata Grzesica, Otolia Dębska, Danuta Zemla, Krystyn Karaś, Małgorzata Pałys.

Sąd wzywa wszystkich właścicieli ww. Nieruchomości i ich następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od daty zamieszczenia ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swoje prawa do przedmiotu wniosku, pod rygorem pominięcia.

Po upływie wskazanego terminu Sąd stwierdzi nabycie prawa własności nieruchomości, o ile zostanie ono wykazane.

34146121

I Ns 114/21

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Widzewa w Łodzi I Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt I Ns 114/21 z wniosku Gminy Nowosolna z udziałem Skarbu Państwa - Prezydenta Miasta Łodzi oraz Miasta Łodzi o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 288, o powierzchni 0,1497 ha, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków, jako działka ewidencyjna o numerze 91/8, położona w obrębie ewidencyjnym W-46, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta. Sąd wzywa zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie nieruchomości przez zasiedzenie, jeśli zostanie udowodnione.

34146506

I Ns 581/18

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi - Widzewa w Łodzi, Wydziale I Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze akt I Ns 581/18 w sprawie o stwierdzenie nabycia spadku po Jolancie Wandzie Grzanekckiej, domu Komackiej, córce Karola i Heleny, z domu Płowik, ostatnio zamieszkałej w Łodzi przy ulicy Targowej 36/40, zmarłej 5 lutego 2015 roku w Łodzi.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Łodzi - Widzewa w Łodzi w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku.

34146509

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie VIII Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt VIII Ns 440/21 z wniosku Grażyny Cnoty z udziałem Zdzisława Cnoty, Dariusza Palusińskiego, Waldemara Palusińskiego, Marcina Palusińskiego i Grzegorza Palusińskiego o stwierdzenie nabycia własności przez zasiedzenie nieruchomości gruntowej położonej w Lublinie przy ul. Zdrowej 23 o nr. ewidencyjnym 527, obręb ewidencyjny Glusk, o powierzchni 0,0179 ha.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie i udowodnili swe prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34146328

Z sądu

Nasze państwo znajduje się w ogromnym kryzysie praworządności. Policja ma strzec porządku prawnego, ale wiemy, że dość często strzeżenie praworządności myliło jej się ze strzeżeniem interesów rządzącej formacji

SŁAWOMIR JĘKSA

mówił poznański sędzia, uniewinniając w apelacji studenta wcześniej skazanego po Strajku Kobiet na podstawie zeznań dwóch tajniaków

Kraków. Streetbus dla potrzebujących i bezdomnych

FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Na krakowskie ulice wrócił streetbus. To specjalny autobus, gdzie podczas postoju oraz w trakcie przejazdu osoby w kryzysie bezdomności mogą się ogrzać. Otrzymają też ciepły napój, kanapki, niezbędną odzież, koce, termosy oraz drobną pomoc medyczną. To inicjatywa tamtejszego Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej.

Streetbus jeździł po Krakowie już podczas ostatniej zimy – od grudnia do marca. Dla przykładu: tylko w styczniu 2021 roku z pomocy skorzystało 1488 osób, wydano ponad 2 tys. kanapek, 115 termosów oraz 60 koców. ● pg

• Więcej na Krakow.wyborcza.pl

Sylwester

Drogi sylwester z obostrzeniami

Górskie kurorty na Dolnym Śląsku cieszą się ogromną popularnością, jednak jest drożej niż przed pandemią. W Karpaczu za pobyt z imprezą zapłacimy tyle co za egzotyczny wyjazd last minute do dobrego hotelu.

Karolina Kozakiewicz

WROCŁAW

Choć od 15 grudnia rząd zakazał imprez tanecznych, w dniach 31 grudnia i 1 stycznia nastąpi poluzowanie obostrzeń. Limitów właściwie nie ma, o ile jest się zaszczepionym. Ograniczenia dotyczą osób, które nie mają paszportów covidowych. W lokalu może przebywać maksymalnie sto osób niezaszczepionych.

Tradycyjnie najbardziej oblegane będą góry. Według rankingu opublikowanego przez portal Nocowanie.pl na Dolnym Śląsku najpopularniejszą lokalizacją na sylwestra jest Karpacz – w skali kraju miasto zajmuje drugie miejsce, tuż po Zakopanem. Podium zamyka Szklarska Poręba.

Ile kosztuje zabawa?

W Karpaczu zarezerwowano już ponad 90 proc. miejsc.

– W tym roku widzimy, że ludzie czekają do samego końca. Przed pandemią rezerwowali terminy nawet z rocznym wyprzedzeniem – mówi burmistrz Radosław Jęcek. Zauważa też, że mniejsze kwatery mają większe obłożenie niż największe hotele.

Ceny sylwestrowych wyjazdów przeanalizował portal Sylwestrowo.pl. Rekordzistą jest Zakopane, gdzie dwie doby (od 31 grudnia do 2 stycznia) w 35-metrowym apartamencie z widokiem na Tatry w Kościelisku to wydatek 10,5 tys. zł.



FOT. SHUTTERSTOCK

Nieco taniej – ok. 7 tys. zł – kosztuje nocleg w samym centrum Zakopanego, przy Krupówkach.

W Karpaczu za 65-metrowy domek z dwoma sypialniami w noc sylwestrową trzeba zapłacić 3,5 tys. zł, a za dobę dłużej – 7,1 tys. Koszt pokoju w apartamentowcu lub hotelu na dwie noce wynosi dla dwóch osób ok. 1500 zł. Podobne, choć nieco niższe ceny są w Świeradowie-Zdroju i Szklarskiej Porębie.

W Villa Karpacz ceny podrożały o około 10 proc.

– Efekt inflacji. Jeśli płacimy dwa razy większe rachunki za prąd, to nie mamy wyboru – mówi właścicielka Marzena Salek. – Zainteresowanie jest średnie w po-

równaniu z poprzednimi latami. Ludzie odkładają decyzje na ostatnią chwilę.

Sylwester z ograniczeniami
Burmistrz Szklarskiej Poręby jest dobrej myśli.

– W ostatnich latach zainteresowanie jest piorunskie. Ludzie chyba z tęsknoty za normalnością szykują się na sezon, do tego mamy wysoki odsetek zaszczepionych. Podobnie zresztą jak Karpacz czy Świerdów-Zdrój – mówi Mirosław Graf.

Obstawia, że przy nadchodzących ograniczeniach (limit 30 proc. w noclegowniach) obłożenie w sylwestra wyniesie 100 proc.

Są jednak hotele, które rezygnują z sylwestrowych zabaw. – Mamy obawy, że za pięć dwunasta wszystko zostanie zawieszono. Teraz po raz pierwszy w historii z własnej woli rezygnujemy z hucznych imprez – mówi Piotr Kubiński, dyrektor Norweskiej Doliny Luxury Resort w Szklarskiej Porębie.

Uważa, że poluzowanie obostrzeń na dwa dni to nielogiczna strategia w dobie czwartej fali.

– Sami zorganizujemy kolację wigilijną dla ograniczonej liczby gości, a pozostali otrzymają potrawę do apartamentów. Zachęcamy też gości, by nie gromadzili się w sylwestra – podkreśla Kubiński. ●

Smog

Ciężkie rozstanie z węglem

NOWY TARG

Nowy Targ otrzymał 3,8 mln zł dotacji z Zarządu Województwa Małopolskiego na walkę ze smogiem. Problem w tym, że – mimo starań urzędników – mieszkańcy nie garną się do korzystania z dofinansowań.

Po druzgocącym raporcie Polskiego Alarmu Smogowego – w którym Nowym Targ widnieje jako najbardziej rakotwórcze miasto w Polsce – władze podhalańskiej stolicy chcą z kryzysowej sytuacji wyjść z twarzą. Na zwołanej konferencji prasowej podhalańscy urzędnicy poinformowali o podpisaniu umowy z Zarządem Województwa Małopolskiego, w ramach której otrzymają 3,8 mln zł na walkę z zanieczyszczeniem powietrza.

Znacznie większe wrażenie robi jednak kwota, jaką może uzyskać poszczególny mieszkaniec miasta. Mowa tu nawet o prawie 40 tys. zł dofinansowania na jedną osobę – pod warunkiem, że składający wniosek spełni wszystkie wymagania.

– Wszyscy pracujemy nad tym, żeby pomóc mieszkańcom w przejściu na ogrzewanie ekologiczne, a co za tym idzie, żeby poprawić jakość powietrza w mieście – zapewnia Grzegorz Watycha, burmistrz Nowego Targu.

Program zakłada wymianę 189 starych kopciuchów – to może okazać się za mało, gdy weźmie się pod uwagę, że na terenie Nowego Targu wciąż znajduje się ponad tysiąc pozaklasowych kotłów. Urzędnicy twierdzą, że cały czas namawiają mieszkańców do pozbycia się starych palenisk i skorzystania z dotacji. To jednak bywa trudne, bowiem nowotarżanie wcale nie garną się do rozstania z węglem.

– Korzystamy z wszystkich możliwości, które daje nam ustawodawca, oraz rozwiązań, jakie daje nam świat nauki, ale mentalności mieszkańców nie zmienimy – mówią urzędnicy i podają jednocześnie, że tylko w tym roku na terenie miasta przeprowadzili 260 kontroli palenisk, z czego z 15 pobranych próbek aż w dziewięciu przypadkach laboratorium stwierdziło spalanie śmieci.

Dlatego urzędnicy teraz chcą wprowadzić metodę „kija i marchewki”. Z jednej strony będą nagradzać wysokimi dotacjami tych mieszkańców, którzy zdecydują się wymienić stare kotły na bardziej ekologiczne źródła ogrzewania. Z drugiej strony przyjęcie lokalnej uchwały antysmogowej spowodowało, że niechętni zmianom górale muszą spodziewać się dotkliwych kar finansowych.

Piotr Starmach ZAKOPANE

BYDGOSZCZ

Horrendalna podwyżka

Prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski drastycznie podniósł ceny wynajmu przyszkolnych sal sportowych i boisk. 70-proc. podwyżki mają obowiązywać od stycznia 2022 r. Po kieszeni dostaną przede wszystkim amatorzy i rodzice dzieci uczęszczających na treningi w szkółkach.

Na forach, gdzie sportowcy amatorzy skrzykują się, zawrzało. – Rozumiem, że „Nowy ład” pozbawił budżety miast pieniędzy, ale nie tędy droga. Efekt tak wysokich podwyżek będzie taki, że nie wszyscy, ale sporo wynajmujących, zrezygnuje. Jeśli przychód z najmu wzrośnie, to tylko trochę, natomiast ograniczanie dostępu do obiektów sportowych zbierze swoje żniwo w chorobach cywilizacyjnych – przekonuje jeden z nich. ● at

• Więcej na bydgoszcz.wyborcza.pl

Francuzi kontra „Solidarność”

Europejska Konfederacja Związków Zawodowych wszczęła procedurę dotyczącą wykluczenia NSZZ „Solidarność” ze swoich szeregów. Francuskie związki zarzucają „S” wspieranie skrajnie prawicowych polityków – Marine Le Pen i Erica Zemmoura.

Bartosz T. Wieliński

„Oburza nas to, że nazwa »Solidarność« jest wykorzystywana we Francji jako alibi dla skrajnej prawicy. To zdrada walki, którą nasz związek prowadził wraz z wami 40 lat temu. Nie rozumiemy, co się stało z »Solidarnością«. Walka, która nas połączyła w przeszłości, przeciwko autorytaryzmowi i o wolność narodu polskiego, toczyła się wokół wspólnych wartości. Dla nas te wartości zostały zdradzone” – to fragment pełnego żalu listu, który tydzień temu do przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Piotra Dudy wysłał Laurent Berger, sekretarz generalny Francuskiej Demokratycznej Konfederacji Pracy (CFDT).

„Wyborcza” dotarła do tego dokumentu, a także do utrzymanego w podobnym tonie listu Philippe’a Martineza, szefa innego francuskiego związku zawodowego, Powszechnej Konfederacji Pracy (CGT). On również zarzuca Dudzie zdradę.

„Wasze obecne stanowisko to obraza dla tego, co robiliście 40 lat temu. Wybory, których dziś dokonujecie, poczynając od odmowy obrony praw osób LGBT po udział w odzucaniu i piętnowaniu migrantów, rzucają cień na wizerunek i reputację »Solidarności«” – wylicza Piotrowi Dudzie francuski związkowiec.



Jest też trzeci pełen oburzenia list podpisany przez przywódców CFDT, CGT i pozostałych wielkich francuskich central związkowych: Francuskiej Konfederacji Pracowników Chrześcijańskich (CFTC), Siły Robotniczej (FO) i Narodowej Unii Związków Autonomicznych (UNSA).

Wsparcie dla Le Pen i Zemmoura

Skargi z Francji dotyczą listopadowego numeru „Tygodnika Solidarność”, wydawanego przez polski związek periodyku wspierającego rząd Prawa i Sprawiedliwości i prowadzącego nagonkę na przeciwników. Z okazji zorganizowanego przez PiS zjazdu skrajnej prawicy w Warszawie opublikowano w nim długi wywiad z Marine Le Pen, przywódczynią skrajnie prawicowego Zjednoczenia Narodowego i kandydatką w przyszłorocznych wyborach prezydenckich. Materiał dodatkowo zapowiada zdjęcie francuskiej polityk na okładce. W wywiadzie Le Pen ostro krytykuje Unię Europejską i broni rządu PiS. Mówi swobodnie, prowadzący rozmowę nie stawia jej żadnych trudnych pytań.

• Skargi z Francji dotyczą listopadowego numeru „Tygodnika Solidarność”, wydawanego przez polski związek periodyku

FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Walka, która nas połączyła w przeszłości, przeciwko autorytaryzmowi i o wolność narodu polskiego, toczyła się wokół wspólnych wartości. Dla nas te wartości zostały zdradzone

LAURENT BERGER
sekretarz generalny Francuskiej Demokratycznej Konfederacji Pracy (CFDT)

Drugi zarzut: niedawno uruchomiona francuskojęzyczna strona „Tygodnika Solidarność”, na której publikowane są agitki za Le Pen i drugim kandydatem skrajnej prawicy Erikiem Zemmourem, publicystą sięgającym po rasistowskie i antysemitowskie hasła.

„To przejaw politycznej stronniczości, której francuskie organizacje związkowe nie akceptują. Inicjatywy te są sprzeczne z zasadą niezależności ruchu związkowego od ruchów politycznych” – czytamy w liście szefów francuskich związków zawodowych. Laurent Berger z CFDT, przypominając wsparcie, jakie „Solidarność” dostała z Francji w latach 80., pisze, że „S”, wspierając w Polsce i we Francji kandydatury Le Pen i Zemmoura, przekroczyła „czerwoną linię”.

„Poszanowanie wartości, walka z nietolerancją, rasizmem i faszyzmem są dla nas niezmiennym zobowiązaniem” – pisze z kolei Philippe Martinez.

Rozpoczęło się dochodzenie

Na słowach się jednak nie kończy. Francuscy związkowcy domagają się, by NSZZ „Solidarność” wykluczono z Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych. To federacja związków zawodowych krajów Unii Europejskiej, z którą swoje działania konsultują unijne instytucje. Wykluczenie „S” oznaczałoby, że związek straciłby wpływy i kontakty w Brukseli.

– Rozpoczęliśmy wewnętrzne dochodzenie mające na celu wyjaśnienie faktów i określenie środków zaradczych. Strony zostaną wysłuchane. W najbliższych tygodniach ustalimy harmonogram – informuje „Wyborczą” biuro prasowe Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych.

Wysłaliśmy do centrali NSZZ „Solidarność” pytania w tej sprawie. Dlaczego związek promuje Marine Le Pen i Erika Zemmoura we Francji? Jak zamierza się bronić wobec zarzutów francuskich związków zawodowych? Czekamy na odpowiedź. ●

Rosja

Memoriał sądzony, Putin ganiony

Radziwiłowicz



Przed sądem najwyższym odbyła się druga rozprawa dotycząca likwidacji stowarzyszenia Memoriał. Coraz głośniejsze są apele o zaprzestanie prześladowania organizacji walczącej o prawdę o zbrodniach stalinowskich.

Memoriał jeszcze pięć lat temu został uznany przez ministerstwo sprawiedliwości za „agenta zagranicy”. Jednak zdaniem władz organizacja uchyla się od podporządkowania się tym wymaganiom. I za to właśnie stowarzyszenie jest sądzone, i dlatego zdaniem prokuratury generalnej Rosji musi przestać działać.

W rzeczywistości „grzechem” najbardziej w świecie znanej i szanowanej organizacji jest to, że uparcie odslania prawdę o zbrodniach bolszewików, przedstawia ich potworną skalę

oraz demaskuje katów. A Kreml, który dziś obsiedli „czekiści” (tak zgodnie ze starą tradycją z dumą określają się ludzie służący kiedyś w radzieckich służbach specjalnych), troszcząc się o „czystość munduru” i „dobre imię” swych kolegów po fachu, chce tę prawdę zaciierać.

Na przykład sąd najwyższy niedawno uznał ostatecznie, że nazwiska i inne informacje dotyczące „czekistów” odpowiedzialnych za zbrodnie mają pozostać tajemnicą, bo ich ogłoszenie „szkodziłoby obronności kraju”.

Z sadystrycznym uporem władze prześladowają Jurija Dmitrijewa, szefa Memoriału w Karelii, który zbierał materiały do książki o enkawudzystach z jego regionu, którzy mordowali tam ludzi w czasie Wielkiej Czystki. FSB i prokuratura na podstawie sfabrykowanych dowodów i ekspertów zrobili z niego pedofila i posłali na 13 lat do lagru. Obecnie toczy się kolejny proces, w którego wyniku wyrok na Dmitrijewa będzie zwiększony do 15 lat.

A Putin w ubiegłym tygodniu postawił Memoriałowi nowy, ciężki zarzut. Otóż, jak ogłosił na posiedzeniu swej Rady Praw Człowieka, na sporządzonych przez stowarzyszenie i wciąż

uzupełnianej liście ofiar stalinowskich represji politycznych (jest na niej ponad 3 mln osób) znalazły się nazwiska trzech ludzi z Łotwy, którzy w czasie okupacji brali udział w mordowaniu Żydów.

Memoriał już trzy miesiące temu, kiedy tylko izraelski historyk Aron Sznejer wykrył ten błąd, usunął hitlerowskich kolaborantów ze swojej listy i przeprosił. Zdaniem Putina stowarzyszenie jest jednak winne „usprawiedliwiania nazizmu”.

Prezydent ten zarzut mógłby jednak przystawić i samemu sobie. To on każe szerzyć kult „28 panfilowców”, czerwonoarmistów, którzy według mitu stworzonego przez propagandę radziecką heroicznie polegli, broniąc Moskwy przed hitlerowskimi czołgami. Dziś o ich czynie uczy się dzieci w szkołach, kręci filmy, wizerunki żołnierzy umieszczono na frontonie głównej katedry sił zbrojnych w podmoskiewskiej Kubince.

I władzy nie przeszkadza to, że jeden z „poległych”, a dziś wielbionych, Iwan Dobrobabin, nie tylko ocalał (jak i kilku innych „panfilowców”), ale wkrótce po wojnie został skazany na 15 lat lagru za służbę w policji hitlerowskiej.

Kreml i jego gospodarz są coraz głośniejszemu ganieni za prześladowanie Memoriału. Dmitrij Muratow, redaktor naczelny „Nowej Gazety”, w swym piątkowym wykładzie na ceremonii wręczenia mu Nagrody Nobla mówił: „Memoriał nie jest wrogiem ludu”, Memoriał jest jego przyjacielem. Musimy go bronić”.

Dzień wcześniej na spotkaniu prezydenckiej Rady Praw Człowieka reżyser Aleksandr Sokurov przed kamerami mocno zirytował Putina, wypominając mu m.in. sprawę Dmitrijewa i zakusy na likwidację Memoriału.

Pisarka Ludmiła Pietruszewska, protestując przeciw gnębieniu Memoriału, wyrzekła się przyznanej jej przed laty przez Putina Nagrody Państwowej. To dużo ją kosztowało, bo przypisana do nagrody premia wynosi około pół miliona złotych.

Pod ogniem krytyki Kreml gra na zwłokę. Na wtorkowym posiedzeniu sąd najwyższy odłożył rozpatrzenie kwestii likwidacji Memoriału do 28 grudnia. A to nie wróży nic dobrego. Ludzie Putina lubią ogłaszać paskudne decyzje akurat w czasie, kiedy kraj i świat świętują, więc opinia publiczna nie zwraca uwagi na wielką politykę. ●

Wacław Radziwiłowicz

Włochy walczą z omikronem

Rząd przedłużył o trzy miesiące epidemiologiczny stan wyjątkowy, który pierwotnie miał się skończyć 31 grudnia. Także Włochy w ciągu zaledwie kilku dni gwałtownie odczuły skutki pojawienia się wariantu omikron.

Bartosz Hlebowicz

FLORENCJA

Po raz pierwszy stan wyjątkowy z powodu epidemii koronawirusa rząd włoski (kierowany jeszcze przez Giuseppe Contego) wprowadził 31 stycznia 2020 r. Miał potrwać pół roku, ale był systematycznie przedłużany. W tym już dwukrotnie – w kwietniu i lipcu – przez obecny rząd Maria Draghiego.

W skrócie: utrzymanie komisarycznego zarządzania walką z pandemią z aktualizowanym co tydzień systemem przypisywania regionów do różnych stref zagrożenia (od białej, gdzie ryzyko złapania koronawirusa jest najmniejsze, do czerwonej, w której panują największe obostrzenia antycovidowe), rządowe dekrety, które nie wymagają akceptacji parlamentu, zakupy strategicznych dóbr (jak sprzęt medyczny, maseczki czy szczepionki) bez przetargów. To także możliwość – dla pracowników zarówno sektora publicznego, jak i prywatnego – pozostania w systemie pracy zdalnej.

Dekret rządowy utrzymuje też szczególne uprawnienia władz regionów, które mogą – niezależnie od restrykcji rządowych – wprowadzać własne, jeszcze surowsze obostrzenia.

Premier Mario Draghi nie ustąpi Braciom Włoskim
Przeciwna przedłużeniu stanu wyjątkowego jest Giorgia Meloni, kierująca skrajnie prawicowymi Braciami Włoskimi.

– Będzie trwał już ponad dwa lata, to nielogiczne – oznajmiła. – Najwyższy czas, by rząd zaczął brać

pod uwagę prawa obywateli, zaczyna rosnąć zagrożenie dla demokracji. Bracia Włoscy pozostali jedyną partią, która broni konstytucji.

– Nie widać żadnych przesłanek do nieprzedłużenia stanu wyjątkowego – kwituje premier Draghi, który zachęca Włochów do jak najszybszego przyjęcia trzeciej dawki szczepionki.

„Jak dotąd uczyniło to 12,5 mln obywateli, czyli 21 proc. populacji.”

Rząd przedłuża także – do 31 marca – okres obowiązywania tzw. super green passów, czyli „wzmocnionych” zielonych przepustek dla zaszczepionych lub tych, którzy pomyślnie przeszli COVID-19. Bez nich nie można korzystać z kin, restauracji czy wchodzić na stadiony. Wprowadzono je 6 grudnia i miały obowiązywać do 15 stycznia.

Funkcjonariusze antyszczepionkowcy rozbrojeni

Wchodzi też w życie (na mocy dekretu z 26 listopada) nakaz szczepień dla funkcjonariuszy sił porządkowych oraz wszystkich pracowników szkół, włącznie z trzecią dawką przypominającą.

To grupy, w których odsetek zaszczepionych już i tak jest wyższy, niż wynosi średnia krajowa (ta przekracza 85 proc. populacji, uwzględniając osoby powyżej 12. roku życia – stan z 14 grudnia). Rząd jednak nie zamierza dopuścić do żadnego wyjątku, dlatego MSW zarządziło, że 15 grudnia nawet nieobecni na służbie policjanci, żołnierze i ratownicy muszą dostarczyć przełożonym dokumentację poświadczającą przejście pełnego cyklu szczepień i zarejestrowanie się na przyjęcie boostera.



• Pracownik okazuje swój certyfikat covidowy FOT. ANDREW MEDICHINI / AP

Na mocy dekretu z 26 listopada wchodzi też w życie nakaz szczepień dla funkcjonariuszy sił porządkowych oraz wszystkich pracowników szkół, włącznie z trzecią dawką przypominającą

pieni i zarejestrowanie się na przyjęcie boostera.

Tym, którzy tego nie robią, grozi zawieszenie w obowiązkach służbowych bez odszkodowania, będą też musieli „tymczasowo oddać legitymację, odznakę, broń i kajdanki”. Ponadto funkcjonariuszom uchylającym się od szczepienia grozi mandat nawet w wysokości 1,5 tys. euro.

Niezaszczepionych turystów czeka kwarantanna

Z kolei resort zdrowia zarządził, że – również od dzisiaj – każdy przybywający do Włoch z innego kraju europejskiego musi okazać negatywny wynik testu na COVID-19. Dodatkowo ci, którzy nie są zaszczepieni i wjeżdżają na terytorium Włoch tylko ze zwykłą zieloną przepustką uzyskaną po wykonaniu owego testu, przez pięć dni muszą pozostać na kwarantannie (ci spoza Europy – 10 dni). To oczywiście sposób na zniechęcenie niezaszczepionych turystów.

– COVID-19 wciąż stanowi wielkie wyzwanie – mówi minister zdrowia Roberto Speranza. – Liczby zakażonych rosną zarówno w większości krajów europejskich, jak i w naszych regionach.

Rozporządzenie jego resortu zaniepokoiło Unię Europejską.

– Włochy muszą to wyjaśnić. Wymóg testu dla osób zaszczepionych podważa sens wprowadzonych wspólnie przez całą Europę zielonych przepustek – zareagowała wiceprzewodnicząca Komisji Euro-

pejskiej Vera Jourová. – Szersze restrykcje powinny mieć uzasadnienie w rzeczywistej sytuacji.

Speranza nie ma jednak wątpliwości, że surowsze wymagania są konieczne. Także Włochy w ciągu zaledwie kilku dni gwałtownie odczuły skutki pojawienia się wariantu omikron. A sposób na uniknięcie rozprzestrzeniania wirusa to obostrzenia i szczepionki, które – jak podkreślił minister – „są podstawowym narzędziem do poskromienia pandemii”.

Do wtorku we Włoszech podano w sumie 103 mln dawek szczepionek (w Polsce niewiele ponad 44 mln).

USA zaliczyły Włochy do krajów o najwyższym poziomie ryzyka

Tego samego dnia, kiedy rząd podejmował decyzję o przedłużeniu stanu wyjątkowego i zaostrzeniu obostrzeń dla turystów, USA wciągnęły Włochy na „poziom czwarty”, czyli do grupy krajów o najwyższym poziomie ryzyka epidemiologicznego.

„Unikaj podróży do tych państw” – radzi amerykańskie Centrum Kontroli Chorób i Prewencji.

Polska znalazła się w tej grupie już wcześniej.

Od czwartku zaczynają się szczepienia w grupie 5-11 lat. Najwięcej chętnych zarejestrowano dotąd w Lombardii – ponad 40 tys.

Liczby zaszczepionych są bardzo optymistyczne, rośnie też liczba rejestracji, także wśród najmłodszych – mówił na konferencji prasowej min. Speranza. – Musimy ufać naszym pediatrom [to oni będą podawać zastrzyki dzieciom], we Włoszech są najlepsi na świecie. Zachęcam, by w tak ważnej sprawie zdać się na nich, a nie na media społecznościowe, talk-show i pogawędki barowe.

W najbliższych dniach rząd zajmie się propozycją władz regionów, które domagają się wprowadzenia w okresie świątecznym obowiązku noszenia maseczek także na świeżym powietrzu. ●

W sobotę w „Wyborczej”



- **Maja Ostaszewska**
Najtrudniejszy był moment, kiedy nie zdążyliśmy z pomocą
- **Antoni Pawlicki**
Ojciec w TVP, stryj nakręcił „Smoleńsk”, ja pomagałem uchodzić. Nie wiem, jak będzie na rodzinnej wigilii

Kod do fragmentu książki
„Antylopa z Podbeskidzia”
na  wyborcza.pl

Drogowy pęd do sylwestra

Drogowcom uda się wykonać roczny plan budowy nowych tras szybkiego ruchu rzutem na taśmę. Do końca 2021 r. kierowcy dostaną około 350 km nowych autostrad i dróg ekspresowych.

Andrzej Kublik

Wczoraj formalnie skończył się sezon budowlany dla wykonawców inwestycji Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA), ale drogowcy będą mieli ręce pełne roboty do końca roku. Muszą przygotować nowe trasy do otwarcia przed świętami Bożego Narodzenia, a niektóre przed sylwestrem. Chodzi o inwestycje wsparte pieniędzmi z funduszy unijnych.

GDDKiA poinformowała nas, że „prawdopodobnie” dziś przekazane zostaną do eksploatacji trzy odcinki drogi ekspresowej S19 – od obwodnicy Kraśnika do obwodnicy Janowa Lubelskiego. Łącznie to 34 km. Trwają też prace związane z odbiorem prawie 12 km drogi S19 od Lublina do Niedrzwicy Dużej w kierunku na Rzeszów – cały ten odcinek ma być przekazany do końca tego roku.

Ekspresowo do Rzeszowa

Tuż przed mikołajkami GDDKiA oddała już do użytku prawie 30 km drogi S19 od Rudnika nad Sanem przez Nisko do węzła Łowisko. A to znaczy, że na sylwestra do ukończenia całego ekspresowego połączenia między Lublinem a Rzeszowem brakować będzie już tylko 36 km drogi.

Wtedy Rzeszów zostanie kolejnym miastem wojewódzkim w Polsce, które będzie miało połączenie z Warszawą drogą szybkiego ruchu.

Jednocześnie powstanie ważna część Via Carpatia, nowego międzynarodowego szlaku komunikacyjnego, który docelowo połączy państwa na wschodniej flance Unii Europejskiej – od Helsinek w Finlandii po Saloniczki w Grecji. Via Carpatia ma stworzyć nowe możliwości dla wschodnich regionów naszego kraju, ułatwiając turystom z centrum Polski dojazd do Bieszczad.

– Szlak Via Carpatia to kęgosłup Polski wschodniej. Nie tylko poprawi komunikację i usprawni transport, ale też zwiększy poziom bezpieczeństwa ruchu drogowego w regionie, a mieszkańcy miejscowości położonych wzdłuż DK19 będą mogli odetchnąć od ruchu ciężkich pojazdów – powiedział wiceminister infrastruktury Rafał Weber podczas otwarcia nowych odcinków S19 na początku tego miesiąca.

Na Gwiazdkę i Nowy Rok

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia GDDKiA zamierza przekazać do eksploatacji ponad 20 km drogi ekspresowej S61 w województwie warmińsko-mazurskim między miejscowościami Wysokie i Raczki. W Raczkach S61 połączy się z ekspresowym odcinkiem obwodnicy Augustowa, który łączy się z kolei z obwodnicą Suwałk w ciągu tej samej drogi ekspresowej.

Zapewne gwiazdkowy prezent dostaną też kierowcy w stolicy. Chodzi o ostatni odcinek południowej obwodnicy Warszawy w ciągu drogi ekspresowej S2 wraz tunelem drogowym przez Ursynów.

Terminy otwarcia tej trasy tak często przekładano, że przejazd tą drogą był już traktowany jak opowiadany mit. Na dodatek nie pozwalało to w pełni wykorzystać południowej obwodnicy Warszawy, której dwa pierwsze odcinki do skrzyżowania z Traktem Lubelskim i autostradą A2 otwarto już pod koniec zeszłego roku.

Autostrady i drogi ekspresowe na koniec 2021 r.



„Prawdopodobnie w tygodniu między świętami Bożego Narodzenia a sylwestrem”, jak to określa GDDKiA, zostanie oddane w całości do użytku ok. 10 km drogi ekspresowej S5 Bydgoszcz Błonie – Szubin Północny, która na zasadzie tymczasowej organizacji ruchu została częściowo oddana pod koniec października.

Teraz, po pełnym zakończeniu robót, ekspresową drogą S5 będzie można przejechać całą trasę od Poznania do Bydgoszczy. W przyszłym roku mają się zakończyć prace na ostatnich odcinkach S5 między Bydgoszczą a skrzyżowaniem ekspresowej piętki z autostradą A1. Wtedy ekspresowa S5 połączy autostrady A1 i A2, tworząc nową trasę szybkiego ruchu między Wielkopolską a Trójmiastem.

W przyszłości ma to być również arteria łącząca Wielkopolskę z Warmią i Mazurami, zgodnie z planami zarysowanymi wstępnie jeszcze przez rząd PO-PSL.

Przejezdne, ale nieskończone

W tym roku GDDKiA zamierza przekazać kierowcom również trzy odcinki drogi ekspresowej S7 między Mławą a Płońskiem, na trasie między Warszawą a Trójmiastem. To łącznie 57 km.

Jednak te inwestycje nie zostaną zakończone w tym roku. GDDKiA poinformowała nas, że gotowe będą po dwie jezdnie na S7 między Mławą a Pienkami, a na odcinku między Pienkami a Płońskiem „na części będą dwie jezdnie, na części będzie jedna jezdnia, i po części ruch będzie przekierowany na drogę zbiorczą”.

Na osłode pozostaje informacja, że niebawem kierowcy będą mogli częściowo skorzystać z odcinka S7 między Mławą na położonymi bardziej na północ Napierkami. Na części tego odcinka S7 o długości 14 km kierowcom zostanie udostępniona jedna jezdnia, a na części będą dostępne już dwie jezdnie.

Podobnie zmieniły się plany budowy ostatniego fragmentu autostrady A1 między Tuszymem pod Łodzią a Częstochową.

Pierwotnie zapowiadano, że w 2021 r. ukończone będzie prawie 40 km A1 na odcinkach od Tuszyna do Piotrkowa Trybunalskiego oraz od Kamieńska do granicy województw łódzkiego i śląskiego. Natomiast według obecnych planów do końca tego roku kierowcy będą mieli do dyspozycji dwie

Tunelami kierowcy na pewno nie pojadą do Zakopanego na sylwestra w tym roku, a po ponad pięciu latach budowy odcinek S7 jest zaawansowany w pracach tylko w 71 proc.

jezdnie przebudowanej A1 o długości niemal 56 km – poza odcinkiem od Piotrkowa Trybunalskiego do Kamieńska. Na trzech innych odcinkach A1 będą jeszcze kontynuowane prace i drogą tą nie będzie można jeździć z prędkością 140 km na godz., dozwoloną na polskich autostradach.

Budowa całego brakującego fragmentu A1 ma się zakończyć do jesieni 2022 r.

Kiedy zakopianką na sylwestra?

Do tej beczki drogowego miodu trzeba dolać kilka łyżek dziegciu.

Po zniesieniu ograniczeń aktywności społecznej wywołanych przez pandemię koronawirusa Polacy zapragnęli spędzać wolny czas w Zakopanem, a to oznacza konieczność stania godzinami w korkach na zakopiance, czyli drodze S7 prowadzącej do stolicy polskich Tatr.

Na początku urzędowania ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka (wiosną 2016 r.) GDDKiA podpisała kontrakty na budowę trzech odcinków ekspresowej zakopianki od Lubnia do Rabki, wraz z dwoma tunelami drogowymi o długości po 2 km, które w skałach Podhala miała wydrążyć włoska firma Astaldi (obecnie WeBuild).

Jesienią 2017 r. plac budowy wizytowała ówczesna premier Beata Szydło. Towarzyszący jej minister Adamczyk na konferencji prasowej zapowiedział, że tunelami drążonymi przez Astaldi kierowcy dojadą do Zakopanego na sylwestra na koniec 2020 r. – Nie ma zagrożenia dla terminu realizacji tego odcinka – deklarował minister Adamczyk.

A już wtedy pojawiły się poślizgi na tej inwestycji i na razie zakończono roboty na jednym z trzech odcinków.

Tunelami kierowcy na pewno nie pojadą do Zakopanego na sylwestra w tym roku, a po ponad pięciu latach budowy odcinek S7 jest zaawansowany w pracach tylko w 71 proc.

Sąsiedni odcinek budowało konsorcjum polskiej firmy IDS Bud i ukraińskiej Altis Holding. Skarżyło się na problemy geologiczne i GDDKiA przesunęła o rok termin na realizację inwestycji. Już po kilku miesiącach konsorcjum miało problemy z zaległościami wobec podwykonawców i mobilizacją do prac, aż wreszcie drogową dyrekcja wypowiedziała kontrakt. Wiadukt drogowy na tym odcinku S7 kończył podwykonawca, wykonujący to zlecenie jeszcze dla polsko-ukraińskiego konsorcjum. Resztę robót do połowy listopada miała dokończyć firma Strabag, oferując skrócenie prac o cztery tygodnie w stosunku do warunków postawionych w przetargu. Strabag nie wyrobił się jednak w terminie.

Wprawdzie pod koniec listopada przekazano do ruchu brakującą drugą jezdnię na tym odcinku S7, ale inwestycja nie jest jeszcze ukończona i roboty przedłużą się tam do przyszłego roku.

Dziurawa Via Baltica

Oprócz Via Carpatia drugim międzynarodowym szlakiem komunikacyjnym budowanym w Polsce jest Via Baltica, która ma łączyć państwa bałtyckie do sieci dróg szybkiego ruchu UE. A jednocześnie ułatwić rozwój gospodarczy Polski północno-wschodniej i wybawić mieszkańców tego regionu od intensywnego tranzytu ciężarówek.

W przyszłym roku będzie ukończona większość drogi ekspresowej S61 o długości ponad 200 km między granicą z Litwą a skrzyżowaniem z drogą ekspresową S8 w Ostrowi Mazowieckiej. Nie da się jeszcze w pełni skorzystać z tej trasy.

Brakuje mierzącego 20 km odcinka S61 od skrzyżowania z S8 do Śniadowa w kierunku na Łomżę. Kontrakt na budowę tej trasy GDDKiA podpisała na początku 2018 r. z firmą Rubau, która miała wykonać zlecenie pod koniec 2020 r. W maju 2019 r. dyrekcja rozwiązała umowę z tym wykonawcą, zarzucając mu, że w ustalonym terminie nie otrzymał ZRID (zezwoleń na realizację inwestycji drogowej), czyli dokumentu umożliwiającego rozpoczęcie prac budowlanych.

W przetargu do dokończenia inwestycji GDDKiA wybrała firmę Polaqua, z którą podpisała kontrakt na początku 2020 r. Nowy wykonawca wystąpił o ZRID we wrześniu 2020 r., dwa miesiące przed kontraktowym terminem, ale wojewoda mazowiecki wydał ten dokument dopiero w zeszłym tygodniu, a według GDDKiA postępowanie administracyjne przeciągnęło się „najpierw ze względu na pandemię, a potem wątpliwości co do długości ekranów akustycznych”. W konsekwencji budowa tego odcinka zacznie się dopiero wiosną przyszłego roku i ma się zakończyć pod koniec 2023 r. To trzy lata później, niż pierwotnie planowano.

W tym poślizgu można dostrzec też dobrą stronę. Bo nie wiadomo, kiedy powstanie obwodnica Łomży w ciągu drogi ekspresowej S61, kolejny kluczowy odcinek Via Baltica.

Tutaj wybór pierwszego wykonawcy tej inwestycji zakwestionowała konkurencja, a kiedy ponowiony przetarg znowu wygrała ta sama firma, to tym razem ona jako zwycięzca zaskarżyła wybór i tym samym wycofała się z realizacji kontraktu. W efekcie zlecenie dostała włoska firma Toto, która w tym czasie miała już wielkie poślizgi przy budowie innej drogi w Polsce. Toto przygotowała projekt obwodnicy Łomży i dostała ZRID dla tej inwestycji, ale nie kwapiła się z podjęciem prac budowlanych i w zeszłym roku GDDKiA wypowiedziała jej umowę.

Teraz trwa przetarg na wybór kolejnego wykonawcy obwodnicy Łomży, ale nie ma szans na ukończenie tego odcinka Via Baltica przed 2024 r. ●

GUS podał, co podróżowało najbardziej

Główny Urząd Statystyczny opublikował pełne dane na temat inflacji w Polsce. Wzrosty cen w niektórych kategoriach mogą szokować.

Hubert Orzechowski

Listopadowa inflacja ostatecznie sięgnęła poziomu 7,8 proc. Według wcześniejszych, wstępnych szacunków Głównego Urzędu Statystycznego było to 7,7 proc. To poziom nienotowany od lat, a dokładnie od grudnia 2000 r.

Teraz GUS podał pełne dane o rozkładzie wzrostu cen według poszczególnych kategorii.

Wynika z nich, że gaz do tankowania podróżował rok do roku aż o 53,2 proc. Paliwa samochodowe ogółem podróżowały natomiast rok do roku o 36,6 proc. Z tego benzyna była droższa o 34,1 proc. niż w listopadzie ubiegłego roku.

Sporo więcej płacimy także za opał. Jego cena wzrosła aż o 37,4 proc. Żywność podróżowała o 5,5 proc., ale tu diabeł tkwi w szczegółach, a konkretnie w cenach poszczególnych produktów. Mięso drobiowe podróżowało aż o 23,7 proc., ceny pieczywa wzrosły o 12,4 proc., jajek o 10,5 proc., a masła o 11,6 proc.



• **Mięso drobiowe podróżowało aż o 23,7 proc., ceny pieczywa wzrosły o 12,4 proc., jajek o 10,5 proc., a masła o 11,6 proc.**

FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

To nie koniec, bo cukier, składnik większości produktów spożywczych, podróżował niemal o 20 proc.

Wyrównywanie strat

Na wzrost cen żywności i energii zwraca uwagę Michał Gniazdowski z Polskiego Instytutu Ekonomicznego. Podkreśla, że energia drożeje najszybciej od dwunastu lat.

– Rekordowy jest również wzrost cen paliw. To skutek droższej ropy na rynkach światowych oraz osłabienia złotego. Na tym tle wzrost kosztów żywności jest mniejszy, jednak wyraźnie przyspiesza. W li-

stopadzie ceny wzrosły o 6,4 proc., podczas gdy w październiku było to 5 proc. – komentuje ekspert.

W grudniu zdaniem ekspertów czekają nas kolejne wzrosty cen. Najprawdopodobniej inflacja liczona rok do roku przebieje 8 proc.

Gniazdowski przewiduje, że w najbliższych miesiącach wzrosną ceny w hotelach i restauracjach, bo ich właściciele będą chcieli wyrównać swoje straty w związku z rosnącymi cenami produktów i pandemią. W górę pójść także ceny usług lekarskich i opieki społecznej. Tutaj powód jest prosty – zwyżczajnie zaczyna nam brakować lekarzy i wykwalifikowanych opiekunów.

Z kolei Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego, radzi, aby lepiej przyjrzeć się dynamice cen żywności. Jej zdaniem będzie ona dalej wzrastać. I w zasadzie nie można nic z tym zrobić.

– Żywność, o ile nie nastąpią odgórne zmiany cen, tj. w postaci ewentualnej redukcji stawek podatku VAT, może negatywnie zaskoczyć w przyszłym roku – uważa Kurtek.

Historyczna inflacja w Polsce

Takiego poziomu inflacji, tj. powyżej 7 proc., Narodowy Bank Polski oczekiwał dopiero w pierwszym kwartale przyszłego roku. Przed publikacją danych średnia prognoz inflacji zagranicznych analityków wyniosła 7,2 proc, a polskich – 7,4 proc. Amerykański bank Goldman Sachs przewidywał, że inflacja w Polsce osiągnie 7,3 proc. Jak widać, zaskoczeni byli wszyscy.

Zdaniem analityków Goldman Sachs podjęte przez rząd środki w ramach tarczy antyinflacyjnej będą miały efekt krótkotrwały i w dłuższej perspektywie nie będą w stanie zdusić inflacji. W związku z tym przewidują dalsze podwyżki stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej, co odbije się m.in. na wyższych ratach dla kredytobiorców.

W grudniu zdaniem ekspertów czekają nas kolejne wzrosty cen. Najprawdopodobniej inflacja liczona rok do roku przebieje 8 proc. Oznacza to, że w całym 2021 r. średnia inflacja wyniesie co najmniej ok. 5 proc. Będzie to najwyższy jej wskaźnik od 2001 r. Jak prognozuje Kurtek, w przyszłym roku ma być jeszcze gorzej, bo inflacja osiągnie 6 proc. ●

healthtv

DOŁĄCZ

DO NAJWIĘKSZEJ W POLSCE SIECI EKRANÓW W PLACÓWKACH MEDYCZNYCH

- AŻ 80% TWOICH PACJENTÓW ODCZUJE, ŻE CZEKA KRÓCEJ NIŻ W RZECZYWISTOŚCI
- TANIO I EFEKTYWNE WYPROMUJESZ OFERTĘ TWOJEJ PLACÓWKI
- ZYSKASZ PRESTIŻ I WIZERUNEK NOWOCZESNEJ PRZYCHODNI
- W RAMÓWCE M.IN.: FEEL GOOD CONTENT, POLEPSZAJĄCY ODCZUCIA PACJENTÓW, CIEKAWOSTKI ZDROWOTNE, BLOK DLA NIEJ I DLA NIEGO, KALENDARIUM, WIADOMOŚCI, POGODA

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ:
www.admotion.pl / ☎ 793 770 737

 **admotion**

Prognoza pogody

A ja ci Kurdem w Ujgura

Warszawski



Obradujący w Londynie niezależny i nieoficjalny międzynarodowy trybunał uznał działania władz chińskich wobec Ujgurów za ludobójstwo.

Podobnie ocenia chińską politykę rząd USA czy parlamenty Holandii, Kanady, Litwy i Wielkiej Brytanii. Pekin wprawdzie nie przeprowadza masakr Ujgurów, ale poprzez przymusowe sterylizacje kobiet usiłuje zmniejszyć liczbę ich narodzin. Niszcząc tysiące meczetów, pragnie wyeliminować ich kulturową tożsamość, a podejrzewanych o niezgodę zamyka w obozach reedukacyjnych, przez które przeszło już 10 proc. ujgurskiej ludności Sinkiangu. Konwencja ONZ uznaje za ludobójstwo nie tylko masowe mordy, ale i takie właśnie działania. Z prawnego punktu widzenia londyński trybunał i rząd w Waszyngtonie mają rację. Decyzja USA, Kanady, W. Brytanii i Australii o dyplomatycznym bojkocie przyszłorocznej zimowej olimpiady w Pekinie jest tego logiczną konsekwencją.

Zarazem jednak uderzające jest, że kampanię w obronie Ujgurów prowadzą głównie skonfliktowane z Chinami państwa zachodnie. Milczy świat muzułmański, tak skądinąd skory do protestów przeciwko rzeczywistym czy domniemanym krzywdom wyrządzanym współwyznawcom – w Europie. Chiny są zbyt ważnym partnerem gospodarczym Iranu, Arabii Saudyjskiej czy Pakistanu, by narażać te stosunki



• Protest przeciwko prześladowaniu Ujgurów FOT. SALVATORE DI NOLFI / AP

na szwank. Jedyne Turcja czasem wyrażała oburzenie, ale potem musiała się pod presją ekonomicznych realiów wycofywać. Kampania przeciwko ludobójstwu Ujgurów sprawiła jednak, że Chiny są obecnie w kwestii Sinkiangu niezmiernie drażliwe. Pekin uznał amerykańskie oskarżenia – w słowach rzecznika MSZ – za „największe kłamstwo stulecia” i sam zarzucił Waszyngtonowi popełnianie „złowrogich zbrodni” przeciwko rdzennej ludności Ameryki. Porównanie jest zasadne. W obu przypadkach kolonialna ekspansja przeradzała się w akty ludobójstwa, ale USA dawno już przyznały się do popełnionych zbrodni i usiłują im zadośćuczynić; Ujgurzy o takim zwrocie polityki Pekinu mogą jedynie marzyć.

Nie jest natomiast jasne, czy marzyli o tym, by ich ziemie zostały uznane przez Ankarę za część rozciągającego się od Bośni po Jakuck „tureckiego świata”. Jego mapę, co pokazała turecka telewizja, podarował miesiąc temu prezydentowi Erdoganowi jego koalicyjny partner, ultranacjonalista Devlet Bahçeli. W odpowiedzi na ten akt kartograficznej agresji Chiny publicznie skrytykowały w ONZ krzywdzącą tamtejszych Kurdów turecką agresję na Syrię i Irak, trwającą od lat przy milczeniu Pekinu. „Nie będziemy słuchać tych, którzy łamią międzynarodowe prawa człowieka” – dumnie odparł turecki ambasador. Słowem, poszło na noże. Ale Pekin starannie ograniczył się w krytyce do tego, co Turcja robi poza swoimi granicami, choć postępowanie Ankary wobec Kurdów tureckich jest niemniej haniebne.

Ot, prokuratura postawiła właśnie zarzut wspierania terroryzmu kurdyjskiemu pasterzowi Osmanowi Siibanowi. W ubiegłym roku został on wraz z innym pasterzem, zapewne w ramach „wzmoczonego przesłuchania”, wyrzucony z lecącego helikoptera, co widzieli świadkowie. Siiban, który przeżył, nadal jest w szpitalu. Oficjalnie spadł z urwiska, ale odmawia przyznania się do tego, a więc najwyraźniej istotnie wspiera. Jednak na-

wet gdy w ONZ idzie na noże, obowiązują pewne reguły: Chiny nadal nie wtrącają się do suwerennych zbrodni Turcji przeciw swoim obywatelom i najwyraźniej oczekują wzajemności. Po starciu w ONZ Erdogan oznajmił wprawdzie, że Turcja „obserwuje” sytuację Ujgurów, ale w szczególności już nie wchodził. Oba kraje są zresztą wspólnie oburzone, że prezydent Joe Biden nie zaprosił ich na swój zdalny szczyt demokracji.

Na szczycie były za to Indie, choć – inaczej niż Chiny w Sinkiangu – w Kaszmirze nie „reedukują”, ale mordują. Tylko w ostatnich 30 latach zginęło tam 52 tys. ludzi, niemal czterokrotnie więcej niż w tym samym czasie w Izraelu/Palestynie przy bardzo zbliżonej liczbie mieszkańców. Ofiar jest coraz więcej. Po bójstwach cywili w ostatnich dniach w dwóch zamachach zginęło pięciu indyjskich policjantów. Zachód jednak o Kaszmirze milczy, bo Indie to demokracja, a świat muzułmański (z wyjątkiem, rzecz jasna, Pakistanu oraz, ponownie, sporadycznie Turcji) milczy, bo także z Indiami robi interesy.

„A w Ameryce Murzynów biją” powtarzaliśmy za PRL, gdy reżimowa propaganda nieudolnie usiłowała odpowiadać na zachodnie oskarżenia o gwałcenie w bloku sowieckim praw człowieka. Rzecz w tym, że bili na prawdę, a my reagowaliśmy sceptycyzmem tam, gdzie potrzebna była solidarność. Naszych dręczycieli cudze winy wprawdzie nie usprawiedliwiała, lecz nasza opresja nas też nie rozgrzeszała. Kurdom i Ujgurom należy żyć, by ich oprawcy wobec siebie nawzajem przestali trzymać się dyplomatycznych reguł i wreszcie wygarnęli, co o sobie myślą. Okaże się wówczas, że obie strony mają rację. ●

Dawid Warszawski

Gościnne występy

Lewica św. Katarzyny?

Zakowski



Zjednoczona lewica jest słaba, więc się dzieli. Będzie jeszcze słabsza. To zła wiadomość nie tylko dla lewicowych wyborców i polityków oraz ich liderów, ale dla całej demokratycznej strony politycznego frontu.

Nie jest przypadkiem, że w państwach, gdzie demokratyczna lewica jest słaba lub porzuca lewicową agendę socjalną, jej miejsce zajmuje populistyczna, z zasady autorytarna, nacjonalistyczna prawica – taka jak PiS, Fidesz, Front Narodowy, Trump. Gdy martwiący się o swoją przyszłość słabsi ekonomicznie wyborcy nie znajdują

opieki po lewej stronie demokratycznej oferty, szukają sobie innej reprezentacji, a populiści tylko na to czekają. Zamiast ochrony ze względów społecznych proponują ochronę ze względów narodowych.

Tak było w Polsce początku lat 2000, gdy premier Leszek Miller upowszechnił śmieciówki, zamykał bary mleczne, spiskował z Bushem przeciw Europie, przerzucał ciężary podatkowe na słabszych i krył pazernych kolegów (z Rywinem na czele). Nie jest przypadkiem, że wynikiem rządów Millera w latach 2001-05 była populizacja polskiej polityki. Andrzej Lepper, który w 2000 r. jako kandydat na prezydenta dostał 3 proc. głosów, pięć lat później zebrał ich ponad 5 razy więcej. Dzięki jego poparciu Lech Kaczyński w drugiej turze pokonał Donalda Tuska.

Centroprawica, czyli PiS i PO, próbowała neutralizować Samoobronę anty-elitarnymi, populistycznymi hasłami, obiecując różne cuda na kiju. PiS grał szeryfa, który pogoni „układ”, przestęp-

ców, aferzystów i tym, co odzyska, zapelni lodówki biedniejszym. A PO ustami Jana Rokity zapowiadała „szarpnięcie cugłami”, robienie porządku z sądami, likwidację Senatu, TVP i immunitetów oraz walkę z „haraczami” – jak Zyta Gilowska i jej koledzy z PO nazywali podatki, które obiecali ciąć do 3x15, choć to się nie bilansowało.

W 2005 r. PiS wygrało z PO wyścig populizmów, bo ludzie Kaczyńskich nie mieli zahamowań. Upadek millerowskiej lewicy, a potem Samoobrony skazał nas na dwie spopolizowane prawice – bardziej rynkowo-kosmopolityczną i bardziej narodowo-socjalną. Skończyła się rywalizacja profesjonalnych programów. Został konkurs afer, oskarżeń, etykiet, mrzonek i lapówek dla elektoratu z gościnnym udziałem meteorów, takich jak Ryszard Petru czy Janusz Palikot.

Po secesji w Zjednoczonej Lewicy nad zbliżającymi się wyborami „ostatniej nadziei” znów zawisło ryzyko zmarnowania głosów lewicowych wy-

borców socjalnych, którzy w 2005 zgłoszowali na PiS, a w 2015 na partię, które po sporze o obecność Millera na listach nie weszły do Sejmu. Znow więc unosi się nad nami duch Leszka Millera, którego PO przywróciła do politycznego życia, który o secesji „wiedział” wcześniej niż Włodzimierz Czarzasty i który jako lider lewicy (zwłaszcza lewicy socjalnej, mogącej odebrać elektorat PiS) jest dziś jeszcze mniej wiarygodny niż 15 lat temu.

Nie lubię zbyt kręcić, ale gdy secesjoniści dołączą do KO (a to sugerują, bo to jedyna szansa, by byli w następnym Sejmie), osłabiona lewica zagrożona niewęściem do kolejnego Sejmu straci część wyborców na rzecz PiS. Szanse Kaczyńskiego na dalsze rządzenie wzrosły. Przygotujcie się lepiej na trzecią kadencję. ●

Jacek Zakowski

Autor jest publicystą „Polityki”, szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas.

Rocznica stanu wojennego

List od generała Jaruzelskiego

Maziarski



Po upadku komunizmu obóz tzw. prawy pod wodzą Kaczyńskiego, Macierewicza, Ziobry i innych polityków tego pokroju używał hasła rozliczeń z komunizmem i pociągnięcia do odpowiedzialności twórców stanu wojennego jako wygodnego cepa do okładania swoich przeciwników politycznych. Oczywiście pod warunkiem, że z sondaży i kalkulacji politycznych wynikało, iż w danej chwili takie hasło może liczyć na poklask opinii publicznej. Jeśli bowiem nastroje wahały się chwilowo w przeciwną stronę – wówczas ci sami politycy głosili, tak jak Jarosław Kaczyński, że np. Edward Gierek był polskim patriotą.

Stałym rytuałem w tej rzekomej walce z komuną było organizowanie demonstracji 13 grudnia pod domem generała Wojciecha Jaruzelskiego. Tak naprawdę oczywiście nie chodziło o Wojciecha Jaruzelskiego, lecz o oponentów politycznych, którzy z tymże Jaruzelskim zawarli kompromis przy Okrągłym Stole i wspólnie, z jego udziałem, przeprowadzili bezkrwawy demontaż komunizmu. Nawiasem mówiąc, w tym Okrągłym Stole brali też udział Lech i Jarosław Kaczyńscy – wprawdzie tego faktu nie dało się zataić, ale przynajmniej można go było nie eksponować. I nie eksponowano.

Za każdym razem, gdy Kaczyński chciał przywalić ludziom znienawidzonej Unii Demokratycznej (później Unii Wolności), rzucał oskarżenie o rzekomy sojusz „różowych i z czerwonymi” i wywlekał wątek „zbrodniarza Jaruzelskiego”. To, że ten sam generał, który był autorem stanu wojennego, później stał się też współautorem historycznego kompromisu i lojalnie współpracował z siłami demokratyzującymi Polskę, nie miało dla Kaczyńskiego i jego politycznych kompanów żadnego znaczenia.

Tak też było w roku 2010, już po śmierci Lecha Kaczyńskiego, gdy w listopadzie nowo wybrany prezydent Bronisław Komorowski zwołał posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego z udziałem wszystkich dotychczasowych premierów i prezydentów III RP. Wśród nich był też pierwszy



• Protest przed domem generała Jaruzelskiego FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wojciech JARUZELSKI

10.01.2011 r.

Redaktor Naczelny
Tygodnika Newsweek
Pan Wojciech Maziarski

Przepraszam Pana Redaktora.

Z uwagi na stan zdrowia pisze ten list dopiero dziś. Pragnę Panu serdecznie podziękować za artykuł-felieton z 19 grudnia 2010 roku pt.: „Odpieprzcie się od Jaruzelskiego”. Mam świadomość, ile odwagi cywilnej wymagało opublikowanie tego tekstu. Przypomniał mi się fakt o podobnej wymowie – słynne Adama Michnika w telewizji francuskiej: „odpieprzcie się od Generała”. Wówczas było to reakcją na publiczne epitety pod adresem b. Prezydenta RP. Pański tekst akcentuje problem – nazwijmy to – od strony etyczno-estetycznej. Cenię to tym bardziej, ponieważ oznacza to „pójście pod prąd” pewnej części czytelników „Newsweeka”.

Toczą się procesy sądowe, ostateczny wyrok wyda historia. Pański głos świadczy, iż niezależnie od aktualnych poglądów i ocen, samoistną wartością pozostaje po prostu ludzki odruch.

Życzę Panu powodzenia w działalności redakcyjno-publicystycznej. Życzę zdrowia i wszelkiej osobistej pomyślności. Do życzeń tych przyłącza się moja córka – Monika.

Wojciech Jaruzelski

polski prezydent epoki przejściowej Wojciech Jaruzelski.

Pisowska prawica wpadła w furję, atakując Komorowskiego. Na fali pseudopatriotycznego i rzekomo antykomunistycznego wzmożenia liczni sympatycy, celebryci i działacze obozu PiS, w tym także powszechnie znani publicyści, tacy jak Michał Karnowski (innych nazwisk nie wymieniam, żeby nie zawstydząć tych, którym dziś już z PiS-em być może nie jest po drodze), wezwali do udziału w demonstracji pod domem Wojciecha Jaruzelskiego 13 grudnia 2010 roku.

Ja byłem wówczas redaktorem naczelnym polskiego „Newsweeka” i w numerze, który do kiosków trafił 13 grudnia, opublikowałem artykuł wstępny pt. „Odpieprzcie się od Jaruzelskiego”. Pisałem w nim:

„Nie przeciw Jaruzelskiemu demonstrowacie, a przeciw Komorowskiemu. W apelu napisaliście, że do zwołania wiecu popchnęło was zaproszenie generała na posiedzenie prezydenckiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Naprawdę uważacie, że najlepszym sposobem na zaprotestowanie przeciw polityce prezydenta, z którą się nie zgadzacie, jest demonstrowanie i skandowanie pod oknami starego człowieka, który dawno temu był śmiertelnym wrogiem polskiej demokracji i niepodległości, ale potem przegrał wojnę, podpisał kapitulację i lojalnie współpracował ze zwycięzcami w demontażu komunistycznej dyktatury? Naprawdę jesteście zdania, że w cywilizacji europejskiej go dzi się, by zwycięzca tak traktował pokonanego?

Posługiwanie się konkretnym człowiekiem jako narzędziem do osiągnięcia celów politycznych czy ideologicznych było specjalnością komunistów. »Jednostka – zerem, jednostka – bzdurą« – pisał Majakowski, a rządzący wcielali to w życie, organizując procesy pokazowe »wrogów klasowych«. Bo konieczność dziejowa wymagała, by ich poświęcić na ołtarzu Sprawy.

Rozumiem, że zdaniem organizatorów demonstracji konieczność walki z obozem rządzącym wymaga poświęcenia ludzkiej godności generała Jaruzelskiego i urzędu mu pod oknami wiecu. Nie podzielam tej opinii i uważam, że to czystej wody bolszewizm. Jak widać, można być antykomunistycznym bolszewikiem”.

Niepełna miesiąc później dostałem od Wojciecha Jaruzelskiego list, który zachowałem do dzisiaj. Nigdy dotąd go nie publikowałem. Oto on – na zdjęciu obok. ●

Wojciech Maziarski

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Jakie szanse na reelekcję ma prezydent Twojego miasta?

Prognoza wyborcza

PARTNER
PROJEKTU



lokalnapolityka.pl



Opowiada Anna Sienkiewicz-Rogowska, była dyrektorka Filмотeki

JAK LUDZIE GLIŃSKIEGO NISZCZĄ KOLEJNĄ INSTYTUCJĘ KULTURY



FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Nie da się słuchać, kiedy codziennie dyskredytowane są twoje kompetencje – i to niestety przez osoby, które nie są w stanie tego ocenić, nie mają nawet śladowych kompetencji. To prawdopodobnie główny powód lawinowych odejść z pracy w FINA.

Witold Mrozek

Lwolnienia, paraliż decyzyjny, wypytywanie pracowników o religię i poglądy polityczne, transfery z „Gazety Polskiej” – o tym wszystkim mówią pracownicy Filмотeki Narodowej – Instytutu Audiowizualnego, odkąd rządy z nadania ministra kultury przejął tam Robert Kaczmarek, przez lata bliski współpracownik Grzegorza Brauna.

O kryzysie w jednej z najważniejszych instytucji polskiego filmu pisaliśmy w listopadzie. Teraz publikujemy rozmowę z Anną Sienkiewicz-Rogowską, była wicedyrektorką Filмотeki, zwolnioną przez Kaczmarka.

WITOLD MROZEK: Dlaczego została pani zwolniona z Filмотeki? Jaki dyrektor Kaczmarek podał powód? ANNA SIENKIEWICZ-ROGOWSKA*: Ponoć naraziłam na niebezpieczeństwo dziedzictwo narodowe.

To zostało jakoś rozwinięte?

– Tak to można podsumować... Z powodu „przechowywania zbiorów

w magazynie, którego warunki lokalowo-techniczne zagrażają bezpieczeństwu narodowego dziedzictwa filmowego”, została zwolniona w trybie natychmiastowym. Dla mnie to brzmi kuriozalnie, to nieprawdziwy zarzut. Nie jestem w stanie pogodzić się z trybem mojego odejścia, dlatego złożyłam pozew do sądu. Niestety, te sprawy ciągną się nawet dwa lata.

Tak, ale jeszcze nie poznałem przypadku, żeby za obecnych rządów Ministerstwo Kultury albo ministerialna instytucja kultury wygrała taką sprawę.

– No więc właśnie, to też jest nieracjonalność działania. Ja jestem pierwszą osobą, z którą rozstano się w taki sposób i jeszcze z tak „dobrze” brzmiącym zarzutem, która idzie do sądu.

Nie tylko pani odeszła z FINA, tam jest cała, można już powiedzieć, fala odejść.

– I to jest to, co właśnie najbardziej mnie przekonało, żeby porozmawiać z panem. Dyrektorzy bywają i odchodzą. To każdy menedżer wie. Natomiast nie mogę się pogodzić z tym, że tak kompletnie bezrefleksyjnie rezygnu-

je się z pracy i doświadczenia tak wielu pracowników, zwłaszcza tych, którzy są w kluczowych miejscach, punktach węzłowych dla tej instytucji. Tam, gdzie są specjalistyczna technologia i oprogramowanie, gdzie są procesy, które nie mogą być zatrzymane, gdzie są potrzebne unikatowe umiejętności i doświadczenie. Tam, gdzie właśnie wdraża się procedury zakupowe związane z zamówieniami publicznymi – w obszarach konserwacji, przechowywania danych, digitalizacji i rekonstrukcji cyfrowej. Przez takie działanie – zatrzymanie procesów i utratę specjalistów – instytucja będzie dwa lata do tyłu.

Została pani dyrektorką Filмотeki Narodowej w 2015 roku. W rozpisany przez minister Małgorzatę Omilanowską konkursie, co nie jest wcale normą w państwowych instytucjach kultury.

*Anna Sienkiewicz-Rogowska

• Ekonomistka, od 2015 dyrektorka Filмотeki Narodowej, później – Filмотeki Narodowej – Instytutu Audiowizualnego. Wcześniej, od 2008 r., kierowniczka działu upowszechnienia kultury filmowej w PISF. W latach 2001-05 produ-

centka Festiwalu Filmowego i Artystycznego „Lato Filmów” w Kazimierzu Dolnym. Uczestniczyła w przygotowaniu i organizacji promocji wielu wydarzeń kulturalnych, m.in. wystawy imprezjonistów „Od Maneta do Gau-

guina” i wystawy „Transalpinum” w Muzeum Narodowym, a także w realizacji imprez z zakresu specjal events dla firm komercyjnych. Współpracowała przy produkcji filmów dokumentalnych. Jest wykładowcą na UW i UKSW. ●

– Tak, to był 2015 rok, dość szczególny dla mnie, bo był to też rok przełomu i zmiany władzy. Zatem bardzo szybko się dowiedziałam, że na skutek zapowiadanej decyzji o połączeniu dwóch instytucji (FN i NINA) moja rola w Filмотece szybko się skończy. Tymczasem w rzeczywistości zostałam tam na dłużej, jako wicedyrektor FINA, realizując te cele, które wyznaczyłam sobie jeszcze w aplikacji konkursowej. Ostatnio do niej sięgnęłam i doszłam do wniosku, że chyba mogę być z siebie dumna.

Teraz dyrektor Kaczmarek grzmi w wywiadzie dla PAP, że zbiory Filмотeki były zaniedbywane, że „w ostatnich kilku latach magazynów nie poddawano koniecznym remontom, przez co są zapleśniałe i zagrzybione”. Twierdzi, że nie informowano ministra o realnym stanie tych budynków.

– Pan dyrektor niczego nowego nie mówi. Sprawa nie dotyczy tylko „ostatnich lat”. Istnieje kolekcja listów do Ministerstwa Kultury słanych w sprawie magazynów Filмотeki przez kolejnych dyrektorów. Absolutną nieprawdą jest, że ministerstwo nie było o sytuacji zawiadamiane. Mam świadectwa tego, że przedstawialiśmy tę sprawę jako alarmującą. Była w pewnym momencie powodem mojego dramatycznego wystąpienia w mediach, kiedy nie podzialały wystąpienia do MKiDN o odpowiednie środki finansowe. Do tego nie wystarczy tylko determinacja kierujących instytucją. W tej chwili zbiory są w części przeniesione do wynajętego magazynu zastępczego. Ale bez partnera w ministerstwie

nikt nie będzie w stanie rozwiązać tego problemu.

Natomiast magazyny to bardzo ważna, ale nie jedyna sprawa. Kolejna to cyfryzacja zasobów. Myślę, że mój sukces w konkursie polegał na tym, że potrafiłam pokazać perspektywę i kolejność działań, które trzeba tu wykonać.

W międzyczasie z inicjatywy ministra Glińskiego doszło do połączenia Filмотeki Narodowej i Narodowego Instytutu Audiowizualnego.

– Zanim do niego doszło, proces decyzyjny w tej sprawie bardzo się wydłużał. To był fatalny czas dla obu tych instytucji. Kiedy coś się postanowiło, ogłasza, to powinno się to szybko wdrożyć. W życiu organizacji przestoje, okresy braku decyzji są najgorsze, a termin połączenia był przekładany wielokrotnie.

W stworzonej przez ministra Glińskiego nowej instytucji została pani wicedyrektorką.

– Pozostałam w tej roli dlatego, że wykonywałam konkretną pracę i zarządzałam bardzo specyficzną częścią działalności instytucji. Niewiele osób się tym zajmuje w Polsce. Ludzie, którzy chcą pracować w FilMOTECE, nie są przypadkowi. Są to osoby, które się przez kilka lat się o to starały. Mają unikalne kompetencje. Pracować z takim zespołem to wielka satysfakcja.

Weszliśmy do połączenia z ogromną historią instytucji i z wieloletnimi opóźnieniami. FilMOTEKA Narodowa była po prostu przez lata niesprawiedliwie traktowana jako magazyn z kopiami, w dodatku coraz bardziej niepotrzebnymi, bo kończyła się era pokazów kinowych z analogowych nośników.

Jak radziła sobie pani z opinią „przykurzonej” instytucji?

– Jestem bardzo daleka od mówienia o tym, że była to instytucja „przykurzona”, choć niektórzy sobie pozwalają na takie opinie. W tamtym momencie jeden z celów, które sobie postawiłam, to doprowadzenie do zmiany pokoleniowej wśród pracowników. Ale nie dlatego, żeby się pozbyć poprzedniej ekipy i zastąpić ją nową, bo w takich instytucjach nie wolno tego robić. Tylko żeby poprzez pracę w systemie „mistrz i uczeń” zapłacić dziurę pokoleniową, którą trzeba było wypełnić. To był proces rozpisywany na cztery lata i on faktycznie został przeprowadzony.

Czyli zmiana polityczna na początku nie była przeszkodą? Nowy dyrektor z nadania ministra Glińskiego Dariusz Wieronieczny, połączenie z inną instytucją?

– Była trudna dla obu instytucji o tyle, że się tak przeciągała. FilMOTEKA miała konkretne obowiązki i zadania statutowe. Dzięki temu jasnemu planowi my mieliśmy cel w instytucji, niezależne od wszystkiego – sprawne udostępnienie zbiorów w innej formie. Świadomość tego, że można zaprzepaścić nasze osiągnięcia, nie pozwalała mi ani moim współpracownikom na to, aby protestować, kontestować tę decyzję czy robić włoskie strajki. To byłoby kompletnie bez sensu. Impet znacznie bardziej straciła wtedy NInA – i wyszła z połączenia mocno potłuczona. Chociaż oczywiście do tej fuzji weszła z całym swoim doświadczeniem technologicznym i zespołem. Trudno było nie spoglądać w FilMOTECE na to połączenie z pewną nadzieją – z punktu widzenia niedostatków sprzętowych – że właśnie technologiczne zaplecze NInA będzie wybawieniem dla zbiorów FilMOTEKI.

Tegoroczny festiwal w Gdyni to też wielkie święto cyfrowej restauracji filmów, ale FINA przy nim nie było...

– Choć jej pracownicy wykonali ciężką, mozolną pracę, myślę o zadaniu konserwatorskim. Kiedyś usłyszałam: „No tak, ale dostaliście wynagrodzenia”. Inni przecież też dostali, prawda? Ale też zespół rekonstrukcji FINA, jako jedyny spośród realizujących ten proces w ramach projektu Polska Cyfrowa, otrzymał międzynarodowe nagrody za piekielnie trudną rekonstrukcję cyfrową filmu „Ostatni etap”.

Czy myśli pani, że nowa dyrekcja nie rozumie, jak szkodzi instytucji?

– Nie wiem, najgorsze właśnie w tej mojej sytuacji, w tej mojej rozmowie z panem jest to, że ja nie miałam możliwości porozmawiania z nową dyrekcją na temat zmian. Myślę, że na wiele pytań mogłabym nowej dyrekcji odpowiedzieć, poza wszystkim też wiele pytań mogłabym zadać. Widocznie nie chciano tego. Zapowiedziano mi tylko, że to będzie rewolucja. Choć staram się teraz nie angażować, to siłą rzeczy dochodzą do mnie informacje o tym, że instytucja stanęła.

Ludzie borykają się z tym, że nie dostają zadań. Owszem, próbują coś zrobić. Są kreatywni, więc coś proponują. Ale nie dostają żadnych odpowiedzi.

Nowi zarządzający unikają głębszej analizy i starcia na argumenty – no, wiadomo dlaczego. Pracowni-

W tym roku pani wygrała nagrodę „Dziękuję” w konkursie „Kultura w Gdyni”.

Bardzo jasno odpowiedziałam, że się umówiliśmy konkretnie w dokumentach, które przeanalizowałam i podpisałam. W moim kontrakcie nie ma takiej pozycji jak „zarządzanie z tylnej kanapy”, poza tym siedzę tu u niego – dyrektora – i to jego proszę o podjęcie konkretnych decyzji

cy w trakcie rozmów z nowymi kierującymi dowiadują się, że wszystko, co robili, jest beznadziejne.

Instytucja jest ponoć w reorganizacji, czeka na nową strukturę...

– Początkowe usprawiedliwienia zdawać się mogły oczywiście zasadne. Ale już minęło kilka miesięcy i dalej nic, a ludzie są poddawani permanentnej presji. Nie zawaham się powiedzieć, że są to metody noszące znamiona uprzykrzania pracy czy wręcz mobbingu. Pracownicy są odsuwani od informacji, ignorowani. Kierownicy zespołów pomijani są w naradach, nie są informowani o wynikach audytów, które są zamawiane na zewnątrz, a dotyczą ich pracy – nie mogą się ich doprosić. Proszę sobie wyobrazić, jakie to wywołuje zagubienie i frustrację wśród pracowników.

Pani słyszała o tych przesłuchaniach prowadzonych przez przybyłego z TVP szefa gabinetu dyrektora Clayтона Reklewskiego Louis-Jeana.

– Tak, słyszałam. Ludzie mówili o tym, że są to właściwie przesłuchania, tak się na nich czuli. Pod pozorem omówienia jakiejś codziennej sprawy dotyczącej ich pracy czy zadania, które mieli wykonać, stawiali się na spotkaniu z całym zespołem. Tymczasem po drugiej stronie siedziały dwie albo trzy osoby, jedna notowała, druga przerywała, zadawała pytania, a trzecia pozwalała sobie na jakieś żarty, docinki bądź personalne wycieczki. A te wycieczki dotyczyły – no nie sądzę, żeby ludzie kłamali – również ich światopo-

W tym roku pani wygrała nagrodę „Dziękuję” w konkursie „Kultura w Gdyni”.

A te wycieczki dotyczyły – no nie sądzę, żeby ludzie kłamali – również ich światopoglądu i np. stosunku do wiary. To jest jawne pogwałcenie jakichkolwiek prawidłowych zasad, które powinny panować pomiędzy pracodawcą a pracownikiem. To jest niedopuszczalne

glądu i np. stosunku do wiary. To jest jawne pogwałcenie jakichkolwiek prawidłowych zasad, które powinny panować pomiędzy pracodawcą a pracownikiem. To jest niedopuszczalne. Do tego dochodzi wypytywanie pracowników niższego szczebla o ich kolegów, o ich przełożonych... Oprócz tego dezawuowania wszystkich i podważania kompetencji pracowników wszyscy są narażani na pytania, które sugerują, że są podejrzeni o przekręty. Wiem, że ten pan nie pracuje już w FINA.

Jak wyglądał koniec pani współpracy z dyrektorem Kaczmarkiem?

– Kiedy jeszcze przed zwolnieniem zgodziłam się przyjąć propozycję zdegradowania mnie...

Dlaczego pani ją przyjęła?

– Ponieważ wydawało się, że obowiązki, które zostały mi powierzzone, polegają na tym, żebym dokończyła inwestycje, na które udało się pozyskać wcześniej fundusze. Te sprawy dotyczyły między innymi przechowywania danych cyfrowych. No więc, kiedy zgodziłam się przyjąć tę propozycję i pojawiłam się po raz kolejny u dyrektora, wtedy właśnie to pamiętam dobrze, zostałam nagle przez niego zaatakowana. Tak mogę powiedzieć – zaczął wykrzykiwać do mnie, stwierdził, że przecenił moją inteligencję.

Trochę mnie zatkało, ale postanowiłam dopytać i byłam w tym dość dociekliwa. Wreszcie dyrektor nie wytrzymał, podniesionym głosem powiedział mi, że się pomyliłam i nie wiem, jak on się nazywa. Dowiedziałam się, że go obrażam, ponieważ on się nazywa Kaczmarek, a nie Wieronieczny, i on sobie tu nie pozwoli, że- bym ja kierowała instytucją z tylnej kanapy. No rozbijające. Bardzo jasno odpowiedziałam, że się umówiliśmy konkretnie w dokumentach, które przeanalizowałam i podpisałam. W moim kontrakcie nie ma takiej pozycji jak „zarządzanie z tylnej kanapy”, poza tym siedzę tu u niego – dyrektora – i to jego proszę o podjęcie konkretnych decyzji. To była chyba ostatnia nasza rozmowa – a potem wszystko szybko się potoczyło, w międzyczasie zламаłam nogę i na zwolnieniu lekarskim dostałam zwolnienie dyscyplinarne. Z idiotycznym zarzutem narażenia dziedzictwa, które próbowa- no mi wręczyć w późnych godzinach popołudniowych, wysyłając pracowników do mnie do domu.

Po co rozwalać FINA? Pani myśli, że można tę instytucję teraz przekierować na jakieś inne tory, jeśli chodzi o jej główne zadanie? Zrobić z niej chociażby maszynę do wydawania pieniędzy na państwowe projekty filmowe z pominięciem PISF?

– No ale jaka miałaby być ta maszyna? Produkcja za państwowe pieniądze? Ta instytucja jest nadal instytucją kultury, podległą ministrowi, tak samo jak Wytwórnia Filmów Fabularnych, która również jest instytucją ministra. FINA nie jest w stanie z przychodów własnych sama niczego wyprodukować, bowiem te przychody

własne, które jest w stanie pozyskać w ograniczonym stopniu, musi przekazać na swoją podstawową działalność. A jej podstawową działalnością jest utrzymanie...

Dziedzictwa narodowego.

– Tak, archiwum i dbania o to. Mam wrażenie, że w grupie osób, które podejmują dziś decyzje, nie ma zrozumienia, o co w tej instytucji tak naprawdę chodzi i jakie ona może przynieść przychody.

FilMOTEKA ma zarabiać?

– Tak, słyszę teraz znowu, że FINA będzie nastawiona na maksymalizację przychodów. Tylko źródła tych przychodów są bardzo określone. Największe przychody w instytucjach filmowych pochodzą z praw do filmów. Tymczasem FilMOTEKA jest posiadaczem praw do filmów czy innych materiałów, które u siebie ma – w znikomym tylko stopniu. A zatem myślenie o monetyzacji kontentu opartej na Ninatece jest chyba nietrafione.

Zresztą ten podstawowy błąd w myśleniu był już popełniony przyłączeniu instytucji. Bo to było jedno z pierwszych pytań do mnie: jak to jest możliwe, że my tutaj tego czy innego filmu nie możemy pokazać, że musimy się starać o licencję, skoro przecież ten film leży u nas w magazynie. Tak, jest u nas w magazynie i mamy obowiązek o niego zadbać. Ale prawa są w innym miejscu – i tu się nic nie zmieniło.

Co teraz pani będzie robić?

– Niedługo zaczynam nową pracę. Trochę musiałam się otrząsnąć po tym szokującym dla mnie czasie, życie idzie do przodu, a ja po 25 latach doświadczeń szukałam pracy. Rozsądni byli w stanie ocenić, jaki mam potencjał, że potrafię i lubię pracować. Co więcej – z sukcesami, które oczywiście były podważane i dezawuowane. To jest też jedna z rzeczy, której nie mogę dawać teraz zarządzającym instytucją – a mianowicie gremialnie podważają dokonania i umiejętności specjalistów, którzy pracują jeszcze w FINA. Nie da się słuchać, kiedy codziennie dyskredytowane są twoje kompetencje – i to niestety przez osoby, które nie są w stanie tego ocenić, nie mają nawet śladowych kompetencji. To prawdopodobnie główny powód lawinowych odejść z pracy w FINA.

Jak ocenia pani ostatnie wystąpienia Roberta Kaczmarka?

– W cytowanym już wywiadzie dyrektor Kaczmarek sam przyznaje, że odešlo już 60 osób – i kolejne rezygnują. To, co było wypracowane przez moją ekipę, przedstawia triumfalnie jako najważniejsze dla siebie. Tak jest np. z rekonstrukcją „Janka Muzykanta” czy programami edukacyjnymi. Wypadałoby powiedzieć, że istnieje ciągłość instytucji, a nie tylko gromić.

Martwi mnie, że wśród wymienianych przez dyrektora programów edukacyjnych nie ma FilMOTEKI Szkolnej. Pamiętam, że jeszcze przed moim zwolnieniem Kaczmarek mówił, że ten program zawiera „marksistowską ideologię”. To był ogólnopolski, świetnie oceniany przez nauczycieli i pedagogów program, który uczył analizowania dzieł kultury, samodzielne- go myślenia. Być może reformy odbywające się w edukacji już na istnienie takiego programu w szkołach nie pozwalają.

Z powodu opieszałości nie podpisano też na czas umowy z Uniwersyte- tem Warszawskim – i jedna z największych uczelni w Polsce straciła możliwość udziału swoich studentów w programie Akademia Polskiego Filmu. ●

wyborcza.pl

• Więcej wiadomości kulturalnych na Wyborcza.pl/kultura

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

SŁUŻYŁEM U PREZESA KURSKIEGO

Do ich obowiązków należy zawożenie ubrań do pralni, karmienie kota, zakupy. Relacje pracowników TVP wskazują, że Jacek Kurski wykorzystuje opłacanych z publicznych pieniędzy ochroniarzy także do celów politycznych.

Paweł (imię zmienione) zgadza się na pierwsze spotkanie pod koniec października. Podczas rozmowy pokazuje zdjęcia z prezesem TVP. Ze ślubu Kurskich w Łagiewnikach, z sylwestra w Zakopanem i imprezy zapowiadającej nową ramówkę telewizji publicznej.

Prosi, by nie podawać jego danych. – Mam rodzinę. Nie chcę jej narażać – mówi. Ale zapewnia, że w razie potrzeby wszystko powtórzy przed sądem.

Ochrona prezesa TVP formuje się w pierwszej połowie 2019 roku. Paweł ma wtedy kilkuletnie doświadczenie w branży, od niedawna rozgląda się za lepszą pracą. Na początku czerwca odbiera telefon od znajomego.

– Ktoś szuka ludzi do ochrony grubej ryby. Dobre pieniądze, służbowe auto i telefon. Polecieć cię? – pyta znajomy.

Paweł przez chwilę się zastanawia. – A o kogo chodzi? – dopytuje.

– O prezesa TVP.

Kilka dni później spotyka się z Mirosławem Orzolem, pseud. „Małpa”. To były funkcjonariusz GROM-u, wtedy na emeryturze. To on werbuje ludzi do ochrony Kurskiego.

Na początku pracowników jest sześciu. „Małpa” dzieli ich na dwu-, trzyosobowe zmiany. Prezesowi Kurskiemu towarzyszą na konferencjach, bankietach i uroczystościach państwowych. Przez pierwsze tygodnie trzymają się na dystans, najczęściej jeżdżą służbowym oplem insygnią za autem prezesa.

Po trzech miesiącach kierownik redukuje skład. Zostaje trzech najbardziej zaufanych, którym prezes TVP pozwala jeździć w swoim aucie. Jacek Kurski do dyspozycji ma wówczas służbowe: skodę superb i dwa ople insygnie, a po kilku miesiącach telewizja kupuje nowego volkswagena phaetona.

– W aucie najczęściej był Kurski, kierowca i jeden „prawy”, czyli któryś z nas – opowiada Paweł. – Nasz grafik uzależniony był od planu dnia prezesa. Kiedy z domu wychodził o siódmej, czekaliśmy na niego przed wejściem 10 minut wcześniej. Po pracy odwoziliśmy go do posiadłości w Wesolej. Informacje o dalszych wyjazdach przychodziły co najmniej dzień wcześniej. Staraliśmy się do nich przygotować. Wyznaczaliśmy najlepszą trasę, a w okolicy szukaliśmy najbliższego szpitala.

DWIE KAJZERKI

W umowie o pracę Paweł początkowo ma etat „głównego specjalisty”. Wynagrodzenie wszyscy mają podobne – 11 tys. brutto. Na rękę to ok. 8, ale średnio trzy razy w roku ochroniarze dostają okolicznościowe nagrody, od 3 do 8 tys. brutto. Do tego pakiet socjalny i ochrona medyczna. W ciągu następnych miesięcy zespół rozrasta się do ośmiu, momentami 10 osób. Większość pracuje na stałe, dwóch pracowników wzywanych jest w nadzwyczajnych okolicznościach. Na ślubie Kurskich w Łagiewnikach prezes i jego żonę ochraniali pięciu pracowników TVP.

Takie samo wynagrodzenie ma kierowca prezesa, ale pracuje na umowę-zlecenie. Jemu również polecenia wydaje „Małpa”. Głównie przez grupową konwersację w komunikatorze WhatsApp.

Wiemy, jak nazywają się inni pracownicy z najbliższego otoczenia prezesa. Na rozmowę na początku grudnia zgadza się jeden z nich. Nie chce podawać danych. Mówi, że boi się konsekwencji, i prosi, by zmienić mu imię.

Jacek: – Co trzy-cztery tygodnie „Małpa” dawał sygnał do opuszczenia grupy i usunięcia wiadomości. Zakładał kolejną. Domyślałem się, że chodziło o to, by zminimalizować ryzyko przecieku.

Kiedy ochroniarze zdobywają zaufanie prezesa, Kurski częściej wydaje im polecenia osobiście. Wiele z nich nie dotyczy jego obowiązków zawodowych. Np. 5 lutego 2020 roku przekazuje wiadomość, którą wcześniej wysłała mu żona Joanna: „Miś czy ktoś może kupić te czekoladki dla mnie w Galerii Mokotów na 0 level w sklepie Lindt? Za 100 zł, Są na wagę”.

Po czekoladki służbowym autem jedzie kierowca prezesa.

4 listopada 2019 roku Jacek Kurski pisze do jednego z pracowników ochrony: „Napisz smsa do mojej żony czy chce żebyś przywiózł jedzenie teraz w czasie basenu Please”. „Rozkaz” – odpowiada pracownik TVP.

Paweł: – W ciągu roku zakupy spożywcze żonie prezesa robiłem co najmniej kilka razy. Kiedy była w szpitalu przed urodzeniem dziecka, niemal codziennie któryś z nas w godzinach pracy zawoził jej obiady. Prezes dawał nam na to prywatną kartę lub gotówkę, ale za paliwo płaciła telewizja. Korzystaliśmy z karty Flota. Można było nią płacić bez limitów, wyłącznie na stacjach Orlen. Któregoś dnia padło polecenie od prezesa: „Weźcie z Kaprysa [bar w siedzibie TVP przy Woronicza] dwie kanapki i zawieźcie Asi do domu”. Bułki służbowym autem małżonka prezesa zawiózł kierowca. To 20 km w jedną stronę, w godzinach szczytu prawie godziną drogi.

W Wigilię 2019 roku prezes prosi jednego z pracowników: „Bądź uprzejmy zapalki kupić SuperExpress”.

Do obowiązków pracowników TVP należy też zawożenie brudnych ubrań państwa Kurskich do pralni i przywożenie czystych do domu.

– Joanna Kurska nie używa pralki. Raz, czasem dwa razy w tygodniu zostawia nam wór lub dwa worki brudnych ubrań. Trzeba je zawieźć do pralni, poczekać i odwieźć do domu – opowiada Jacek. I dodaje: – Robimy za służących, spełniamy prywatne zachcianki prezesa i jego żony. Każdy zarabia duże pieniądze, do pewnego czasu daje się to znieść, ale na dłuższą metę człowiek w takiej pracy traci do siebie szacunek.

W konwersacjach pracownicy ochrony nie używają konkretnych nazwisk ani miejsc. „1” oznacza Jacka Kurskiego, „2” to Joanna Kurska, „3” – dom



Kurskich w Wesolej, a „4” – siedziba TVP przy ul. Woronicza.

Paweł: – W 2019 roku na festiwal w Opolu Jacek Kurski pojechał z szefem ochrony pociągiem. Ale żona prezesa kolejną nie jeździ. Pojechała służbowym autem TVP z jednym z ochroniarzy. Wróciła tak samo.

KOT NAKARMIONY

Z relacji dwóch pracowników wiemy, że dla Kurskich gotuje kobieta pochodzenia azjatyckiego. Jesienią 2020 roku gosposia choruje na COVID-19.

Jeden z pracowników na polecenie kierownika ochrony wiezie ją do ośrodka wypoczynkowego TVP w Sarnówku koło Ostródy. Z Warszawy to 230 km. Kucharka Kurskich odbywa tam izolację. Przyjmuje ją sam kierownik. – Za pobyt płaci telewizja – mówią pracownicy.

Kierownik ośrodka Andrzej Kopyński zapytany o izolację Azjatki w jego ośrodku: – Nie wiem, nie pamiętam takiej sytuacji.

– Przecież pan odbierał ją osobiście, musi pan pamiętać – mówimy przez telefon.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia, proszę dzwonić do rzecznika telewizji w Warszawie – ucina i rozłącza się.

Kiedy Kurscy wyjeżdżają na dłuższy urlop, pracownicy TVP, w tym ci zatrudnieni do ochrony prezesa, karmią ich kota. Mają klucze do domu, a każde wejście i wyjście meldują Joannie Kurskiej. Potwierdzają to wiadomości w komunikatorze WhatsApp. 8 sierpnia 2020 o godz. 17.47 pracownik ochrony pisze: „Wchodzę do domu. Do kota”. Sześć minut później: „Wyszedłem. Alarm uzbrojony”. Joanna Kurska o 18.04: „Dziękuję”.

Podobny meldunek pracownik składa 9 sierpnia o tej samej porze.

Relacje pracowników potwierdzają, że Kurski wykorzystuje opłacanych z publicznych pieniędzy ochroniarzy także do celów politycznych.

ŚLEDZĄ I CZEKAJĄ

Paweł: – Podczas kampanii przed wyborami prezydenckimi „Małpa” miał za zadanie jeździć za Rafałem Trzaskowskim. Z tego, co wiem, miał dowiedzieć się, jaką ochronę ma kandydat PO na prezydenta. Nie wiem, czy była to jednorazowa akcja, czy śledzenie się powtarzało.

Śledzenie Trzaskowskiego potwierdza nam drugi pracownik: – Jeździł za nim podczas kampanii i robił zdjęcia. Wysyłał je nam w komunikatorze. Widziałem je, ale nie wnikałem w szczegóły.

Na początku 2020 roku w godzinach porannych jeden z pracowników dostaje od „Małpy” (lub od sekretarki prezesa, co do tego szczegółu są dwie wersje) kartkę formatu A4. Wydrukowa-

KACPER
SULOWSKI





no na niej trzy zdjęcia dziennikarki „Wyborczej” Agnieszki Kublik. Na rozkaz „Małpy” pracownik ma jechać służbowym autem na ul. Czerską i czekać na dziennikarkę przed redakcją „Wyborczej”. Ma zrobić jej zdjęcie.

– Ta dziennikarka wcześniej przedstawiła w sądzie zaświadczenie o urlopie, a Kurski uważał, że jest fałszywe i że tego dnia na pewno przyjdzie do pracy. Zdjęcie miało być tego dowodem – zaznacza Jacek.

Ustaliliśmy, że chodzi o sprawę, którą TVP wytoczyła Agorze i Agnieszce Kublik o naruszenie dóbr osobistych. Jedną z rozpraw zaplanowano na 15 stycznia 2020 roku. Jacek Kurski stawia się na niej osobiście. W tym terminie zeznawać miała też nasza dziennikarka, ale przedstawiła zaświadczenie o urlopie. Agnieszka Kublik złożyła też wniosek o przesłuchanie jej w innym terminie. W związku z tym sąd odroczył termin rozprawy i zobowiązał Jacka Kurskiego do ponownego stawiennictwa na następnym posiedzeniu.

– Jacek Kurski był wtedy w sądzie z ochroniarzem. Nieobecność pozwanej wytrąciła go z równowagi. Na sali sądowej insynuował, że jej urlop to fikcja – mówi Piotr Rogowski, prawnik reprezentujący Agorę. – To zresztą przykład na hipokryzję prezesa TVP. Tego dnia histeryzował, że nie ma w sądzie pozwanej, TVP domagała się nawet ukarania jej grzywną (choćby była wtedy na urlopie), a kilka dni później, 24 stycznia 2020 roku, sam nie stawiał się na innej rozprawie, informując, że jedzie na ferie do Zakopanego – dodaje pełnomocnik Agory.

Agnieszka Kublik: – Przypominam sobie tę sprawę. Tego dnia nie było mnie w sądzie. To była usprawiedliwiona nieobecność. Wykorzystywanie przez prezesa Kurskiego pracowników TVP do śledzenia dziennikarzy (i to wszystko jedno, czy swoich, czy innych mediów), to niebywały skandal. Ale mnie nie dziwi, to w jego stylu, śledzili przecież Tomasza Lisa i Krzysztofa Czabańskiego.

Pracownik wraca do TVP bez zdjęcia potwierdzającego tezę Jacka Kurskiego. – „Małpa” i prezes byli na niego wściekli – zaznaczają nasi rozmówcy.

KAMPER

Październik 2020. Po wyroku TK Julii Przyłębskiej w sprawie zaostrenia prawa aborcyjnego przez Warszawę przechodzi fala protestów. Kilka dni po pierwszych „spacerach”, podczas których protestowano m.in. pod domami Jarosława Kaczyńskiego i Krystyny Pawłowicz, na sąsiedniej działce, obok posiadłości Kurskich na Wesołej parkuje kamper.

– Przez trzy-cztery tygodnie siedzieliśmy w nim na zmianę przez całą dobę. „Małpa” zamontował kamery na ogrodzeniu i przy wejściu do posiadłości. W kamperze był podgląd. W pobliżu postawili nam toi-toia – wylicza Paweł.

Jak ustaliliśmy, najprawdopodobniej chodzi o pojazd marki Dethleffs. W jednej z wypożyczalni w Warszawie jego wypożyczenie na jeden dzień kosztuje 700 zł. Cena za miesiąc to ok. 20 tys. zł. – Nie mamy na to dowodów, ale wszyscy wiedzieli, że za kamper płaci telewizja – zaznaczają obydwaj pracownicy. Tuż po najgorętszych protestach prezes TVP dostaje ochronę Służby Ochrony Państwa. Od tego czasu to SOP jeździ z Kurskim w jednym aucie, ale ochroniarze zatrudnieni przez TVP wciąż realizują osobiste polecenia prezesa i jego żony.

To lista produktów, które pracownik TVP musiał kupić i zawieźć Joannie Kurskiej: woda San Pellegrino lub Perrier – 12 butelek, płyn do naczyń Biały Jeleń, ręczniki papierowe duże, parówki Morlinki, tosty pszenne, worki czarne, lody Haagen Dazs – 10 opakowań, nitki dentystyczne.

Kolejnym obowiązkiem pracowników TVP jest odwożenie i zawożenie syna Jacka Kurskiego. Ochroniarze czekają na niego na lotnisku, na dworcu, zawożą na basen. Ostatni przykład, 8 października 2021 roku. Na zdjęciu służbowy opel insignia. W środku kierownik ochrony, który przy dworcu Wschodnim czeka, aż syn Jacka Kurskiego wysiadzie z pociągu.

Jacek: – W ubiegłym roku Kurscy byli na urlopie w północnych Włoszech. Pojechali tam służbowym autem, ale wracali samolotem. Pod koniec ich wyjazdu pracownik TVP dostał od sekretarki bilet lotniczy do Mediolanu. Musiał wrócić samochodem do Warszawy. Za

• **Prezes TVP
Jacek Kurski**
FOT. DAWID ŻUCHO-
WICZ / AGENCJA
WYBORCZA.PL

granicą tankował tylko raz, żeby nie narażać prezesa na duże koszty. W Polsce mógł już płacić Flotą na Orlenie.

Obaj pracownicy nie chcą zdradzać szczegółowych informacji o czasie ich zatrudnienia w TVP.

Mirosław Orzoł nie chce z nami rozmawiać. Kiedy zadzwoniliśmy, powiedział, że jest w pracy i nie ma czasu. Na prośbę o rozmowę wysłaną SMS-em nie odpowiedział.

We wtorek przed godz. 13 do biura prasowego TVP wysłaliśmy pytania, które publikujemy poniżej.

1 Czy prawdą jest, że na polecenie Jacka Kurskiego podczas ostatniej kampanii prezydenckiej jeden z pracowników ochrony TVP jeździł za Rafałem Trzaskowskim? W jakim celu i na jakiej podstawie prezes wydał takie polecenie?

2 Czy w styczniu 2020 roku prezes TVP polecił jednemu z pracowników ochrony czekać przed siedzibą „Gazety Wyborczej” na dziennikarkę Agnieszkę Kublik i prosił, by ten zrobił jej zdjęcie? Jeśli tak – w jakim celu?

3 Ile osób zatrudnionych jest w TVP do ochrony prezesa i zarządu? Jaka jest forma ich zatrudnienia i jakie pobierają wynagrodzenie?

4 Od kiedy Jacek Kurski i zarząd TVP korzystają z ochrony, za którą płaci TVP?

5 Czy to prawda, że pracownicy ochrony w TVP przez trzy miesiące pracowali bez umowy? W jaki sposób byli wtedy wynagradzani?

6 Czy to prawda, że do obowiązków pracowników ochrony prezesa zatrudnionych przez TVP należało karmienie kota państwa Kurskich podczas ich nieobecności?

7 Czy zdarzyło się, że pracownicy TVP w godzinach pracy na polecenie prezesa Jacka Kurskiego robili zakupy i zawozili je małżonce prezesa Joannie Kurskiej do domu?

8 Czy to prawda, że pracownicy TVP w godzinach pracy odbierali syna Jacka Kurskiego z lotniska lub dworca kolejowego, a także zawozili na basen, a następnie odwozili go do domu?

9 Dlaczego pracownik TVP służbowym autem odwoził kucharkę państwa Kurskich do ośrodka wypoczynkowego TVP w Sarnówku, aby mogła tam odbyć izolację z powodu zakażenia COVID-19? Dlaczego za jej pobyt płaciła telewizja?

10 Dlaczego Jacek Kurski wykorzystuje opłacanych z publicznych pieniędzy pracowników do prywatnych celów?

ŻĄDANIE WSTRZYMANIA PUBLIKACJI

Poprosiliśmy o odpowiedź w ciągu 24 godzin. W środę po godz. 13 zadzwoniła do nas pracownica biura prasowego TVP. Poprosiła o więcej czasu na odpowiedź.

W środę, 15 grudnia o godz. 14 autor artykułu dostał SMS od byłego pracownika TVP, który w tekście występuje jako Paweł. „Wycofuję zgodę na publikację rozmowy i wszelkich informacji ode mnie. Szeparowałem je pod wpływem błędu i emocji, gdyż chciałem zemścić się na swoim byłym przełożonym z TVP, a Pan Redaktor Kacper Sulowski chciał mi to umożliwić za pomocą publikacji w Gazecie Wyborczej. Informacje te są nieprawdziwe. Żądam wstrzymania publikacji”. Kwadrans później wiadomość o tej samej treści wysłał drugi pracownik, który w tekście występuje jako Jacek. ●



**Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego**

Krystiana Kasiarz-Tatar,

który ma zdiagnozowane upośledzenie umysłowe w stopniu znacznym, autyzm i dyspozę jelit. Chłopiec nie mówi, jest stałym bywalcem poradni gastroenterologicznej, neurologicznej, dietetycznej, alergologicznej, immunologicznej, psychiatrycznej, a także z uwagi na wadę wzroku okulisty. Potrzeby specjalne stanowią długą listę od rehabilitacji, terapii specjalistycznej, turnusów rehabilitacyjnych cyklicznych, badań diagnostycznych oraz badań w gabinetach lekarskich, kontroli u specjalistów, porad dietetycznych, konsultacji lekarskich, zakupu pampersów, specjalnych produktów spożywczych, sprzętów do ćwiczeń. Bez pomocy Państwa rodzice Krystiana nie są w stanie działać dużo, będziemy wdzięczni za każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

**Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
tytułem: 22115 Kasiarz-Tatar Krystian darowizna na pomoc i ochronę zdrowia.**



Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów
publicystycznych bez zgody
wydawcy jest zabronione.



OPIEKA

Dobra opieka dla starszych i chorych

Komu przysługuje miejsce w domu pomocy społecznej? Ile za to trzeba zapłacić? Jak załatwić formalności? Dla kogo jest hospicjum, a dla kogo usługi opiekuńcze?

Ewa Furtak

Domy pomocy społecznej kojarzą się z placówkami, w których opiekę otrzymują przede wszystkim seniorzy, ale wcale nie tak rzadko trafiają tam także osoby młode. Miejsce w domu pomocy społecznej przysługuje osobie, która z powodu właśnie m.in. wieku, ale też choroby lub niepełnosprawności, nie może samodzielnie funkcjonować i wymaga całodobowego wsparcia.

JAK ZAŁATWIĆ MIEJSCE W DPS?

I Podstawą zamieszkania w domu pomocy społecznej jest decyzja, w której wskazana jest konkretna placówka. Decyzję taką wydaje organ prowadzący DPS, np. starosta lub prezydent miasta. Osoba zainteresowana uzyskaniem wsparcia powinna złożyć pisemny wniosek do ośrodka pomocy społecznej, znajdującego się najbliżej jej miejsca zamieszkania. Jeśli jest ubezwłasnowolniona, formalności musi załatwić jej opiekun prawny. Wniosek taki może złożyć także np. pomagająca tej osobie organizacja. Niezależnie, kto go składa, potrzebne będą dokumenty potwierdzające stan zdrowia zainteresowanej osoby, trzeba dołączyć decyzję o otrzymaniu renty lub emeryturze albo zaświadczenie o dochodach z miesiąca poprzedzającego złożenie wniosku, orzeczenie o stopniu niepełnosprawności, jeśli się je posiada, oraz pisemną zgodę na umieszczenie w domu, a także zgodę na uiszczanie opłaty za pobyt.

Przed wydaniem decyzji przez organ prowadzący pracownik socjalny przeprowadzi wywiad środowiskowy i sprawdzi, w jakich warunkach mieszka, jaki jest stopień jego samodzielności i sprawności. Ten wywiad jest potrzebny m.in. dlatego, że miejsce w placówce przysługuje po wyczerpaniu wszystkich możliwości wsparcia, zarówno ze strony rodziny, jak i instytucjonalnej, w miejscu zamieszkania. Wydanie decyzji trwa do 30 dni, chyba że zachodzą jakieś szczególne okoliczności. Ile się czeka na miejsce w pla-

cówce? Czas oczekiwania jest bardzo różny dla każdej placówki, uzależniony od jej typu oraz aktualnej kolejki osób oczekujących. Niektórym przysługuje pierwszeństwo w przyjęciu, to np. kombataneci. W nagłych wypadkach skierowanie i umieszczenie w placówce może nastąpić poza kolejnością oraz nawet bez przedłożenia potrzebnych dokumentów.

ILE TRZEBA ZAPŁAĆ?

2 Osoba ubiegająca się jest kierowana do domu na czas nieokreślony, chyba że wystąpi ona lub jej przedstawiciel prawny z wnioskiem o skierowanie do domu na czas określony. Dyrektor domu zawiadamia pisemnie osobę ubiegającą się o miejsce lub jej przedstawiciela o terminie przyjęcia. Ważne: przed przyjęciem do DPS wykonuje się testy w kierunku koronawirusa. Przyszły pensjonariusz może udać się samodzielnie do punktu mobilnego, tzw. drive thru, jeśli jest niesamodzielny, przyjedzie do niego do domu karetka wymazowa.

Wysokość opłaty w państwowym domu pomocy społecznej zależy od dochodu rodziny i miesięcznych kosztów pobytu w konkretnej placówce z zastrzeżeniem, że pensjonariusz nie może płacić więcej niż 70 proc. swoich miesięcznych dochodów. Jeśli osoba starająca się o miejsce w domu pomocy społecznej nie ma dochodów, albo są one bardzo niskie, kosztami pobytu może zostać obciążona rodzina lub gmina, z której osoba została skierowana do placówki. Nie wszyscy mają obowiązek dopłacania do pobytu bliskiego w ośrodku. Pod uwagę bierze się m.in. dochód na osobę w rodzinie. Obciążenie krewnych kosztami pobytu osoby bliskiej w DPS może nastąpić tylko wtedy, gdy ich dochody przewyższają 300 proc. kryterium dochodowego (czyli obecnie są wyższe niż 1902 zł w przypadku osoby samotnie gospodarującej lub 1542 zł w przypadku osoby w rodzinie).

Koszty pobytu w placówkach są różne, nawet na terenie tego samego miasta. Średni miesięczny koszt pobytu w Domu Pomocy Społecznej nr 1 w Sosnowcu wynosi 5231,09 zł, natomiast w Domu Pomocy Społecznej nr 2 w tym samym mieście to 5419,74 zł. Informacje o państwowych placówkach z adresami można znaleźć na stronach ośrodków pomocy społecznej.

PRYWATNE PLACÓWKI

3 Dostanie się do prywatnej placówki jest o wiele prostsze. Aby ubiegać się o miejsce, potrzebna będzie dokumentacja medyczna, zgoda na pobyt i uiszczenie opłat. Pomijana jest cała procedura związana z załatwianiem formalności w ośrodku pomocy



FOT. SHUTTERSTOCK

społecznej. Najlepiej jest zadzwonić do wybranej placówki i zapytać o wymagania.

Warto też pamiętać, że w przypadku prywatnych domów opieki nie obowiązuje żadna rejonizacja, w przypadku państwowych placówek osobą kieruje się najczęściej do ośrodka najbliższego miejsca zamieszkania.

NA CO ZWRACAĆ UWAGĘ?

4 Przed podjęciem decyzji o wyborze placówki warto odwiedzić przynajmniej kilka z nich. Trzeba pamiętać o tym, że są domy wyspecjalizowane w opiece nad osobami z konkretnymi schorzeniami czy rodzajem niepełnosprawności, np. osoby cierpiące na zaburzenia psychiczne powinny trafić do placówki zajmującej się takimi przypadkami.

Osoby w miarę sprawne, w niezłym stanie, zwykle chętnie korzystają ze spacerów, dlatego warto sprawdzić, czy położenie domu to umożliwi. Wiele osób nie wyobraża sobie życia bez choćby części swoich własnych mebli i przedmiotów. Trzeba zapytać, czy możliwe jest ich przewiezienie. Warto też sprawdzić, jaki jest system informowania o stanie mieszkańców. Czy bliscy mogą liczyć na informację nawet w środku nocy, jeśli będzie działo się coś bardzo złego? Jak rozwiązana jest sprawa odwiedzin? To pytania bardzo ważne, zwłaszcza teraz, w okresie pandemii, kiedy bezpośredni dostęp do pensjonariuszy bywa bardzo utrudniony.

ZAKŁADY OPIEKUŃCZE

5 Zakład opiekuńczo-leczniczy oraz zakład pielęgnacyjno-opiekuńczy sprawują całodobową opiekę medyczną oraz zapewniają pielęgnację pacjentów, którzy nie wymagają hospitalizacji, ale nie są samodzielni ze względu na stan zdrowia. To osoby przewlekle chore, z niepełnosprawnością, po ciężkiej chorobie lub poważnych zabiegach operacyjnych. Pacjent z założenia trafia do takiego zakładu, by odzyskać sprawność i wrócić do domu. Pobyt w zakładzie jest odpłatny, to 70 proc. dochodu pacjenta. W ramach tej opłaty pacjent otrzymuje wyżywienie i zakwaterowanie, natomiast NFZ finansuje specjalistyczną opiekę medyczną

– lekarza, pielęgniarki, fizjoterapeutę, a także badania, leki i wyroby medyczne, np. pieluchomajtki. Dla tych pacjentów, których stan nie rokuje nadziei na powrót do zdrowia, przeznaczone są stacjonarne hospicja.

OPIEKA W DOMU

6 Co może zrobić osoba, która nie jest już w pełni samodzielna, ale nie wymaga pobytu w całodobowej placówce. W takiej sytuacji warto zapytać w ośrodku pomocy społecznej o usługi opiekuńcze. To bardzo cenna pomoc w codziennych czynnościach – myciu się, ubieraniu, zakupach, sprzątanin, gotowaniu, podawaniu leków itp. Jak załatwić formalności? Pierwszy krok to złożenie wniosku w ośrodku. Potem trzeba poczekać na wizytę pracownika socjalnego z wywiadem środowiskowym. Zasady odpłatności ustalają poszczególne gminy, zależy to m.in. od rodzaju, liczby godzin poświęconych na pomoc oraz wysokości dochodu korzystającej z niej osoby. Generalnie osoby, które nie przekraczają kryteriów dochodowych, mają prawo do darmowej pomocy.

Innym rozwiązaniem jest dom dziennego pobytu. Najczęściej ośrodki takie czynne są od poniedziałku do piątku, ich podopieczni korzystają z terapii zajęciowej, opieki pielęgniarskiej, rehabilitacji, wyżywienia. Często placówki organizują wyjścia do muzeów, teatrów, na koncerty. Zasady odpłatności regulują lokalne przepisy. Formalności związane z przyznaniem miejsca załatwia się w ośrodku pomocy społecznej. W czasie pandemii placówki dziennego pobytu pracują inaczej, są mniejsze grupy, niektóre zajęcia prowadzone są online itd., mogą być czasowo zamykane. Wszystko zmienia się w zależności od aktualnej sytuacji epidemiologicznej.

DOMOWE HOSPICJA

7 Specjalnej opieki w domu wymagają osoby nieuleczalnie chore. Opieka hospicjum domowego możliwa jest w przypadku osób, wobec których nie planuje się leczenia przedłużającego życie, np. chemioterapii. Drugim warunkiem jest posiadanie przynajmniej jednego stałego opiekuna zapewniającego wsparcie przez całą dobę. Narodowy Fundusz Zdrowia pokrywa koszty domowej, całodobowej opieki paliatywnej i hospicyjnej przede wszystkim nad pacjentami z nowotworami, jednak z takiego wsparcia mogą skorzystać także inni chorzy, np. osoby z niewydolnością serca, chorobami układu nerwowego, takimi jak stwardnienie zanikowe boczne, AIDS czy schorzeniami prowadzącymi do niewydolności oddechowej. Warunkiem objęcia opieką hospicjum domowego jest świadoma, pisemna zgoda pacjenta. Jeśli chory nie może złożyć takiego podpisu, zgodę może wyrazić jego opiekun prawny lub rodzina. Potrzebne jest też skierowanie wystawione przez lekarza NFZ, niekoniecznie przez lekarza specjalistę lub onkologa prowadzącego chorego. Skierowanie takie może wystawić także lekarz rodzinny. ●

Dla nieuleczalnie chorych

• Opieka paliatywna ma poprawić jakość życia chorego, zapobiegać bólowi lub go uśmierzając, pomagać w przypadku innych objawów wywołujących cierpienie, takich jak skurcze, duszności, wymioty, odleżyny, oraz dbać o stan psychiczny pacjenta. Chorzy są pod opieką lekarzy, pielęgniarek, fizjoterapeutów, pracowników socjalnych, a także wolontariuszy. Cała rodzina może korzystać z opieki psychologa.

Danie główne: planeta

Jeśli szybko nie zmienimy swoich nawyków żywieniowych, zniszczymy do reszty środowisko i ściągniemy na świat klęskę głodu

Monika Waluś

Sporo osób już na samo słowo „dieta” dostaje bólu brzucha. Kojarzy się ono z ograniczeniami, z odmawianiem sobie przyjemności i samokontrolą. Jednak zwłaszcza w czasach, gdy żywności jest pod dostatkiem, kontrola tego, co i w jakich proporcjach jemy, nie jest łatwa.

Jako Polacy lubimy dużo (nie zawsze dobrze) zjeść, bo przeciętnie konsumujemy nawet 3 tys. kalorii dziennie, ale, niestety, z marnowaniem żywności także jesteśmy w europejskiej czołówce.

Według najnowszych badań w ramach projektu PROM, którego liderem jest Federacja Polskich Banków Żywności, w Polsce marnuje się blisko 5 mln ton żywności. W każdej sekundzie do śmietników trafia ponad 90 kg artykułów spożywczych. Aż za 60 proc. marnowanych zasobów odpowiadamy my – konsumenci. W ten sposób tracimy nie tylko pieniądze, lecz także przyczyniamy się do zmian klimatu. Według FAO ślad węglowy zmarnowanej żywności wynosi 8 proc. całej globalnej emisji gazów cieplarnianych generowanych przez ludzi.

Coraz więcej mięsa

Takie nawyki są zgubne nie tylko dla nas jako konsumentów, ale także dla środowiska naturalnego. Produkcja żywności generuje bowiem ok. 35 proc. całkowitej emisji gazów cieplarnianych wywołanej działalnością człowieka. To jednak nie wszystko. Jak mówi dr hab. Zbigniew Karaczun, profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i ekspert Koalicji Klimatycznej, wyprodukowanie żywności powoduje coraz większą degradację terenów rolniczych, rolnictwo coraz bardziej oddziałuje na środowisko, a rolnicy, dążąc do utrzymania konkurencyjności, używają coraz bardziej szkodliwych dla gleb, dla wód, dla roślin środków chemicznych. – Po drugie, zmieniliśmy w ostatnich dziesięcioleciach nasze przyzwyczajenia żywieniowe i naszą dietę, która dziś w ogromnej mierze opiera się na produktach zwierzęcych. 70 proc. produkcji rolnej jest związane z produkcją zwierzęcą, czyli najbardziej uciążliwą dla środowiska, a jednocześnie produkcją, która dostarcza nam za ledwie 20 proc. zapotrzebowania na składniki odżywcze – podkreśla dr hab. Karaczun. Co gorsza, globalne spożycie mięsa rośnie.

Potężnym wyzwaniem w kolejnych dekadach będzie także wzrost liczby ludności na świecie. Pod koniec wieku będzie trzeba wykarmić 12 mld ludzi. Jeżeli jednak – jak przekonują naukowcy – nie zmienimy swoich nawyków żywieniowych, postępujący kryzys klimatyczny na zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego i przetrwanie planety nie pozwoli.

Dieta dla planety

Jakie zmiany są więc konieczne? O tym szeroko opowiada raport „Żywność w antropocenie” opublikowany w prestiżowym „The Lancet”. Jego autorami są naukowcy skupieni wokół inicjatywy EAT-Lancet Comission. W trwającym trzy lata projekcie udział wzięło 37 naukowców z 16 krajów specjalizujących się w zdrowiu, odżywianiu, produkcji żywności i ekonomii.

Autorzy raportu przypominają, iż po raz pierwszy w trwającej 200 tys. lat historii czo-



FOT. SHUTTERSTOCK

Czytaj więcej na:
Wyborcza.pl/JednaPlanetaJednoZycie

PARTNERZY:

GOODVALLEY
Home of Quality

FOOD LAW

REKOPOL
20 lat współpracy

TUV SUD
Polska

MANUFATURA T E M P E R A

20 LAT WSPÓŁPRACY

PARTNERZY MERYTORYCZNI:

Unia Europejska

Komisja Europejska

Banki Żywności

wieka nastąpiło wielkie zakłócenie równowagi pomiędzy zasobami przyrody a ich wykorzystywaniem – oczywiście przez nas. – Globalna produkcja żywności zagraża stabilności klimatu i odporności ekosystemów. Jest to największy czynnik powodujący degradację środowiska i przekraczanie granic planetarnych. Wszystkie te czynniki razem wzięte mają tragiczne skutki. Radykalna transformacja globalnego systemu żywnościowego jest pilnie potrzebna. Bez podjęcia działań świat ryzykuje, że nie osiągnie celów zrównoważonego rozwoju ONZ i porozumienia paryskiego – podkreśla prof. Johan Rockström z Institute for Climate Impact w Poczdamie, jeden z autorów raportu.

Jak jeść, żeby nie niszczyć

58

GRAMÓW

• **mięsa na łyżeczkę. Tyle, według autorów diety planetarnej, powinno wynosić całkowite codzienne spożycie mięsa na osobę**

Zdrowy talerz planetarny

Zespół naukowców opracował model odżywiania, który ma zapewnić optymalny sposób codziennego dostarczania niezbędnych składników odżywczych, utrzymywania dobrego stanu zdrowia i zmniejszenia tym samym o 19-23 proc. liczby przedwczesnych zgonów (chodzi o 11 milionów ludzi!). Przy okazji „dieta planetarna”, bo tak ją nazwano, ma ograniczyć negatywny wpływ na środowisko naturalne. Chodzi więc o rozwiązanie, w którym każdy wygrywa (win-win), ale które nie będzie oznaczało gwałtownej rewolucji żywieniowej. Nawet mała zmiana nawyków może przynieść obustronne korzyści. O czym trzeba pamiętać, komponując „planetarny” talerz?

Przed wszystkim co najmniej o połowę musi zostać zmniejszona konsumpcja czerwonego mięsa. Zalecana dzienna dawka to maksymalnie 14 gramów. Całkowite codzienne spożycie mięsa (dodając do tego np. drób) nie może przekraczać 58 gramów.

W tym samym czasie spożycie roślin strączkowych, orzechów, owoców i warzyw musi się podwoić. Dzielne spożycie warzyw i owoców musi sięgnąć minimum 500 gramów.

Głównym źródłem białka powinny stać się rośliny, a nie mięso.

35 proc. codziennego zapotrzebowania kalorycznego powinno pochodzić z produktów pełnoziarnistych i roślin bulwiastych.

Ilość spożywanego cukru należy zmniejszyć minimum o połowę.

– Musimy też cały czas pamiętać, że ponad 800 mln ludzi cierpi z powodu głodu i niedożywienia, podczas gdy miliony innych spożywają ogromne ilości niezdrowych produktów prowadzących do chorób i przedwczesnej śmierci – podkreśla kolejny z autorów raportu dr Walter Willet z Harvardu. – Zdrowa dieta musi zawierać przede wszystkim dużo potraw opartych na roślinach, a mało na zwierzętach. Spożywać należy tłuszcze nienasycone zamiast nasyconych oraz mało produktów wysoko przetworzonych, w tym także wysoko przetworzonych ziaren. No i konieczne jest ograniczenie cukrów – dodaje.

Grunt to elastyczność

Dieta planetarna w każdym zakątku świata będzie trochę inna, bo nie ma jednej, która by pasowała wszystkim mieszkańcom Ziemi, ale według jej ustaleń przeciętny Europejczyk musi jeść 77 proc. mniej mięsa i 15 razy więcej orzechów i nasion. Spożycie kalorii powinniśmy zredukować do średnio 2,5 tys. dziennie. Większość białka w diecie ma pochodzić z roślin strączkowych i orzechów. Możemy wypić nie więcej niż szklankę mleka dziennie, zjeść kawałek sera lub trochę masła. Podobnie jest z jajkami – maksymalnie dwa w tygodniu. Dieta pozwala na jednego burgera wołowego i dwie porcje ryby tygodniowo. Połowę każdego talerza mają zajmować warzywa i owoce, a jedną trzecią zboża.

Sama zmiana diety nie wystarczy jednak, żeby odwrócić trend negatywnego wpływu systemu żywnościowego na środowisko. Aby to się udało, potrzebne są ambitne i odważne zobowiązania do zmiany praktyk produkcji żywności, w tym krajowe wysiłki do wprowadzenia praktyk agroekologicznych, agroleśnych czy też rolnictwa regeneracyjnego. Nie można zapomnieć też o zmniejszeniu poziomu ilości marnowanej żywności. ●

S Przed Sądem Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia w Warszawie w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą I Ns 674/21 toczy się sprawa z wniosku Marcina Mariana Wysockiego o stwierdzenie nabycia spadku po Wandzie Józefie Januszkiewicz, z domu Nazarewicz, córce Mariana Nazarewicz i Malwiny Nazarewicz z domu Łączyńskiej, urodzonej w dniu 17 kwietnia 1928 roku w miejscowości: Olyka, zmarłej w dniu 7 grudnia 2020 roku w Warszawie, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Warszawie przy ul. Tamka 19/23 m. 16.

Sąd wzywa, aby spadkobiercy wyżej wymienionej osoby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34146303

S W Sądzie Rejonowym w Piasecznie I Wydział Cywilny pod sygnaturą I Ns 678/20 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Walerii Góreckiej córce Kajetana i Franciszki, zmarłej 8 grudnia 1993 r. w Czarnym Lesie, ostatnio zamieszkałej w Czarnym Lesie.

W skład spadku wchodzi nieruchomość gruntowa w Czarnym Lesie.

Wzywa się spadkobierców, by w terminie trzech miesięcy od dnia opublikowania ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34145944

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie – I Wydział Cywilny toczy się pod sygnaturą akt I Ns 482/21 sprawa z wniosku Karola Bulek o stwierdzenie uwłaszczenia nieruchomości składającej się z działki nr 171 położonej w Grojcu, gmina Alwernia na podstawie art. 1 ustawy z dnia 26 października 1971 roku o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych. W/w działka ewidencyjna odpowiada parceli katastralnej pgr. I. kat. 1308/2. W wykazie hipotecznym LWH 83 gm. kat. Grojec jako współwłaścicieli w/w nieruchomości ujawniono Stanisława Bulek, Marię Bulek, Marie Bulkówną, córkę Kazimierza, Władysława Kadłuczke, Józefa Kadłuczke, syna Józefa i Józefy.

Do udziału w sprawie Sąd wzywa zainteresowanych, w tym osoby wskazane w dokumencie jako właściciele nieruchomości, ich spadkobierców lub dalszych spadkobierców w/w osób.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Chrzanowie i wykazali prawo własności do wymienionej nieruchomości i wskazali adres zamieszkania, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi jej uwłaszczenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34146404.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie – I Wydział Cywilny toczy się pod sygnaturą akt I Ns 529/21 sprawa z wniosku Małgorzaty Dziędziel oraz Adama Dziędziel o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości składającej się z działki nr 1065/8 powstałej z podziału działki ewidencyjnej o nr 1065/3 położonej w Libiążu, obręb Libiąż Mały. Działka ewidencyjna 1065/3 odpowiadała działce katastralnej pgr. I. kat. 1065/3 powstałej z podziału działki katastralnej pgr. I. kat. 1065/1. Działka katastralna pgr. I. kat. 1065/1 objęta jest wykazem hipotecznym LWH 15 gmina katastralna Libiąż Mały z wpisem własności na rzecz: Anny ze Szczęciów Poznańskiej, Anieli Poznańskiej, Józefa Poznańskiego, Jana Poznańskiego, Franciszki Poznańskiej, Stefana Poznańskiego, Marii Trybuś, Zofii Wierzbic, córki Antoniego i Marii, Franciszka Trybusia, syna Antoniego i Marii oraz Franciszki Fiderko, córki Antoniego i Marii. Nieruchomość znajduje się w posiadaniu wnioskodawców.

Do udziału w sprawie Sąd wzywa zainteresowanych, w tym osoby ujawnione w dokumentach jako właściciele nieruchomości, ich spadkobierców lub dalszych spadkobierców w/w osób.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Chrzanowie i wykazali prawo własności do wymienionej nieruchomości i wskazali adres zamieszkania, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi jej zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34146401.n

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku I Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 671/20 z wniosku Joanny Marii Kruszkiewicz o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po **Józefie Krystosiaku**, zmarłym dnia 04 sierpnia 1990 roku w Białymstoku i tam ostatnio stale zamieszkałym.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34146256.n

Sąd Rejonowy w Kielcach informuje, że w sprawie I Ns 370/21 z wniosku Skarbu Państwa - Naczelnika Drugiego Urzędu Skarbowego prowadzone jest postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Arkadiuszu Korbanie, synu Eugeniusza i Teresy, zmarłym 3 kwietnia 2020 roku w Łukowej (gm. Chęciny) i tam mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34146374.n

S W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie, Wydziale VII Cywilnym, pod sygnaturą akt VII Ns 496/20 toczy się postępowanie z wniosku Małgorzaty Zaleskiej o stwierdzenie zasiedzenia własności zabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Warszawie-Wesołej w obrębie 0203 przy ul. Szosowej 3, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 65 o powierzchni 584 m2, opis nieruchomości: Dobra Wola Grzybowska - dz. 10, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swe prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

34145987.n

Sąd Rejonowy w Kędzierzynie-Koźlu

I Wydział Cywilny ogłasza, że przed tutejszym Sądem toczy się postępowanie o

stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie

przez Jana Altmanna i Reginę Altmann prawa własności nieruchomości położonej w Dziergowicach, gmina Bierawa, powiat kędzierzyńsko-kozielski, województwo opolskie, składającej się z działki gruntu nr 1000/3, bez założonej księgi wieczystej, dla której Sąd Rejonowy w Kędzierzynie-Koźlu prowadzi zbiór dokumentów ZD 3537. Sąd wzywa osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, zgłosili się i udowodnili prawo własności do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie może ją nabyć Jan Altmann i Regina Altmann.

34145947



Wyciąg z ogłoszenia Burmistrza Miasta Kolno

w/s pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Miasta Kolno pod zabudowę przemysłową i gospodarczą

Uzasadnienie przetargu nieograniczonego.

Do przetargu nieograniczonego mogą przystąpić osoby fizyczne i prawne które spełnią następujące warunki:

- zobowiążą się do rozpoczęcia zabudowy w terminie 2 lat od dnia zawarcia umowy sprzedaży
- zobowiążą się do zakończenia zabudowy w terminie 4 lat od dnia zawarcia umowy sprzedaży.

Przetarg na sprzedaż nieruchomości.

1. Lokalizacja: 18-500 Kolno ul. Fabryczna powiat kolneński woj. podlaskie
2. Opis nieruchomości i oznaczenie wg danych z ewidencji gruntów: nieruchomość niezabudowana, właścicielem działek gruntu o nr 1347/8 o pow. 13654 m², 1348/10 o pow. 4897 m² powierzchnia łączna 18551 m² jest Miasto Kolno. Działki posiadają księgę wieczystą nr kw LM1L/00081664/3 prowadzoną w Sądzie Rejonowym w Łomży.
3. Opis nieruchomości.

Nieruchomość posiada przyłącze kanalizacji sanitarnej w drodze znajduje się miejska sieć wodociągowa, przyłącze kanalizacji sanitarnej oraz miejska sieć centralnego ogrzewania, kanalizacja deszczowa i sieć teletechniczna. Komunikacja: droga gminna asfaltowa.

Nieruchomość nie jest obciążona i jest wolna od zobowiązań.

4. Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania terenu: działki nr geod. 1347/8, 1348/10 położone są na terenie miasta Kolno oznaczonym symbolami: - 7P/Ug – przemysł i usługi gospodarcze
5. Cena wywoławcza nieruchomości netto: 895 000, 00 - zł słownie: osiemset dziewięćdziesiąt pięć tysięcy złotych. Minimalne postąpienie 9 000,00- zł
6. Wadium: wartość wadium 90 000,00 - zł, słownie: dziewięćdziesiąt tysięcy złotych.
7. Wylicytowaną cenę sprzedaży nieruchomości powiększoną o należny podatek VAT należy wpłacić na konto Urzędu Miasta Kolno 98 8754 0004 8341 2000 0020 przed zawarciem umowy sprzedaży.

WARUNKI PRZYSTĄPIENIA DO PRZETARGU

1. Miejsce przeprowadzenia przetargu ustnego: przetarg odbędzie się w Urzędzie Miasta Kolno, sala konferencyjna 01: - w dniu 18 lutego 2022 r. o godz. 10.00
2. Termin, miejsce, wysokość oraz forma wniesienia wadium: Wadium z zaznaczeniem nieruchomości której przetarg dotyczy należy wpłacić na konto nr 85 8754 0004 0000 8341 2000 0060 w terminie do dnia - 14 lutego 2022 r. Za termin wpływu wadium przyjmuje się wpływ pieniędzy na w/w konto. Wadium wpłacone przez oferenta, który ustalony zostanie jako nabywca, zaliczone zostanie na poczet ceny nabycia nieruchomości. Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone niezwłocznie po zamknięciu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni.
3. Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości można uzyskać w Wydziale Rozwoju Gospodarczego Urzędu Miasta Kolno p. 118, tel. 86 278 94 38 w godzinach pracy Urzędu Miasta Kolno tj. 7³⁰ – 15³⁰.
4. Ogłoszenie zostało zamieszczone na stronach internetowych Urzędu Miasta Kolno i BIP adres: www.bip.um.kolno.wrotaopodlasia.pl oraz wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Kolno.

www.infopublikator.pl

34146558.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Krośnie, Wydział I Cywilny, pod sygn. akt I Ns 437/21 z wniosku Zenona Guzik i Krystyny Kasza toczy się postępowanie o **zasiedzenie nieruchomości położonej w Krośnie** składającej się z działki nr 179 o pow. 0,0603 ha, powstałej z pgr 1122/15, objęte Lwh 1605 Krosno.

Wzywa się wszystkich spadkobierców Julii Waszkowej oraz wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3-ch miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do nieruchomości położonych w Krośnie składającej się z działki nr 179, pod rygorem pominięcia ich w postępowaniu.

34146397.n

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa w Łodzi I Wydział Cywilny zawiadamia, że w sprawie o sygnaturze akt I Ns 319/20 toczy się postępowanie z wniosku Grzegorza Kozłowskiego z udziałem Ireny Kozłowskiej, Magdaleny Kozłowskiej oraz Janiny Papiewskiej

O STWIERDZENIE ZASIEDZENIA UDZIAŁU 1/2 WE WŁASNOŚCI CZĘŚCI NIERUCHOMOŚCI

położonej przy ulicy Bronisławy 13a w Łodzi, oznaczonej jako działka gruntu numer 101 w obrębie G-28 o powierzchni 260 m² dla której prowadzona jest księga wieczysta numer LD1M/00016013/3.

34146394.n

Sygn. akt I Ns 930/21
Dnia 26 listopada 2021 r.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Kłodzku w Wydziale I Cywilnym toczy się postępowanie z wniosku Dolnośląskiego Inspektoratu Ochrony Zwierząt z siedzibą w Jeleniej Górze o stwierdzenie nabycia spadku po Janie Chojnackim, zmarłym 16 lutego 1998 roku w Nowej Rudzie, ostatnio zamieszkałym w Nowej Rudzie.

Wzywa się spadkobierców zmarłego Jana Chojnackiego, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili swe prawa do spadku po wyżej wymienionym, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34145943

I Ns 278/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Mogilnie I Wydział Cywilny z siedzibą w Mogilnie pod sygnaturą I Ns 278/21 toczy się postępowanie z wniosku Getin Noble Bank SA w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Annie Paulus z domu Andrzejczyk, urodzonej 27 lipca 1954 roku w Żabnie, córce Jana i Ireny z domu Słomińska, zmarłej 7 stycznia 2018 roku w Mogilnie, ostatnio stale zamieszkałej w Żabnie. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w ewentualnym postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34146032



OGŁOSZENIE

Metro Warszawskie Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, ul. Wilczy Dół 5

ogłasza przetarg pisemny ofertowy na wynajem

LOKALI HANDLOWYCH

znajdujących się na stacjach II linii metra od stacji C6 Ks. Janusza do stacji C18 Trocka.

Dokumentację przetargową oraz potrzebne informacje do złożenia oferty można pobrać ze strony internetowej **www.metro.waw.pl**, zakładka „Kontrahenci”.

Oferty należy składać w siedzibie Wynajmującego:

Warszawa, ul. Wilczy Dół 5, w biurze podawczym **do dnia 29.12.2021 r.** do godziny 9.00, a ich otwarcie (w części jawnej) nastąpi **dnia 29.12.2021 r. o godzinie 10.00** w sali konferencyjnej (pok. 100) w siedzibie Metra Warszawskiego przy ul. Wilczy Dół 5.

Metro Warszawskie Sp. z o.o. zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w całości lub w części, w dowolnym czasie.

34145781.n

OGŁOSZENIE

ZARZĄD BUDYNKÓW MIEJSKICH I TOWARZYSTWO BUDOWNICTWA SPOŁECZNEGO SP. Z O.O. w Gliwicach, ul. Dolnych Wałów 11

ogłasza:

I PRZETARG PISEMNY NIEOGRANICZONY

1. Przedmiot przetargu: **nieruchomość gruntowa zabudowana przy ul. Daszyńskiego 70.**
 2. Forma zbycia: **sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej przy ul. Daszyńskiego 70.**
 3. Powierzchnia gruntu : **1760 m² – działki nr 219, 234, 1745.**
 4. Powierzchnia użytkowa budynku (bez powierzchni piwnic i powierzchni ruchu) : **1909,06 m².**
 5. Opis nieruchomości: nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem mieszkalno – usługowym w zabudowie wolnostojącej. Budynek 6-kondygnacyjny wykonany został w technologii wielkiej płyty (system W-70), z piwnicami w monolitycznej konstrukcji żelbetowej, w przeszłości był budynkiem typu koszarowego.
 6. Obciążenia nieruchomości: wolna od obciążeń i praw osób trzecich.
 7. Nieruchomość gruntowa zabudowana objęta jest **KW nr GL1G/00061365/8.**
 8. Cena wywoławcza – **3 000 000,00 zł;**
 9. Wadium – **150 000,00 zł;**
- Wpłacone wadium podlega:
- zaliczeniu na poczet ceny lokalu zaofiarowanej przez oferenta, który wygra przetarg,
 - zwrotowi pozostałym oferentom,
 - przypadkowi, jeżeli osoba, która wygra przetarg, uchyli się od zawarcia umowy notarialnej w wyznaczonym terminie.
10. Nieruchomość zostanie udostępniona w celu oględzin w dniu **20.01.2022 r. w godzinach od 10⁰⁰ – 11⁰⁰.**
 11. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie do **21.02.2022r.** wadium na konto ZBM I TBS w ING Bank Śląski SA Nr 20 1050 1285 1000 0022 2649 4546 (decyduje data wpływu wadium na konto).
 12. Termin i miejsce otwarcia ofert **25.02.2022 r. godz.10⁰⁰** (część jawna), sala konferencyjna – pokój 121 na I piętrze w siedzibie ZBM I TBS Sp. z o.o. przy ul. Dolnych Wałów 11.
 13. Oferty winny zawierać następujące informacje:
 - datę sporządzenia oferty,
 - imię i nazwisko oferenta (nazwa firmy) oraz adres zamieszkania (prowadzenia działalności),
 - numer NIP, a w przypadku oferenta będącego osobą fizyczną nr PESEL,
 - w przypadku spółek prawa handlowego – aktualny odpis z KRS,
 - w przypadku spółek prawa cywilnego – poświadczonych za zgodność z oryginałem zaświadczeń o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej każdego ze współników oraz oświadczeń każdego ze współników oraz oświadczeń wszystkich współników o wyrażeniu zgody na ich reprezentowanie w procesie zawierania umowy, w przypadku uczestnictwa w przetargu jednego z nich,
 - kserokopię dowodu wpłaty wraz z pisemną informacją o numerze konta, na które ma zostać zwrócone wadium, w przypadku niewygrania przetargu,
 - osoby fizyczne działające w imieniu innych osób fizycznych dodatkowo pełnomocnictwo notarialne lub z notarialnie poświadczonym podpisem,
 - nazwę adresata oferty tzn. Zarząd Budynków Miejskich I TBS Sp. z o.o.,
 - oferowaną cenę zakupu (liczbę oraz słownie) i sposób zapłaty,
 - oświadczenie, że oferentowi znany jest stan techniczny nieruchomości,
 - oświadczenie, że oferent zapoznał się z warunkami przetargu i przyjmuje te warunki bez zastrzeżeń.
 14. Oferty należy składać w Biurze Obsługi Klienta Zarządu Budynków Miejskich I TBS Sp. z o.o. ul. Dolnych Wałów 11 w zaklejonych kopertach **do godz. 15⁰⁰ dnia 21.02.2022 r.**
 15. Koperty z ofertą winny być opisane w następujący sposób:
 - zaadresowane na Dział Administracyjny ZBM I TBS Sp. z o.o.
 - winny posiadać następujące opis:
„OFERTA NA ZAKUP NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ ZABUDOWANEJ PRZY UL. DASZYŃSKIEGO 70 – NIE OTWIERAĆ PRZED DNIEM 25.02.2022 R.”.
 16. Osoba, która wygra przetarg , zobowiązana będzie do:
 - zawarcia notarialnej umowy sprzedaży lokalu w terminie 30 dni od daty przetargu,
 - poniesienia kosztów notarialnych i sądowych związanych z nabyciem lokalu użytkowego.
 17. Oferta złożona w przetargu przestaje wiązać , gdy została wybrana inna oferta albo gdy przetarg został zamknięty bez wybrania którejkolwiek z ofert.

Ogłoszenie umieszczone będzie na stronie internetowej ZBM I TBS Sp. z o.o. www.zbmglivice.pl. Dodatkowe informacje na temat warunków przetargu można uzyskać pod numerami telefonów: 323392901.

34145563.n

Szał wokół króla F1

Dlaczego protestanci komentatorzy zmienili nastawienie do benzyny, gumy, smarów i silników w Formule 1.

Radosław Leniarski

Dziennik „Trouw” ma profil radykalnie protestancki. Po niderlandzku „trouw” oznacza wierność, oddanie, lojalność. W niedzielę przed wyścigiem, w którym Max Verstappen zdobył pierwszy dla siebie i dla Holandii tytuł w zdumiewających okolicznościach, pokonując [katolika] Lewisa Hamiltona, na łamach gazety ukazał się artykuł redaktora naczelnego Ceesa van der Laana pt. „Dlaczego nasi dziennikarze piszą teraz o wyścigach”.

„Dotychczas mało zajmowaliśmy się sportem – przyznał redaktor naczelny. – Dlaczego? Bo wyścigi to zanieczyszczający środowisko, bogaty ponad miarę cyrk zdominowany przez technologię, aerodynamikę, gumę i silniki. Gdzieś daleko w tyle jest też człowiek, ale ostatecznie nie on jest najważniejszy”.

Co powinien pisać o F1 dziennik religijny

A jednak stał się najważniejszy. Wtargnął do F1 przed sześcioma laty i w „Trouw” zaczęły się pojawiać najpierw krótkie, potem coraz dłuższe artykuły o hulaśliwym sporcie. Wraz z nimi dyskusje w redakcji o programowej linii wobec F1 i Maxa Verstappena. Co „Trouw” powinien zrobić z szastającą pieniędzmi na prawo i lewo, zanieczyszczającą środowisko ekstrawagancją bogaczy, tak bardzo odległą od protestanckiego etosu pracy i umiaru? „Odpowiedź była prosta: zawsze pisać o tym, co porusza czytelników, i zawsze pisać prawdę” – przypomniał konkluzję narad redaktor naczelny.

Zajmuję się „Trouw”, gdyż lekkie odstąpienie dziennika od dogmatów wiele mówi o szaleństwie, które ovladnęło Holandię za sprawą Verstappena. Szaleństwo tak wielkim, że 87 proc. wszystkich Holendrów oglądających telewizję w niedzielne popołudnie nastawilo odbiornik na Grand Prix Abu Zabi.



• W Holandii mówi się, że Max Verstappen ma zmysł wyścigowy po matce, a surową szybkość po ojcu, uczestniku 107 wyścigów Grand Prix F1. FOT. HASSAN AMMAR / AP

Ten dzień – dzień święty – był w losie Verstappena zapisany. Jest synem kierowcy F1 Josa Verstappena i Sophie Kumpen, bylej belgijskiej gokardzistki ścigającej się na międzynarodowym poziomie, mistrzyni Belgii wygrywającej z późniejszymi kierowcami F1 Giancarlo Fisichellą i Jarno Trullim. Gdy była dzieckiem, oglądała pojedynki Alaina Prosta i Ayrtona Senny, ale – jak wspominała ostatnio – nigdy nie marzyła, że syn wyrośnie na mistrza świata.

W Holandii mówi się, że Max ma zmysł wyścigowy po matce, a surową szybkość po ojcu, uczestniku 107 wyścigów Grand Prix F1 (dwa razy wchodził podium, był partnerem Michaela Schumachera w Benettonie). Urodził się i wychował w ojczyźnie matki (choć we flandryjskiej części), długo podróżował po świecie z belgijskim paszportem, ale teraz bardziej związany jest z Holandią, jeździ na holenderskiej licencji, pod flagą Holandii. Być może dlatego belgijski dziennik „Le Soir” nazywa go – chyba z odrobiną złośliwości – Batawczakiem, co jest staroświeckim określeniem Holendra.

Pakuj się w drzwi

Pierwszy pojazd – rowerek bez pedałów, taki do biegania – miał logo mercedesa, co zyskało w niedzielę satyryczny wymiar, gdy Verstappen pokonał Hamiltona, wieloletniego kierowcę związanego z niemieckim koncernem, i odebrał mu szansę na bezprecedensowy, ósmy tytuł mistrza świata.

Był – ba, wciąż jest – najmłodszym debiutantem F1. Pojechał w 2015 r. jako 17-latek, nie mając jeszcze zwykłego prawa jazdy ze względu na wiek. Superlicencja pozwoliła mu jeździć 320 km na godz. na Monzie, ale nie hondą civic 1.4 w terenie zabudowanym. Prawo jazdy było zresztą niepotrzebne – ojciec był przez długi okres osobistym takśówkarzem Maxa, woził go na tory kartingowe i wyścigowe, odkąd syn miał cztery lata.

Na początku starzy kierowcy utyskiwali na Maxa. Że potrzebuje lekcji jazdy, że zbyt ryzykowny, zbyt instynktowny, zbyt wzięty do siebie słowa genialnego Senny: „Gdy widzisz, że otwierają się drzwi, pakuj się w nie”. Kwaśno wypowiadali się o dziecku na torze mistrzowie świata Sebastian Vettel, Kimi

Räikkönen i Jacques Villeneuve. Ale dzięki „pakowaniu się w otwierające się drzwi” Max już czterokrotnie wygrał plebiscyt na najbardziej widowiskowy manewr wyprzedzania w sezonie.

Dawid i Goliat

Postawa innych kierowców wobec niego się zmieniła. Przed niedzielnym pojedynkiem na torze Yas Marina w Abu Zabi pytani przez reporterów, kto będzie mistrzem świata, raczej z entuzjazmem opowiadali się za Verstappenem, w tym Vettel, a nieco z ociąganiem za Hamiltonem. 36-letni Brytyjczyk jest celebrytą, wypowiada słuszne i zarazem modne opinie, stawia się na piedestale – przy czym rzeczywiście jest pomnikową postacią, jedną z największych w historii motorsportu. Ale jakby mającą w oddali, ponad ziemskim horyzontem.

Verstappen jest żywiołowy, szczery i swój. Pewny siebie w uroczy, chłopięcy sposób. Bliższy planecie Ziemia niż Hamilton, choć i on – mimo 24 lat – należy do krezusów. Zarabia w Red Bullu mniej niż Hamilton w Mercedesie, ale wciąż jest to około 22,2 mln euro na sezon, tylko o pięć mniej niż Brytyjczyk. Obruszyłby się zapewne na stwierdzenie, że jego pojedynki w tym niezwykłym sezonie, wreszcie ciekawym w Formule 1, wreszcie nieoczywistym, był jak starcie Dawida z Goliatem. Nad tym, aby Dawid wygrał, pracowało w końcu 1,1 tys. osób w Red Bullu, a w bolid Holendra austriacki koncern zainwestował 150 mln euro. Natomiast starotestamentowe porównania ucieszyłyby zapewne dziennikarzy „Trouw”. Jeden z filozofujących publicystów przypomniał w żartobliwym stylu, że trwa adwent, że wyścig wypadł w jego trzecią niedzielę, Gaudete, czyli dzień radości, ale że przez to nikt w jego kościele nie potrafił się skupić na mszy, szepotali tylko Max to, Max tamto, gdzie będziesz oglądał, czy mogę wpaść i obejrzeć. Brali komunię w kibicowskich szalikach. Zatem do sportu – jak zauważył autor – król przyszedł niemal prosto ze złołka. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na [Wyborcza.pl/sport](https://wyborcza.pl/sport)

Carlsen wstrząsnął światem szachów

Kandydat na gracza wszech czasów wskazał jednak nazwisko pretendenta do tytułu, z którym starcie mogłoby go zainspirować. Z innym walczyć nie zamierza.

31-letni norweski geniusz Magnus Carlsen znów przeżywa chwile chwały. W ubiegłym tygodniu w zniewalającym stylu rozprawił się z Janem Niepomniaszczim i wziął mistrzostwo świata po raz piąty – gdyby w 2023 roku znów mu się powiodło, wyrównałby rekordowe osiągnięcie Emmanuela Laskera, królującego na szachownicy na przełomie XIX i XX wieku.

A ponieważ rządzi również w innych odmianach gry – szybkiej i błyskawicznej – to można zaryzykować tezę, że znajduje się w niebotycznej, szczytowej formie. Nawet jeśli on sam, pytany o ulubionego arcymistrza, wskazuje na „Magnusa Carlsena sprzed kilku lat”.

I właśnie w takim momencie – stojąc przed szansą ostatecznej

go rozstrzygnięcia debaty, czy zasługuje na tytuł gracza wszech czasów, wybitniejszego nawet od Garriego Kasparowa – ten fenomenalny sportowiec oznajmia, że raczej nie będzie bronił tytułu. – Ci, którzy spodziewają się, że zagram ponownie o mistrzostwo świata, mogą się rozczarować. Prawdopodobieństwo, że się rozczarują, jest olbrzymie. Przez większość bieżącego roku było dla mnie jasne, że mecz z Niepomniaszczim powinien być ostatnim. Tytuł nie ma już dla mnie takiego znaczenia, jakie miał dawniej. Nie czuję, by plusy przeważały nad minusami – powiedział Carlsen w podcaście nagrany w Dubaju przez sponsorującą go firmę Unibet.

Każdy, kto uważnie wsłuchuje się w Norwega, od dawna wie o nekających go rozterkach.

Czempion zwierzał się, że utrzymywanie tytułu przynosi coraz mniej satysfakcji, że znoszenie odczuwanej w trakcie przygotowań presji nie jest warte nagrody, że nuży go for-

muła rywalizacji – rozciągnięta na kilkanaście partii klasycznych, czyli wielogodzinne nasiadówki polegające na mocowaniu się na rezultaty obkutyh w domu analiz. I nawoływał do reform. Do postawienia na szachy szybkie (na razie decydują dopiero w dogrywce, na wypadek remisu w serii normalnych partii) lub przynajmniej szybsze, albo w ogóle rywalizację bardziej różnorodną – inaczej jego zdaniem uszną z nudów i zawodnicy, i widzowie.

Carlsen nie zamierza całkiem odstawić figur, rzuca sobie nawet ambitne wyzwania. – Będę nadal grał, to daje mi mnóstwo radości.

Norweg zapowiedział, że spróbuje jako pierwszy w historii przeskoczyć barierę 2900 punktów w rankingu FIDE

Już w połowie rywalizacji w Dubaju zacząłem myśleć o mistrzostwach świata w szachach szybkich i błyskawicznych, które odbędą się po świętach (26-30 grudnia w Warszawie). Ale mecz o tytuł nie był aż tak przyjemny – wyznał mistrz w przywoływanym wywiadzie. I zapowiedział, że spróbuje jako pierwszy w historii przeskoczyć barierę 2900 punktów w rankingu FIDE.

W najlepszym momencie dobił do 2882, obecnie jego wynik to 2865. Mierzy bardzo wysoko, bo żeby wlecieć na planowany pułap, nie wystarczy wygrywać turnieje – trzeba jeszcze je wygrywać w oszalemiącym stylu, wyciskać z każdej partii maksimum, nawet po zagwarantowaniu sobie zwycięstwa w klasyfikacji generalnej. Każdy remis może popsuć bilans. – Dotychczas nie stawiałem sobie tego celu, bo sądziłem, że to zbyt trudne. A teraz przestał mi się wydawać nierealny, choć wiem, że tracę prawo do najdrobniejszego błędu. To mnie bardzo motywuje – powiedział Carlsen.

Ogłosił też, co skłoniłoby go do ponownego przystąpienia do walki o tytuł. To perspektywa zmierzenia się z Alirezą Firuzdzą, zjawiskowym irańskim 18-latkim, który niedawno już w barwach Francji (przyjął jej obywatelstwo, ponieważ rodzima władza zabraniała mu grać z Izraelczykami) sforsonował granicę 2800 rankingowych punktów jako najmłodszy szachista w historii (pobił oczywiście rekord Norwega) i został wiceliderem globalnej klasyfikacji.

Żeby jednak za dwa lata podjąć próbę obalenia hegemonii, musi zatriumfować w przyszłorocznym turnieju pretendentów. A okoliczności właśnie radykalnie się zmieniły. Carlsen nie bawił się w aluzję, lecz oznajmił wprost – jeśli prawo do walki o tytuł uzyska „ktoś inny niż Firuzdza, to jest mało prawdopodobne, bym przystąpił do gry”. Wszechmistrz zrzucił trochę presji na cudownego chłopaka z Persji, prawda? ●

Rafał Stec